



Gill Sanderson



Punkt zwrotny

Tytuł oryginału: Village Midwife, Blushing Bride

PROLOG

Doktor Connor Maitland usiadł na leżance. Wiedział, jaki będzie wynik badania, ale chciał to usłyszeć z ust neurologa, swojego przyjaciela, Micka Baxtera.

– I jak? – zapytał.

– Miałeś rację. – Mick westchnął z żalem. – Wygląda na to, że zdrowiejesz.

Connor poczuł ogromną ulgę.

– Świetnie. Nie mogę się doczekać powrotu do normalnego życia. Choć, oczywiście, przykro mi, że tracisz obiekt badań naukowych.

– Ano właśnie. Co z ciebie za przyjaciel: najpierw zapadasz na boreliozę i jesteś najgorszym przypadkiem tej choroby, z jakim miałem do czynienia – komplikacje neurologiczne były fenomenalne – a potem błyskawicznie zdrowiejesz.

– Dwanaście miesięcy to twoim zdaniem błyskawicznie?

– Owszem. W porównaniu z tym, czego się spodziewałem. Ale i tak napiszę o tobie niezły artykuł na sympozjum naukowe.

Connor zmarszczył brwi. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że może przegrać z chorobą.

– Było ze mną aż tak źle? – zapytał.

Mick ujął go za nadgarstek, żeby zbadać tętno.

– Bardzo. Czyżbym ci o tym nie wspomniał?

– Wspomniałeś! Nakreśliłeś różne ponure scenariusze. Nie rozumiem, jak ktoś tak obcesowy może być jednym z najlepszych specjalistów w swojej dziedzinie.

– Ty się ciesz, że nim jestem. Gdybyście oboje z Francine nie umówili się ze mną na kolację, kiedy... – Mick urwał, zasepiony.

– Wiem, wiem – wtrącił Connor. – Tylko doktor Mick Baxter powiązał objawy grypy, które męczyły mnie tydzień po weekendzie wspinaczkowym w Lake District, z rumienieni po ukąszeniu przez mikroskopijnego kleszcza. Tylko on zorientował się, że mam boreliozę. Jestem ci bardzo wdzięczny. Lepiej powiedz, kiedy będę mógł wrócić do pracy.

Mick notował coś z posępną miną.

– Dopiero odzyskujesz siły. Jeszcze nie doszedłeś do siebie. Zacząłeś się leczyć dość późno, dlatego mogą powrócić problemy z układem nerwowym. Już nigdy nie będziesz tak świetnym chirurgiem jak przed rokiem. Rozumiem twoją frustrację, ale nie wolno ci się przemęczać. Na razie asystuj przy operacjach. Albo zajmij się szkoleniem adeptów chirurgii.

– Nie nadaję się na nauczyciela. I nie chcę grać drugich skrzypiec w sali operacyjnej. Wiem, czym się zajmę. Podczas choroby długo nad tym myślałem. Skończę specjalizację lekarza rodzinnego!

– Ciekawy pomysł – przyznał Mick. – Zapomniałem, że kształciłeś się w tym kierunku, zanim zdecydowałeś się na chirurgię. Ale to stresująca praca!

Trzymałem w dłoni bijące serce. Gdyby skalpel omsknął mi się o parę milimetrów, pacjent by nie żył. To jest prawdziwy stres.

– Jednak ty go nie czułeś. Umiałeś zawsze zachować zimną krew. Ale teraz może być zupełnie inaczej.

Connor się zamyślił. Po dokończeniu specjalizacji wyprowadzi się na wieś. Może znajdzie posadę w placówce z gabinetem chirurgii jednego dnia, w którym będzie mógł wykorzystywać swoje umiejętności. Gdzieś, gdzie zawsze znajdzie zastępstwo, jeśli nastąpi nawrót choroby; Mick uprzedzał, że coś takiego może się zdarzyć.

– Co słyhać u Francine? – zapytał Mick. Mimo upału Connor poczuł zimny dreszcz.

– Nie wiem – odparł.

– Myślałem, że jesteście w kontakcie. Dziewczyna ma mnóstwo przyjaciół.

– Już się do nich nie zaliczam.

– Szkoda. Tworzyliście świetną parę.

– Tworzyliśmy świetną parę, kiedy byłem niezłym chirurgiem, a o Francine zabiegały wszystkie instytuty medyczne na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Kiedy zachorowałem, związek ze mną przestał być atrakcyjny. Przecież wiesz. Nie mogła pogodzić się z myślą, że grozi mi inwalidztwo. Rozstaliśmy się, a Francine podjęła pracę w San Francisco... Mick, przecież to ty mnie pocieszałeś i pilnowałeś, żebym nie topił smutków w alkoholu. Dlaczego znowu poruszasz ten temat?

– Bo na każdą wzmiankę o tej kobiecie przyspiesza ci tętno, szybciej oddychasz i skacze ci ciśnienie.

– To chyba normalne. Byliśmy ze sobą przez dwa lata. Musiałbym być z kamienia, żeby nic nie czuć.

Mick przez chwilę milczał. Wreszcie odezwał się, ważąc słowa:

– Connor, jesteś chirurgiem. Masz do czynienia z ciałem, a nie emocjami pacjenta. Ja jestem neurologiem. Moi pacjenci zwykle są przytomni i widzę, jak ciało i umysł oddziałują na siebie.

– No i? – Głos Connora zabrzmiał szorstko.

– Poradziłeś sobie ze stresem towarzyszącym chorobie. Zdrowiejesz w zdumiewającym tempie. Pogodziłeś się z koniecznością zmian w karierze zawodowej, ale nadal przeżywasz rozstanie z Francine.

– Przestań – poprosił Connor. – Francine niewiele mnie obchodzi. Nic do niej nie czuję, natomiast ciągle mnie boli jej postępowanie.

– To, że cię porzuciła, kiedy byłeś ciężko chory?

– Mick przyjrzał mu się uważnie. – Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej. I sądzę, że nie rozwiniesz w pełni swoich umiejętności zawodowych, póki się z tym czymś nie pogodzisz.

Connor zaśmiał się sarkastycznie.

– Przejdzie mi. I nie martw się: zadbam, żeby nie wpakować się w podobne kłopoty po raz drugi.

– Skoro tak twierdzisz... – Zadzwoił telefon. Mick skrzywił się, ale go odebrał. – Sekretarka wie, że cię badam. Zwykle mi nie przeszkadza, ale... Już są? W samą porę. Już po nie idę. – Odłożył słuchawkę.

– Ubierz się. Zaraz wracam.

Mick wrócił po kwadransie. Był zmartwiony.

– Zła wiadomość? – zapytał Connor.

– Niestety. Zadzwoiłem do laboratorium, żeby się upewnić, czy nie przysłali błędnych wyników, ale podobno nie. Uprzedzałem cię. Mówiłem, że mogą wystąpić pewne komplikacje...

Connor poczuł się nieswojo.

– Mick, przestań owijać w bawełnę. Mów, o co chodzi!

Mick wziął głęboki oddech.

– Dostałem wyniki twoich ostatnich badań. Choroba przeszła w fazę remisji. Wyniki masz dobre, ale...

– Ale?

– Niełatwo mi o tym mówić... Connor, jesteś bezpłodny. Nie możesz mieć dzieci.

Connor oniemiał. Poczuł się, jakby ktoś go uderzył. Owszem, będzie żył, odzyska siły i odbuduje karierę, ale dla kogo? Zawsze marzył o dużej radosnej rodzinie. O synach i córkach, z których byłby dumny.

Milczeli. W końcu odezwał się Mick:

– Bardzo mi przykro. Ale pomyśl sobie, że to nie koniec świata. Może w przyszłości wymyślą nowe metody leczenia albo...

– Daj spokój. Jestem lekarzem, znam statystyki. Muszę się z tym pogodzić... jakoś – dodał z goryczą.

– Wierzę, że sobie poradzisz. Ktoś słabszy psychicznie nie wyzdrowiałby tak szybko jak ty. – Mick sposepniał. – Chciałbym ci pomóc, ale nie mogę. Pamiętasz, że w przyszłym tygodniu wyjeżdżam na kilka lat do Patagonii? Mam tam utworzyć oddział neurologiczny. Przekazałem twoją dokumentację medyczną doktorowi Evanowi Price'owi. Jest świetnym specjalistą. Zgłaszaj się do niego na kontrolę co sześć miesięcy albo ilekroć zaistnieje potrzeba.

– Przedstawiłeś nas sobie podczas ostatniej wizyty. – Connor pamiętał starszego zdystansowanego mężczyznę, który cieszył się świetną opinią, ale nie nadawał się na przyjaciela. Nie szkodzi. Teraz Connor nie potrzebował przyjaciół.

Szedł przez okalający szpital park, nie zwracając uwagi na piękną pogodę. Mijali go spieszący do chorych goście i zaafelowani lekarze. Łatwo ich było odróżnić od pacjentów, którzy wyszli na dwór, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Ci ostatni poruszali się wolno – on robił tak samo, póki nie podjął decyzji o powrocie do normalnego życia. Był lekarzem, nie chciał już dłużej być pacjentem.

Przypomniał sobie uwagę Micka: jeśli chce rozpocząć nowe życie, powinien zapomnieć o przeszłości. Łatwo mówić! Connor wciąż miał przed

oczami weekend, po którym jego świat zaczął walić się w gruzy. Spędził te dni z Francine: wspinali się, śmiali i snuli plany na przyszłość. Jednak w trakcie tych czterdziestu ośmiu godzin Connor zaraził się boreliozą i jego życie uległo całkowitej zmianie.

Nie kłamał, mówiąc, że Francine niewiele go obchodzi pod względem emocjonalnym. Z jednej strony nie winił jej za przyjęcie świetnej posady i przeprowadzkę bliżej nowych, wspanialszych rejonów wspinaczkowych. Wtedy jeszcze nie było wiadomo, czy Connor kiedykolwiek wyzdrowieje. Z drugiej, bardzo zraniła go nieszczerść jej zapewnień o dozgonnej miłości.

Przyrzekł sobie, że nigdy nie dopuści do podobnej sytuacji: nie pozwoli nikomu się zbliżyć i ponownie go oszukać. Postanowił zamrozić wszelkie uczucia, łącznie z szokiem, jaki wywołał postępek Francine.

Teraz, pod wpływem nowego ciosu, Connor znów poczuł silne emocje. Zaciśnął zęby. Musi być twardy. Twardy jak kamień. No właśnie, dopilnuje, żeby jego serce zamieniło się w kamień.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nareszcie koniec! Zoe odetchnęła z ulgą.

Pudła, w których znajdowały się najpotrzebniejsze rzeczy, zostały rozpakowane. Pokój Jamiego wyglądał niemal identycznie jak ten, z którego chłopczyk wyprowadził się dziś rano, co – zdaniem Zoe – powinno dodać mu otuchy. Teraz jej syn chciał pobawić się w ogrodzie więc wzięła kubek herbaty i wyszła na patio. Usiadła na drewnianej ławce, wdychając ciężki zapach kwiatów wiciokrzewu, i zwróciła twarz ku słońcu.

Jutro znów podejmie pracę na stanowisku położnej, ale otoczenie, w którym się znalazła, było nowe. Różniło się znacznie od ich dotychczasowego mieszkania i ruchliwych ulic w Londynie. Ciekawe, czy się w nim odnajdzie.

Tutaj niebo było bezchmurne, szumiały drzewa a w oddali widziała zielone wzgórze przecięte nitką muru z szarego wapienia. Panowała kompletna cisza!

Zamieszkali w domu, który powstał z przerobionej wozowni. Był mały, ale idealny dla dwojga. Zoe miała nadzieję, że osiadzie tutaj na stałe, rozliczy się z przeszłością, wychowa syna i stopniowo zapomni o bólu którego doświadczyła.

Nie chciała zapomnieć o przeszłości. Pragnęła wyciągnąć z niej wnioski, nabrać dystansu do wspomnień o tym, jak Neil stopniowo pogrążał się w nałogu i jak alkohol stawał się ważniejszy od rodziny. Ona i Jamie znowu nauczą się odczuwać szczęście.

– Mamusiu, mogę pojeździć na rowerze?

Skąd on brał energię? Zoe uśmiechnęła się do syna. – Dobrze, kochanie, ale tylko po ścieżce. Robi się późno i nie mam siły wybrać się z tobą gdzieś dalej.

– A mogę tam?

Mówiąc „tam”, miał na myśli uliczkę przed domem. Wyglądała jak alejką w parku niedaleko ich londyńskiego mieszkania.

– Nie, to ulica. Tędy przyjechaliśmy. Pamiętaj: nie możesz sam wychodzić poza teren posesji.

Zoe od lat nie miała ogrodu. Jamie w ogóle nie znał uroków pielęgnowania roślin większych niż doniczkowe. Teren wokół ich nowego domu był ogrodzony i bezpieczny – nie będzie musiała martwić się o bawiącego się tam syna. To tak jakby mieli mały park tylko do własnej dyspozycji.

– Mogę wyjść przez drugą furtkę? Za nią jest dłuższa ścieżka, no i górka – powiedział Jamie. – Przysięgam, że będę uważać – obiecał.

Druga furtka? Zoe spojrzała w kierunku, który wskazywał syn. Ścieżka od ich kuchennych drzwi prowadziła do ogrodu sąsiada i ginęła w kępie rosnących tam drzew. W murze między posiadłościami znajdowała się staroświecka furtka.

– Nie, kochanie. Tam jest ogród doktora Maitlanda, od którego wynajmujemy dom.

– No dobrze. Pojeżdżę sobie u nas – zgodził się Jamie.

Patrzyła na synka, zadowolona, że chłopiec szybko dostosowuje się do nowych warunków. Nie wiedziała, jak dużo pamiętał z dnia, w którym doszło do wypadku. Zaraz po nim miał koszmary senne i przez kilka tygodni prawie się nie odzywał. Nawet teraz czasami chował się za meblami i uparcie milczał.

Wyjaśniła mu, że tatuś jest w niebie, że nadal go kocha, ale nie była pewna, ile Jamie z tego zrozumiał. Miała nadzieję, że dzięki przewodniczce na wieś znowu stanie się radosnym chłopcem, jakim był kiedyś.

Nie zdziwiła się, kiedy Jamie poprosił, by przeczytała mu na dobranoc bajkę o dużym czerwonym traktorze. Uwielbiał ją, choć oboje znali tekst na pamięć. Zasnął błyskawicznie. Nagle w sypialni Zoe zadzwonił telefon komórkowy. Pobiegła go odebrać

– Rozgościliście się? Zjedliście kolację? Jesteś pewna, że nie potrzebujesz mojej pomocy przy rozpakowywaniu?

Zoe uśmiechnęła się, słysząc głos Jo Summers, swojej najlepszej przyjaciółki poznanej jeszcze w szkole dla położnych. W ów straszny wieczór, kiedy pijany Neil siadł za kierownicą i spowodował wypadek, w którym stracił życie, a Jamie tylko cudem się uratował, Jo, przejechawszy dwieście mil, natychmiast stanęła u jej boku. Pomogła załatwić wszystkie formalności, pocieszała ją i wspierała podczas pogrzebu.

– Witaj, Joe. Rozgościliśmy się, ale jestem wykończona. Zaraz idę spać. Cieszę się, że spotkamy się jutro z samego rana.

To dzięki jej namowom Zoe przeprowadziła się do Buckley w Derbyshire. Joe mieszkała tu z mężem i zarządzała miejscowym ośrodkiem zdrowia. Kiedy zwolniła się posada położnej środowiskowej, natychmiast zarekomendowała przyjaciółkę. Zoe pamiętała entuzjazm, jaki bił z jej listu:

...wiem, że sobie radzisz, jak zawsze, ale nie uwierzę, że jesteś szczęśliwa. Musicie całkowicie zmienić środowisko. Zwłaszcza Jamie. Skarbie, rzuć robotę w szpitalu. Podobało Ci się w Buckley, kiedy mnie odwiedzałaś. Przeprowadź się tutaj i zostań naszą położną środowiskową. Przedszkole jest zaraz obok przychodni. W dodatku znalazłam dla Was śliczny domek, na pewno Ci się spodoba. To zaadaptowana wozownia na terenie posiadłości

jednego z naszych lekarzy. Błagam, zgódź się. Ani ja, ani Sam nie powiemy nikomu, jakim człowiekiem był Neil. I ty, i Jamie macie szansę rozpocząć nowe życie.

Zoe wyrwało z rozmyślań pytanie:

– Poznałaś już Connora? Mowa o właścicielu domu.

– Nie.

– Sądziłam, że zajrzał się przywitać. Nie martw się. Kiedy poznasz go bliżej, na pewno się polubicie.

– Co masz na myśli? – zaniepokoiła się Zoe.

– Nic takiego. Plotę bez sensu. Cieszę się, że już dotarłaś.

– Ja też. I bardzo ci dziękuję. – Zoe zakończyła rozmowę.

W krzaku wiciokrzewu brzęczała zabłąkana pszczoła. Zoe odgoniła ją i zamknęła okno. Widziała stąd część posiadłości doktora Connora Maitlanda. Paliły się światła, a więc gospodarz już wrócił.

Dom wydawał się za duży na jednego mieszkańca. Joe miała nadzieję, że sąsiad ma dzieci, z którymi Jamie się zaprzyjaźni, ale najwyraźniej mężczyzna mieszka sam. Ma brata i dwie siostry, wyjaśniła Joe, ale rzadko się z nimi widuje.

Zoe poczuła ukłucie zazdrości. Sama chciałaby mieć dużą rodzinę.

– Nie zaglądamy tu?

– Nie tak często, jak by mu się przydało. A on nigdy do nich nie jeździ. Przyznam, że to ja doradziłam mu kupno tego domu. Przekonałam go, że to prawdziwa okazja. – Jediną wadą Jo była tendencja do urządzania ludziom życia. – Connor mieszka tu od trzech lat. Prowadzi życie pustelnika. Powinien częściej kontaktować się z krewnymi. Dobrze by mu to zrobiło.

Życie pustelnika. Dobrze sobie. Biedak pewnie miał dość nadmiernej wylewności Jo.

Nagle z obserwowanego domu wyłoniła się ciemna sylwetka. Mężczyzna usiadł i wypił łyk z kubka, który trzymał w dłoni. Zoe cofnęła się odruchowo, choć wiedziała, że jest zbyt ciemno, by ją zauważył.

Kiedy indziej podeszłaby do niego i się przedstawiła, ale dziś była zmęczona, Jamie mógłby się obudzić i spanikować... Poza tym miała wrażenie, że sąsiad chce pobyć sam. Dobrze знаła to uczucie: potrzebę ciszy i spokoju pod koniec dnia. Przywita się z doktorem Maitlandem jutro, w pracy.

Connor sprzątał w małej sali zabiegowej. W ośrodku zdrowia w Buckley nie przestrzegano konwenansów i zasad hierarchii zawodowej. Sala musiała być gotowa do użytku, a dziś było za mało ludzi do pracy.

Connor miał wolną chwilę, więc to on wyjął czyste fartuchy z suszarki i układał je na półkach. Szczerze mówiąc, lubił takie zajęcia. Pomagały mu wyciszyć się po zabiegach.

Jako lekarz rodzinny radził sobie znakomicie, ale czasami odczuwał niedosyt, zwłaszcza w dni zabiegowe. Szycie ran i robienie zastrzyków w niczym nie przypominało ratujących życie operacji, w których niegdyś celował. Na chwilę zamknął oczy i przywołał obraz zespołu operacyjnego, jasnego światła lamp chirurgicznych, napięcia... Trudno mu było pogodzić się ze zmianą. Miał nadzieję, że jego stosunek do pacjentów pozostał życzliwy, ale był świadom, że jego ambiwalentne uczucia utrudniają kontakt ze współpracownikami.

Zoe kręciło się w głowie od tempa, w jakim Jo oprowadzała ją po ośrodku zdrowia. Powstał w starym wiktoriańskim domu mieszkalnym, który rozbudowano i odpowiednio zmodernizowano.

– Pokażę ci naszą salę zabiegową. – Jo skrzyła w następny korytarz. – Jeśli zabraknie nam personelu, a ty będziesz wolna, może się zdarzyć, że poproszę cię o pomoc. Masz uprawnienia instrumentariuszki, prawda?

– Jasne. Warto być wszechstronną. – Łatwo było zdobyć te uprawnienia, a dodatkowe dyżury przydawały się, kiedy Neil przepił wszystkie pieniądze.

W chwili, kiedy Jo otwierała drzwi, zadzwonił jej telefon.

– Przepraszam. Wzywają mnie do biura. O! Connor, dobrze, że jesteś. To Zoe Hilton, nasza nowa położna i twoja lokatorka. Muszę lecieć. Odprowadź ją później do mojego pokoju, dobrze? – Lekko popchnęła przyjaciółkę i zniknęła.

Zoe znalazła się w mikroskopijnej pralni.

– Nasza szefowa porusza się z prędkością światła – stwierdził męski głos. – Tylko ona wprowadza tu ożywienie.

Zoe odwróciła się i szeroko otworzyła oczy. Facet który stał przed nią, wyglądał fantastycznie! Dlaczego Jo jej nie uprzedziła?! Pewnie sądziła, że Zoe straciła wrażliwość na męskie wdzięki. W końcu Neil by szalenie przystojny, a do czego ją doprowadził? Złamał jej serce. Przynurzała sobie, że już nigdy się z nikim nie zwiąże. Mimo to na widok Connora ugięły się pod nią kolana.

– Jo zawsze taka była. Znamy się od lat – odparła próbując odzyskać równowagę.

Connor Maitland w niczym nie przypominał Neila lecz był od niego przystojniejszy. Luźny zielony strój lekarski okrywał muskularne ciało. Connor był wysoki, miał ciemne, niezbyt krótkie włosy. Bruzdy na twarzy sugerowały, że wiele w życiu przeszedł, ale...

Zoe! Na miłość boską! Zachowujesz się jak nastolatka! Weź się w garść! Podeszła do niego, wyciągnęła rękę w geście powitania i...

– Auć! – Gwałtownie potarła dłoń. – Widział pan? Iskra! Przeskoczyła między nami. Bolało!

Doktor Maitland był równie poruszony. Umknął wzrokiem w bok i odchrząknął, zakłopotany.

– Ładunek elektrostatyczny. Wyjmowałem fartuchy z suszarki. Widocznie zgromadził się na nich i teraz rozładował. – Wyciągnął dłoń ponownie. – Cóż niezbyt miło panią powitałem. Poraziłem panią prądem. Mam nadzieję, że w przyszłości będę bardziej Uprzejmy.

Ostrożnie ujęła podaną rękę. Tym razem nie poczuła iskry, ale coś innego. Connor miał ciepłą gładką skórę, pewny uścisk i uważne spojrzenie. Wytrącił ją t, równowagi. Trwało to zbyt długo. Puściła jego dłoń i odniosła wrażenie, że on również odetchnął z ulgą.

– Witamy w zespole, Zoe – powiedział, przechodząc na „ty”. Chyba dostrzegł na jej twarzy wyraz zaskoczenia, bo uśmiechnął się i stwierdził: – Od razu widać, że pracowałaś w dużym szpitalu. Tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu. Jak ci się u nas podoba?

– Całkiem, całkiem. Jest inaczej, ale ciekawie. Mam nadzieję, że będzie mi się dobrze pracowało. Wszyscy wydają się przyjaźnie nastawieni.

– Staramy się. Oczywiście nie przekraczając granicy profesjonalizmu.

Czyżby to było ostrzeżenie? Jo wspomniała, że facet nie wchodzi w związki. No cóż, jej nie musi się obawiać.

Zapadła krępująca cisza.

– Chcesz obejrzeć salę zabiegową? – zapytał. – Jeśli nie, to nie musisz. Ty będziesz korzystać z oddziału położniczego w Sheffield.

– Z przyjemnością ją obejrzę – zapewniła.

Dotąd Zoe zawsze pracowała w dużych szpitalach miejskich, ale kiedy weszła do pomieszczenia stanowiącego miniaturę sali operacyjnej, ze wzruszeniem pomyślała o czasach, w których w wiejskim szpitaliku w

Buckley leczono mieszkańców od dnia narodzin aż do śmierci. Odwróciła się, chcąc zapytać, czy miewają tu dużo zabiegów, i oniemiała.

Connor Maitland uległ subtelnej przemianie. Wyprostował się, jego ruchy nabrały sprężystości. W bezkształtnym kitlu lekarskim wyglądał jak w mundurze. Przebiegł ją dreszcz. Connor ją zaintrygował. Wyglądał na chirurga profesjonalistę. Jak to możliwe że ten człowiek trafił do prowincjonalnego ośrodka zdrowia?

W drodze powrotnej do biura Jo milczała. Odezwała się, dopiero kiedy Connor wskazał tabliczkę na drzwiach i chciał się pożegnać.

– Dziękuję – wymamrotała. – I jestem bardzo wdzięczna za wynajęcie nam domu. Jest uroczy.

– Podziękuj swojej przyjaciółce. To był jej pomysł – odparł i zniknął w czeluściach korytarza. Zoe odprowadziła go wzrokiem. O co mu chodziło?

Nie był nieuprzejmy, ale demonstrował obojętność. Nie zauważył iskry, która zapłonęła, kiedy podali sobie ręce. Nie tej prawdziwej, czyli ładunku elektrostatycznego, ale iskry zupełnie innego rodzaju. Zoe była pewna, że nie wyobraziła sobie charakterystycznego rozszerzenia źrenic Connora. No cóż, jest lepszym aktorem niż ona i widocznie ma powody, dla których zachowuje się z rezerwą.

– No dobra – zagaiła, kiedy zostały z Jo same.

– Opowiedz mi o Maitlandzie.

– A co konkretnie?

– Na przykład dlaczego zachowuje się w sali zabiegowej jak lew? I dlaczego tak atrakcyjny facet mieszka sam?

– Nie jest żonaty. Odkąd tu przyjechał, nie ma partnerki. Ciężko chorował... Udziela się towarzysko, jeśli musi, ale woli samotność.

– To żaden grzech – roześmiała się Zoe, widząc dezaprobatę na twarzy przyjaciółki. Ciężko chorował... Ogarnęło ją współczucie. Z pewnością było to bolesne doświadczenie. Nie będzie już wypytywać Jo. Uszanuje prywatność Connora. Zresztą dzięki temu uniknie dalszego „iskrzenia”, jakie pojawiło się między nimi.

Od dawna nie czuła czegoś podobnego: nagłej chęci poznania kogoś bliżej, pociągu fizycznego, który sprawiał, że robiło jej się gorąco i zasychało w ustach. Musi uważać. Życie pokazało, że nie jest mistrzynią w doborze partnerów. Neil zranił ją i naraził Jamiego na niebezpieczeństwo. Zoe nie chciała już się z nikim wiązać. Pragnęła wieść spokojne życie ze swoim synem.

Odetchnęła z ulgą, słysząc, że synkowi spodobało się nowe przedszkole.

– Narysowałem coś dla ciebie, mamusiu – zawołał, podając jej zwiniętą kartkę.

Od razu ją rozprostowała.

– Kochanie! – W oczach Zoe zakręciły się łzy szczęścia, gdy zobaczyła, że zamiast brzydkiego bloku syn po raz pierwszy niewprawnie narysował domek.

– To jest nasz nowy dom – objaśniał Jamie. – To ja, a to ścieżka, po której jeżdżę na rowerze. To ty... a to jest tatuś, który patrzy na nas z nieba.

Zoe zagryzła wargi. Cieszyła się, że syn zachował dobre wspomnienia o ojcu.

– Bardzo ładnie – pochwaliła. – Przyczepimy ten rysunek na lodówce twoimi magnesami.

Wieczór był ciepły. Zoe z ulgą przebrała się w szorty i cienką koszulkę z zabawnym napisem: „Spróbuj może dam się poderwać”. Rozpuściła włosy, które kaskadą spadły jej na ramiona. Wyszła na dwór ze szklanką lemoniady.

W Londynie mieli balkon, który wychodził na ruchliwą ulicę, a tutaj miała do dyspozycji patio z drewnianym stołem, dwoma wiklinowymi krzesłami i ławką. W dodatku docierały na nie promienie zachodzącego słońca! Cudownie.

Jamie jeździł tam i z powrotem po ścieżce, naśladując odgłosy motocykla.

– Co zjesz na podwieczorek? – zawołała.

– Mufinki! – odkrzyknął.

Uśmiechnęła się. Skoro Jamie prosi o mufinki, to znaczy, że jest szczęśliwy. Szybko przygotowała ciasto. Przez chwilę mocowała się z piekarnikiem, ale po niedługim czasie mufinki były gotowe. Wzięła pierwszą do ręki, rozciąła i posmarowała masłem. Nagle usłyszała głośny płacz. Jamie! Serce zamarło jej ze strachu.

Co się stało? Wybiegła na dwór, trzymając mufinkę, i zobaczyła rozszlochane synka... w ramionach Connora Maitlanda!

– Mamusiu! – zapłakał głośnie. Natychmiast go przytuliła i zaczęła kołysać, szepcząc słowa pocieszenia. Płacz stopniowo cichł.

– Drobnym wypadkiem – wyjaśnił Connor. – Sądzę, że Jamie chciał zajrzeć do mojego ogrodu, wspiął się na furtkę, ale akurat przechodziłem obok, wystraszył się i spadł. Zbadałem go. Nic mu nie jest, otarł tylko kolano.

– Dziękuję! Cały czas patrzyłam na niego przez okno, ale...

– Dzieciom łatwo przydarzają się nieszczęścia. To nieodłączna część dorastania. – Connor uśmiechnął się do chłopca. – Jaka apetyczna mufinka! Jeszcze ciepła?

Zoe nawet nie zauważyła, że syn włożył ciastko do buzi. Uśmiechnęła się. A więc dlatego ucichł: nie da się płakać z pełnymi ustami.

– Mama upiekła – obwieścił Jamie. – Chce pan gryza?

– Jamie! Nie wypada...

– Bardzo chętnie! – odparł Connor, zanim dokończyła zdanie.

Jamie wyciągnął rączkę, nie wypuszczając babeczki, i Connor ugryzł kawałek.

– Przepyszna! – pochwalił.

– Może się poczęstujesz? Upiekłam cały talerz. – Zoe odzyskała głos.

Zawahał się, ale uprzejmie przyjął zaproszenie.

– Z przyjemnością.

Zoe poprowadziła go do kuchni. Przez chwilę wydawało się, że Connor wypełnia swoją osobą całe pomieszczenie. Zoe niosła Jamiego, więc tylko skinęła głową w kierunku talerza z muffinkami.

– Dziękuję. – Connor poczęstował się i zapytał malca: – Chcesz sobie odebrać tego gryza?

Jamie chwilę pomyślał, w końcu zdecydował wspaniałomyślnie:

– Nie trzeba. Może pan zjeść całą. – I wysunął się z ramion matki.

Zoe ostentacyjnie odwróciła się, by umyć ręce. Drżała. Connor jest w jej kuchni!

Wyglądał skromnie i elegancko. Miał na sobie cienkie spodnie w kolorze khaki i białą koszulę. Pewnie miał zamiar później zajrzeć do pracy. Zoe spojrzała na siebie i się zawstydziła. Jej krótkie spodenki są... naprawdę krótkie. Biała bluzeczka była stara i bardzo cienka, niewiele zakrywała. No i ten napis! Zoe miała ochotę owinać się fartuchem, który wisiał na drzwiach, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Podkreśliłby to, co chciała ukryć, a tak może gość nic nie zauważy.

– Dobrze sobie radzisz z dziećmi – powiedziała. – Masz jakieś osobiste doświadczenia?

Przez twarz Connora przemknął cień.

– W pewnym sensie. Nie mam dzieci, ale jestem wujkiem kilkorga szkrabów. Lubię dzieci. Są... szczerze. Nie tak jak dorośli. Zawsze mówią, co myślą. To odświeżające.

– Odświeżające albo zawstydzające – mruknęła Zoe. – Mało widuję moją rodzinę – dodała. – Mieszkają na Jersey, a ja rzadko tam bywam. Kiedyś przyjechali do nas do Londynu i Jamie powiedział głośno o mojej mamie: „Nie lubię babci!”.

– Nieźle! Jest niesympatyczna?

– Nie, ale nie umie obchodzić się z dziećmi.

– Wychowała ciebie – przypomniał Connor.

– Urodziła mnie dość późno, byłam jedynaczką. Nie jestem pewna, czy wiedziała, jak się mną opiekować. Do śmierci ojca byliśmy szczęśliwą rodziną, ale kiedy zginął, mama popadła w depresję. Przez długi czas traktowała mnie jak dorosłego, a nie jak dziecko.

– Pewnie było ci trudno?

Zoe wzruszyła ramionami.

– Nie wiedziałam, że może być inaczej – odparła.

– Zresztą mama ponownie wyszła za mąż. Za jednego z przyjaciół taty, również oficera. Był wdowcem. Mama odzyskała dawny wigor, a ja odetchnęłam z ulgą.

Connor dokończył muffinkę.

– Ile dzieci ma twoje rodzeństwo? – spytała Zoe.

– Dziewięcioro. Pochodzę z licznej rodziny. Mimo to sam się nie ożenił.

Ciekawość Zoe wzrosła.

– Mieszkają niedaleko?

Pokręcił głową.

– Pochodzę z Newcastle. Obie siostry nadal tam mieszkają. Brat wyemigrował do Australii, w tej chwili są u niego rodzice. Utrzymujemy kontakty, ale oni mają małe dzieci, a ja dużo pracuję, i... – Wzruszył ramionami.

– Zazdroszczę ci – westchnęła. Zawsze marzyła o dużej, wspierającej się rodzinie. Nagle jej uwagę przyciągnął hałas w salonie. – Jamie, co ty tam robisz?

– Pobiegnę do syna.

Connor szedł za nią.

– Muszę wracać do ośrodka. Dziękuję za... – Urwał. – Przetawiałaś meble! – zawołał.

– Trochę – przyznała. – Mały stoliczek zabrałam do sypialni. – Zdumiał ją surowy wyraz twarzy Connora. Czyżby nie wolno jej było przestawiać mebli? – Bardzo przepraszam, jeśli...

– Dziękuję za babeczkę – przerwał jej. – Była pyszna. A ty, młody człowieku – zwrócił się do Jamiego – lepiej na siebie uważaj. Nie stawaj na furtce, dopóki jej nie naprawię.

– Dobra – zgodził się malec.

Connor stanął w drzwiach prowadzących na patio i odwrócił się. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się Zoe. Widziała, że patrzy na jej nogi, dekolt, usta. Nie mogła odgadnąć, co oznacza jego mina. Irytację? Tęsknotę? W każdym razie nie było to pożądanie.

Odniosła wrażenie, że irytuje go to, iż wtargnęła w jego życie. Z drugiej strony był świadom walorów jej ciała. Zoe poczuła, że oblewa ją rumieniec. Connor wzbudzał w niej myśli, których sobie nie życzyła.

– Nie podam ci ręki na pożegnanie – zdecydowała. – Za dużo tu drewnianych mebli. Lepiej żeby nie pojawiła się iskra.

– Nie ma się czego obawiać. Tutaj panują inne warunki – stwierdził. – Dobranoc, Zoe.

Obserwowała go, gdy odchodził. Miała wrażenie, że Connor, tak jak ona, stara się za wszelką cenę utrzymać dystans. I bardzo dobrze. Tylko czemu wcale jej to nie cieszy?

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Connor maszerował do domu miotany wściekłością. Przemeblowała salon! Naupychała tam gratów. Przeszawiła jego ulubiony fotel, a zabytkowy stoliczek W stylu regencji zabrała do sypialni! Czy ona nie wie, ile to cacko jest warte? A gdyby go uszkodziła, niosąc po wąskich schodach?! Cóż za bezmyślność! Wszędzie porozstawiała nierozpakowane pudła. Czy ona nie wie, jakie to niebezpieczne? Chłopczyk mógł się potknąć o któreś z nich i zrobić sobie krzywdę. A jak się ubrała! „Spróbuj, może dam się poderwać"! Jaki przykład daje dziecku? W dodatku ta cholerna koszulka była na nią za ciasna.

Wszedł do swojego pokoju i od razu zauważył, że na ekranie komputera miga komunikat. Siostra napisała: „Arabella ma ospę wietrzną i chce pogadać z wujkiem Connorem. Wejdź na Skype'a!".

Westchnął. Nie miał ochoty na odgrywanie wesołego wujaszka. Czy oni tego nie rozumieją? Lubił samotność, o ile nikt na siłę mu nie przypominał, jak to jest być członkiem kochającej rodziny – rodziny, której postanowił nie zakładać dla własnego spokoju ducha. Odpisał: „Przepraszam, jestem zbyt zajęty. Skontaktuję się później", ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

Niechętnie skasował wiadomość. Przecież jest lekarzem, a siostrzenica jest chora, więc... Połączył się z nią.

– Cześć, mała! Podobno masz wiatrówkę?

Na ekranie komputera pojawiła się smutna twarzyczka siostrzenicy.

– Wszyscy mamy! Micky jest cały w krostach a mama mówi, że ma już dość aresztu domowego Jedziemy do ciebie, wujku, i będziemy się bawić w twoim ogrodzie, dopóki strupy nam nie odpadną.

– Niestety, nie możecie przyjechać – zaprotestował Connor. – Wynająłem mały domek lokatorom. Właśnie się wprowadzili. Wolałbym, żebyście ich nie pozarządzili.

Arabella wygięła usta w podkówkę.

– Mamo – zaszlochała. – Wujek jest okropny!

– Słyszałam. – Siostra Connora usiadła przed komputerem i wzięła córkę na kolana. – Masz lokatorów Serio? – spytała z niedowierzaniem.

– Serio – potwierdził, po raz pierwszy błogosławiąc Jo za jej pomysł. – Nowa położna z ośrodka i jej synek. To dobra znajoma naszej kierowniczkii administracyjnej. Nazywa się Zoe. – Dlaczego czuł się nie swojo, wymawiając to imię?

– Zoe? Fajnie. Ładna jest?

– Helen, przestań mnie swatać z każdą wolną babą która pojawi się na horyzoncie. Już cię prosiłem Wiesz, że chcę być sam.

– A ja ci mówiłam, że wcale nie chcesz.

Connor zacisnął zęby. Właśnie przez takie tekst ograniczał kontakt z rodziną.

– Zapomnij o tym – warknął. – Poza tym mąż Zoe niedawno zginął w wypadku samochodowym. – Connor nie wspomniał, że nowa lokatorka w niczym nie przypomina pogrążonej w bólu wdowy. Gdyby wiedzieli, jak wyglądała w szortach i obcisłej koszulce...

– Connor? Coś się dzieje z ekranem. Przez chwilę dziwnie wyglądałeś. Zwariuję, jeśli to pudło się teraz zepsuje. Arabella potrafi usiedzieć spokojnie tylko przy komputerze.

Connor odzyskał głos. – Dobrze, malutka. Jedna kolejka gry w okręty. Potem idę do ośrodka na wieczorny dyżur. I zanim wstanie, wyłączy kamerę

internetową. Mimo że starał się nie myśleć o swoich lokatorach, na samo wspomnienie o Zoe jego ciało zareagowało w dość krepujący sposób.

Trzeciego dnia w nowej pracy Zoe pojechała na farmę High Peak. Zaparkowała na brukowanym dziedzińcu, wysiadła z samochodu i przez chwilę podziwiała panoramę okolicy: lasy i pola, a nie – jak w Londynie – niekończące się rzędy dachów. Okna samochodu zostawiła uchylone, wiedząc, że nic z niego nie zginie. Podobało jej się tutaj.

W kierunku Zoe szedł uśmiechnięty rolnik. Wyciągnął do niej dłoń w geście powitania.

– Dzień dobry. Jestem Luke Beskin. Pani jest nową położną, prawda? Przeprowadziła się pani z Londynu.

– Tak. Nazywam się Zoe Hilton – przywitała się z gospodarzem. – Ma pan stąd piękny widok.

Luke przytaknął.

– Urodziłem się tutaj. Co rano podziwiam okolicę, jednak proszę pamiętać, że teraz jest lato. Zimą, kiedy spadnie śnieg, będę musiał przywozić panią tutaj traktorem.

Zoe wybuchnęła śmiechem.

– Nie mogę się doczekać. – I rzeczywiście tak myślała.

Przyjechała tu z wizytą do Pauli, żony Luke'a, która była w trzydziestym pierwszym tygodniu ciąży i bardzo chciała urodzić dziecko w domu. Jo powiedziała jej, że ośrodek chętnie pozwala na porody domowe, nawet pierwszego dziecka, o ile nie ma przeciwwskazań medycznych.

Paula Beskin czekała w pokoju na parterze. Sprawiała wrażenie sympatycznej i rozsądnej. Czule obejmowała swój brzuch, a na jej twarzy malowały się uczucia, które Zoe często widywała u matek oczekujących na

pierwsze dziecko: mieszanina szczęścia, nadziei i lekkiego niepokoju. Bezpośrednio obok pokoju znajdowała się łazienka. Bardzo dobrze.

Zoe przedstawiła się, usiadła obok ciężarnej i zaczęła rozmowę. O kwestie medyczne zapyta później. Najpierw chciała dowiedzieć się czegoś o samej Pauli.

– Luke i ja zakochaliśmy się w sobie już jako dzieci, ale ludzie żartują, że wyszłam za niego, żeby zamieszkać na tej farmie. – Paula roześmiała się. – Marzę, żeby nasze dzieci rodziły się właśnie tutaj. Nie w jakimś obcym szpitalu w hałaśliwym mieście. Chciałabym, żeby pierwsze chwile życia spędziły w miejscu, z którego widać pola i naszą dolinę. Oczywiście, jeśli uzna pani, że ze względów medycznych powinnam rodzić w szpitalu, Luke natychmiast mnie tam zawiezie. Dziecko jest najważniejsze.

– Proszę się położyć. Zbadam panią – poprosiła Zoe.

Przeprowadziła rutynowe badanie. Spytała o ruchy dziecka, zmierzyła ciśnienie, tętno, sprawdziła liczbę leukocytów, poziom białka i glukozy w moczu. Potem skontrolowała wielkość i ułożenie dziecka, bicie jego serca. Wszystko było w porządku.

– Wygląda na to, że jest pani idealną przyszłą mamą – zapewniła. – Termin porodu przypada za osiem tygodni, ale dzieci same wybierają czas przyjścia na świat. Pamiętaj pani, na co należy zwracać uwagę?

– Pierwsza oznaka to silne regularne skurcze, które będą coraz częstsze i boleśniejsze – wyrecytowała Paula. – Mam ich nie mylić ze skurczami Braxtona Hicksa: te są nieregularne i mniej bolesne. Mam zadzwonić po położną, kiedy skurcze będą co dwadzieścia minut. Jeśli odejdą wody płodowe, mam ją wezwać natychmiast. Aha. I mam nie panikować.

– Brawo, odrobiła pani pracę domową – roześmiała się Zoe. – Proszę mnie powiadomić jak najwcześniej. Tu jest numer mojej komórki. W razie

problemów można dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Przed porodem jeszcze do pani zajrzę.

Pierwsza wizyta domowa Zoe dobiegła końca. Przebiegła wspaniale. Jeśli wszystkie będą wyglądać podobnie, praca tutaj będzie prawdziwą przyjemnością! Zoe uśmiechnęła się na myśl o gderliwych, źle wychowanych i mało kontaktowych ciężarnych kobietach, z jakimi miewała do czynienia. Jedna miła wizyta i człowiek o nich zapomina!

Luke odprowadził Zoe do drzwi i wręczył jej pudełko.

– Proszę, to jajka prosto od kury. Świeżutkie! Dla pani synka, żeby rósł jak na drożdżach.

Zoe podziękowała mu mile zaskoczona.

Po południu miała dyżur w ośrodku. W drodze do gabinetu natknęła się na Connora. Serce zabiło jej mocniej.

– Jak ci leci? – spytał.

– Całkiem nieźle. Bez problemu trafiłam na farmę High Peak – pochwaliła się. – Udało mi się nawet uciec psu, który zaatakował mój samochód.

– Niezapomniane wrażenie, prawda? – Nieoczekiwanie się uśmiechnął.

– Za kilka tygodni zapomnisz, jak działają światła na skrzyżowaniach i jak się jeździ po rondzie.

– Fakt! Ty też byłeś mieszczuchem! Czemu przenieś się na wieś?

– Miałem powody – burknął, a atmosfera zażyłości natychmiast się rozwiała.

Zoe odruchowo ujęła go za rękę. Zrobiłaby wszystko, by z oczu Connora zniknął wyraz głębokiego bólu.

– Chciałbyś wrócić do miasta? – spytała.

Wziął głęboki wdech.

– Nie. Nie chciałbym.

– Ja też nie – stwierdziła. – Co prawda mieszkam tu dopiero od trzech dni i trwa pełnia lata...

Connor roześmiał się i napięcie prysło.

– Muszę wracać do swoich obowiązków – powiedziała.

– A właśnie! Miałem o czymś z tobą porozmawiać. Wiesz, że musisz się zarejestrować na oddziale położniczym w Sheffield?

– Wiem. Jo jutro mnie tam zawiezie.

– Zmiana planów. Wypadło jej w tym czasie jakieś spotkanie w sprawach finansowych. Spytała, czy nie miałbym nic przeciwko zabraniu cię ze sobą. Jadę tam zbadać kilka naszych pacjentek.

Coś w jego głosie zirytowało Zoe.

– A masz? – spytała ostrym tonem.

– Nie rozumiem... – zdziwił się.

– Czy masz coś przeciwko temu? Dotarłam tu sama z Londynu. Sądzę, że bez problemu przejadę trzydzieści kilometrów do Sheffield i nie zgubię się po drodze.

– Oczywiście, że nie mam. Chodzi o to, że Jo... Nieważne. Przepraszam, jestem trochę zmęczony. Będiesz jutro gotowa na dziewiątą?

No pięknie! Connor pomyśli, że irytują ją drobiazgi. Co się, u licha, z nią dzieje?

– Zaczekam w recepcji – oznajmiła.

W duchu pomyślała, że dobrze wie, co chciał powiedzieć. „Chodzi o to, że Jo znowu coś knuje”. I miałby rację. Posyłanie ich gdzieś razem na pół dnia trudno nazwać subtelnym posunięciem. Najwyraźniej do przyjaciółki nie dotarło, że Zoe zamierza do końca życia z nikim się nie wiązać.

Connor oparł czoło o chłodną szybę w oknie. Co się z nim dzieje!?! Przecież to naturalne, że pracownik ośrodka podwozi położną do szpitala, z którym współpracują, i pomaga jej w rejestracji. Więc dlaczego czuł, że Jo próbuje nim manipulować? Kiedy namawiała go do wynajęcia domu swojej przyjaciółce, dała do zrozumienia, że Zoe dopiero co owdowiała i chce wynieść się jak najdalej od miejsca, w którym zginął mąż, a jest w zbyt złym stanie psychicznym na samodzielne szukanie lokum. Nakreśliła obraz drobnej kruchej kobietki, pogrążonej w bólu i rozpamiętującej nieszczęście, które ją spotkało.

Nic dziwnego, że właśnie tak ją sobie wyobrażał. Ale Zoe wcale nie była drobna ani krucha. Sięgała mu do ramienia, a pod służbowym fartuchem wyraźnie rysowały się krągłości. Często się śmiała i miała w sobie mnóstwo energii. Była opiekuńcza i troskliwa.

Connor nie oczekiwał troski z niczyjej strony. Trzymał rodzinę na dystans, a z dawnymi przyjaciółmi sporadycznie wymieniał e–maile. Lubił współpracowników, ale z żadnym nie nawiązał bliższych kontaktów. Prowadził samotniczy tryb życia. Powoli wracał do sił po ciężkiej chorobie. Odzyskał sprawność fizyczną i zaczął wracać do dawnych hobby: dużo spacerował, wspinał się – choć czasem bolały go stawy – a nawet pływał kajakiem.

Niemniej czym innym jest sprawność fizyczna, a czym innym równowaga psychiczna. Tej drugiej jeszcze nie osiągnął. Choroba i problemy osobiste, które z niej wyniknęły, okaleczyły go emocjonalnie. Był tego świadom i nie chciał żadnych nowych komplikacji. Zoe mu się spodobała, więc mogłaby go skrzywdzić. Musi uważać!

Z zadumy wyrwał go radosny harmider za oknem: z pobliskiego przedszkola wybiegały dzieci. Connor spojrzął w tamtym kierunku i

spozstrzegł Zoe. Gawędziła z jakąś kobietą. Rozpuściła włosy. W pracy nosiła je upięte, teraz spływały kaskadą na ramiona. Zoe w niczym nie przypominała rzeczowej położnej, z którą omawiał sprawy pacjentek. Sprawiała wrażenie kobiety lubiącej luz i swobodę.

W drzwiach przedszkola pojawił się Jamie, rozejrzał się niepewnie, zobaczył matkę i odetchnął z ulgą. Zoe przytuliła go i wzięła rysunek, który jej podał. Chłopiec coś na nim pokazywał. Connor zobaczył, że Zoe ukradkiem wyciera oczy. Dziwne. Co takiego narysował Jamie, że jego mamie popłynęły z oczu łzy?

Zoe wstawiła ziemniaki. Nagle zorientowała się, że rower Jamiego leży na ziemi, a chłopca nigdzie nie ma. Przerazona wybiegła do ogródka i zobaczyła, że syn siedzi na ścieżce i obserwuje, jak Connor naprawia furtkę.

Uśmiechnęła się pod nosem. Jak na człowieka, który idealnie prowadzi skalpel, Connor kiepsko sobie radził z przybijaniem desek. Rozmawiał z Jamiem bez śladu rezerwy, z jaką traktował Zoe. Tłumaczył, co do czego służy, jak z drzew powstają deski i obaj zastanawiali się, jak wygląda produkcja gwoździ. Zoe wycofała się do kuchni.

Dziesięć minut później usłyszała głośne „Auć!” i stłumione przekleństwo. Po chwili zobaczyła, że Jamie maszeruje do domu, prowadząc ze sobą Connora.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniał go przejęty. – Mamusia ma plaster. Zarazki nie wejdą do rany.

Connor płonął z zażenowania.

– To tylko drzazga – wymamrotał.

– Siadaj — rozkazała i sięgnęła po pęsetę. – Zaraz ją wyjmę.

Jamie drżał z przejęcia. Zoe była wdzięczna, że Connor to zauważył i skierował uwagę chłopca gdzie indziej.

– Ładnie rysujesz. – Wskazał głową lodówkę.

Zoe uśmiechnęła się, słysząc, jak Jamie objaśnia treść swoich dzieł. Dzisiejszy rysunek różnił się od poprzedniego obecnością popsutej furtki.

– Jamie lubi odwzorowywać najbliższe otoczenie – wyjaśniła. – Ale rysuje tylko te rzeczy, które są dla niego ważne.

– ...a to mój tatuś w niebie – dokończył chłopiec.

Zoe trzymała Connora za dłoń, z której właśnie wyciągnęła drzazgę. Zdumiona, poczuła uścisk Connora.

– Skończyłam – oznajmiła i oswobodziła dłoń. Nie potrzebowała współczucia. – Umyj ręce i zdezynfekuj czymś ranę.

– Dziękuję. – Zerknął na kuchenkę i wciągnął zapach gotujących się potraw. – Coś ładnie pachnie.

– Paluszki rybne, młode ziemniaki i zielony groszek. Poczęstowałabym cię, ale oboje z Jamiem jesteście strasznie głodni.

Connor roześmiał się głośno. Zoe była zdumiona. Zaskoczył ją kontrast między powagą, jaką demonstrował w pracy, a rozbawieniem i beztroską, z jaką zachowywał się tutaj. Niesamowicie, jak bardzo się rozpromienił. Connor spojrział na Zoe i, widząc jej zdumienie, gwałtownie umilkł.

– To jest... Chciałem powiedzieć... Zobaczymy się jutro rano – wybąkał.

– Oczywiście.

– Mówiłem, że mamusia panu pomoże. – Jamie wsunął rączkę w dłoń Connora.

Przez chwilę na twarzy mężczyzny odmalował się szok. Błagam, nie odtrąć go, pomyślała Zoe.

Connor spojrział na drobną, ufnie powierzoną mu dłoń, uśmiechnął się smutno i pozwolił Jamiemu odprowadzić się do furtki.

Zoe obserwowała, jak zbiera narzędzia, żegna się z jej synem i wraca do swojego domu. Miły człowiek. Ciekawe, kto go skrzywdził? Bo była pewna, że ktoś to zrobił.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Punktualnie o dziewiątej rano Connor zszedł do recepcji. Zoe już na niego czekała. Z daleka słyszał jej głos – niski, melodyjny i kojący. Wiedział, jak ważne w medycynie jest brzmienie głosu personelu. Był pewien, że w trakcie trudnego porodu głos Zoe uspokoiłby przyszłą matkę, o ile nie wystarczyłby sam jej uśmiech.

Uśmiech, który zdawał się mówić: Jestem szczęśliwa, i chcę, żebyś ty był również szczęśliwy. Co gorsza, ten czar działał. Wczoraj, kiedy spotkali się w korytarzu, Connor zachował się okropnie, a ona złagodziła sytuację. Wieczorem płonął ze wstydu, a Zoe udała, że tego nie zauważa. Mimo to Connor dostrzegł, że chwilami popadała w zadumę – najwyraźniej wciąż przeżywa śmierć męża. Aż dziw, że umiała nie obnosić się ze swoim bólem.

W każdym razie dzisiaj spotykali się jako lekarz i położna: współpracownicy, których czekają obowiązki zawodowe. Connor pewnym krokiem wszedł do recepcji.

– Jesteś gotowa?

– Oczywiście! – Zoe obdarzyła go promiennym uśmiechem, który zaparł mu dech w piersiach.

Cały problem z podróżą samochodem polega na tym, że między pasażerami łatwo rodzi się poczucie bliskości. W zamkniętej przestrzeni kabiny, w odcięciu od reszty świata, człowiek zaczyna się zwierzać. Connor zamierzał za wszelką cenę do tego nie dopuścić.

– Jak wam się podoba w nowym w domu? – spytał, nim Zoe zdążyła zainicjować rozmowę.

– Jest cudowny – odparła. – Jamie zachwyca się ogrodem. W Londynie spędzaliśmy dużo czasu w parkach. Teraz ma minipark na własność. Do pełni szczęścia brakuje mu tylko huśtawek, ale wytłumaczyłam, że nie można mieć wszystkiego.

Huśtawek? Connora ogarnęło poczucie winy. Chciał się odezwać, ale Zoe kontynuowała monolog.

– Budynek sam w sobie jest uroczy. Pewnie kiedy Jamie dorośnie, będzie nam za ciasno, ale na razie jest idealny. Przytulny jak miękki koc.

– Właśnie! – Connor zdumiał się, słysząc, że ktoś tak dokładnie zwerbalizował jego wrażenia. – Pomyślałem to samo, kiedy po raz pierwszy wszedłem do środka. Byłem gotów natychmiast go kupić.

Zoe roześmiała się.

– A potem zobaczyłeś duży dom i nie mogłeś się oprzeć obu?

– Widziałem go wcześniej. Szczerze mówiąc, do jego zakupu nakłoniła mnie rodzina. Podejrzewam, że nie myśleli o mnie, tylko chcieli mieć wygodne lokum na wakacje.

– W takim razie dlaczego kupiłeś wozownię?

– Żeby mieć jakiś azyl – odparł szczerze. – No i nie chciałem mieć sąsiadów.

Zapadła cisza.

– Ach tak – powiedziała Zoe.

– To znaczy: sąsiadów, jakich bym sobie nie życzył – poprawił się.

– Przecież o nas nic nie wiedziałeś!

– Jo was zna. Wierzę jej osądowi. – Czy złagodził popełnioną niezręczność? – Dlaczego zostałaś położną? – zapytał, zmieniając temat.

Uśmiechnęła się, ale kątem oka zauważył, że ze smutkiem.

– Wolisz krótką czy długą odpowiedź?

Na poboczu mignęła tablica: Sheffield 16 mil.

– Długą – poprosił.

Zmarszczyła nos.

– Dobrze, skoro chcesz... Wspomniałam kiedyś, że ojciec zmarł, kiedy byłam mała. Dla matki to był ogromny cios, ojciec był dla niej wszystkim. Przeniosła swoje uczucia na mnie i stałam się jej powierniczką. Nie miałam koleżanek. Dziewczyny z klasy chodziły na kręgle, dyskoteki, całowały się z chłopakami – ja w tym nie uczestniczyłam. Jako piętnastolatka miałam okazję odbyć praktykę w szpitalu.

Spojrzała na niego, rozpromieniona, a jemu mocniej zabiło serce.

– Connor, poczułam, że żyję! Byłam zachwycona pracą w zespole, cieszyłam się, że pomagam, że jestem potrzebna jeszcze komuś oprócz mojej mamy. Przyglądaliśmy się funkcjonowaniu całego szpitala. Któregoś dnia trafiłam na oddział położniczy i obserwowałam przebieg porodu. W chwili, w której zobaczyłam, jak na świecie pojawia się małe dziecko, zrozumiałam, kim chcę zostać. Ogrom uczuć, jakie przepełniały matkę, kiedy po raz pierwszy przytuliła dziecko, łączyła ojca, uśmiechy położnej i pielęgniarek... były jak deszcz na pustyni, brakowało ich w moim życiu. Chciałam uczestniczyć w tym akcie. Chciałam dawać radość, żyć, a nie egzystować. Postanowiłam zostać położną.

– Chyba nie muszę pytać, czy ten zawód spełnił twoje oczekiwania?

– Z nawiązką – odparła. – Czasami tylko w nim znajdowałam ukojenie.

Ukojenie? Connor spojrzał na nią zdumiony, ale musiał skupić uwagę na drodze: samochody przed nim gwałtownie hamowały. Zwolnił. Pewnie doszło do wypadku na rondzie. Kiedy samochód stanął, ziściły się jego wcześniejsze obawy, bo Zoe zagaiła:

– Opowiedziałam o sobie, teraz twoja kolej. Czy zawsze chciałeś pracować jako lekarz rodzinny?

Rysy Connora stężyły. Westchnął i odpowiedział:

– Prawie. Poszedłem na medycynę, bo chciałem zostać lekarzem rodzinnym. Po studiach zacząłem specjalizację z medycyny rodzinnej. W jej ramach odbywaliśmy sześciomiesięczne staże w różnych poradniach i szpitalach. Paru moich kumpli z klubu wspinaczkowego zajmowało się chirurgią, więc wybrałem między innymi ten oddział. Okazało się, że to lubię, ba – jestem w tym dobry! Przełożeni uznali, że nie powinienem marnować talentu i skłonili mnie do zmiany specjalizacji. – Zamyślił się i dodał: – W tej pracy przydają się umiejętności wspinaczkowe. Chirurg i alpinista nie mogą wpadać w panikę, muszą wykonywać powolne rozważne ruchy i skupiać się nawykonywanym zadaniu. Kiedy człowiek wisi nad dwustumetrową przepaścią, wsparty na dwóch wąskich występkach skalnych, czuje to samo co przed zanurzeniem skalpela w żywej tkance. Ma świadomość niebezpieczeństwa, ale nie boi się, nie jest zdenerwowany. Stara się skoncentrować.

Zoe słuchała go zafascynowana. Już pierwszego dnia w sali zabiegowej dostrzegła u Connora profesjonalizm i opanowanie.

– Dlaczego zmieniłeś specjalizację? Co się stało?

– Zachorowałem na boreliozę – odparł cicho. – Neurolog, który mnie leczył, nawiasem mówiąc mój przyjaciel, stwierdził, że byłem jednym z najcięższych przypadków, jakie odnotowano w Anglii.

– Borelioza? Coś mi to mówi. Przypomnij mi...

– To choroba wywoływana przez bakterie. U większości osób kończy się na grypopodobnych objawach i paskudnej wysypce. U pechowców, u których

przegapiono wczesne stadium i nie podano od razu antybiotyków, bakterie uszkodzają układ nerwowy.

– Byłeś jednym z pechowców?

– Tak. – Milczał przez chwilę. – Spędziłem cały rok na zwolnieniu. Wiedziałem też, zanim potwierdził to Mick, że nawet jeśli wyzdrowieję, już nie będę jednym z najlepszych chirurgów. Dlatego przyjechałem tutaj i dokończyłem staż. Teraz jestem w pełni wykwalifikowanym lekarzem rodzinnym. Mam również uprawnienia do wykonywania drobnych zabiegów chirurgicznych.

Zoe rozumiała, jak wielki ból czuł Connor, kiedy rozpadły się jego marzenia.

– Podziwiam twoją odwagę – przyznała.

– Odwagę? – Zdumiał się.

– Zszedłeś z wymarzonego szczytu i zadowoliliś się innym, o wiele niższym. To wymaga odwagi.

Neil by tak nie potrafił. Chwyciłby butelkę i nie wypuściłby jej z rąk do końca życia. Ale Connor to nie Neil. Zoe doszła do wniosku, że doktor Maitland kryje w sobie wiele tajemnic. Pytanie, czy gdyby chciał ją do nich dopuścić, pozwoliłaby na to? Przecież obiecała sobie, że nie będzie nawiązywać żadnych bliskich relacji z mężczyznami.

To był kolejny udany dzień. Connor przedstawił Zoe ordynatorowi oddziału położniczego, udzielił jej referencji i dopilnował rejestracji w systemie informatycznym szpitala. Po powrocie do Buckley Zoe podziękowała mu za wszystko i oboje wrócili do swoich obowiązków w ośrodku. Teraz była już w domu. Ugotowała ziemniaki i jajka na twardo do sałatki na kolację. Czekaając, aż wystygną, wyszła z laptopem do ogrodu.

Chciała poczytać coś na temat boreliozy. Jamie jeździł na czterokołowym rowerze. Nagle usłyszała głos Connora:

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Zoe błyskawicznie wyłączyła komputer.

– Nie. Czy coś się stało? Jamie za bardzo hałasuje?

– Nie, nic podobnego. Pomyślałem sobie... Niedawno wspomniałaś o huśtawkach...

Jamie zatrzymał rower i patrzył na Connora z nadzieją w oczach. Connor wziął głęboki wdech i otworzył furtkę.

– Po pierwsze: pomyślałem sobie, że Jamie mógłby od czasu do czasu pojeździć po moim ogrodzie, który jest trochę większy niż wasz. Po drugie... Chodźcie, coś wam pokażę – poprosił.

Jamie spojrzał na Zoe błagalnie.

– Mamusiu, zgodzisz się?

Zoe skinęła głową i ruszyli za Connorem. W pewnej chwili boczne kółko roweru zaczepiło o słupek bramy. Schyliła się, by je uwolnić. W tym samym momencie usłyszała głos Connora:

– Cofnij trochę rower, a potem dawaj do przodu, kolego.

Zdażyła odskoczyć, nim Jamie wjechał jej na palce. Wyprostowała się i napotkała spojrzenie Connora.

– Przepraszam – powiedział. – Nie chciałem się wtrącać.

– Nic nie szkodzi. Twoja reakcja była lepsza – przyznała niechętnie. – Matki mają odruch wyręczania dzieci, zamiast uczyć je samodzielnego rozwiązywania problemów.

– Miło mi, że tak mówisz.

Wzrok Connora błędził po jej podkoszulce, szortach, nogach. Zoe zaczęła drżeć.

– Mamo! – Jamie dojechał do miejsca, w którym ścieżka się rozwidła. Jedna odnoga prowadziła do domu Connora, druga do niewielkiej kępy drzew. Źrenice chłopca rozszerzyły się, kiedy zawołał: –Mamusiu, chodź zobacz! Są huśtawki! I zjeżdżalnia! I domek! – Z wrażenia zapomniał, jak się zsiada z roweru i wplątał stopy w pedały.

– Spokojnie kolego. Pomogę ci! – Connor roześmiał się i zestawił chłopca na ziemię. Chwilę potem Jamie wdrapał się na huśtawkę i zaczął energicznie bujać.

Zoe z zachwytem oglądała miniaturowy plac zabaw. Stały na nim dwie huśtawki, drabinka ze zjeżdżalnią, plastikowy domek i piaskownica. Ziemię pokrywała gruba warstwa świeżo rozsypanej kory.

– Kto założył ten placyk? – zapytała Connora.

– Został po poprzednim właścicielu. Dzieci mojego rodzeństwa uwielbiają to miejsce. Jeśli Jamie będzie miał ochotę, może się tutaj bawić, kiedy tylko zechce.

Zoe nie wiedziała, co powiedzieć. Gest Connora zrobił na niej ogromne wrażenie.

– Bardzo ci dziękuję. Jestem pewna, że Jamie będzie miał ochotę, ale... pamiętaj, że muszę go pilnować.

– Serdecznie zapraszam. – Pokazał jej ławkę na skraju placyku. – Może usiądziesz?

Posłuchała go.

– To miło z twojej strony.

– Czasami bywam miły – przyznał. – Przepraszam, chyba dzwoni twoja komórka...

Zoe wyjęła telefon. Cóż, w jej zawodzie należy liczyć się z wezwaniami o każdej porze dnia i nocy. Na wyświetlaczu widniał numer Jo.

– Jesteś bardzo zajęta? – spytała Jo zakłopotana.

– Nie, a czemu pytasz?

– Muszę złożyć wizytę pewnej osobie. Chciałabym, żeby towarzyszył mi ktoś obiektywny. Najlepiej położna. Możesz ze mną jechać?

– Oczywiście, tylko co z małym? Długo nas nie będzie?

– Nie wiem. Być może długo. Zabierz Jamiego ze sobą. Sam się nim zajmie. Może spać u nas.

– Dobrze. Będę za jakieś pół godziny. – Rozłączyła się i przygryzła wargę. Musi pomóc Jo, ale nie bardzo chciała, by Jamie spał poza domem, zwłaszcza teraz kiedy dopiero przyzwyczajał się do nowego miejsca. Connor uważnie obserwował Zoe.

– Jakiś problem? – zapytał.

– W pewnym sensie. Jadę na wizytę i mam zawieźć Jamiego do Jo. Jeszcze nie jadł podwieczorku, no i nie zdążył się zdomowić... – Wstała. – Nieważne. Nie ma sensu roztrząsać spraw, których nie można zmienić.

– Zaczekaj. – Connor przez chwilę walczył ze sobą. – Nie mam dziś dyżuru pod telefonem. Jeśli chcesz, zaopiekuję się Jamiem. Pobawi się jeszcze trochę, potem go nakarmię, położę spać i poczytam na dobranoc. Zajmowałem się dziećmi mojego rodzeństwa. Można na mnie polegać.

Zoe spojrzała na niego zdumiona.

– Dziękuję za propozycję – zaczęła nieufnie – ale nie mogę z niej skorzystać. Jamie, musimy iść! – zawołała.

Kiedy odmówiła, na twarzy Connora pojawiło się przygnębienie, które widywała już wcześniej. Serce mocniej jej zabiło, a po chwili zmieniła zdanie. Intuicyjnie czuła, że może mu powierzyć syna.

– Hm, Jamie jest cały w skowronkach. Skoro faktycznie nie masz nic przeciwko temu, będę ci wdzięczna, jeśli się nim zajmiesz. Jamie cię polubił, myślę, że będzie grzeczny.

Connor się rozpromienił.

– Umowa stoi. Skoczę do domu po parę rzeczy. Może zajrzysz do mnie? Ocenisz, czy można mi ufać.

Wyszli we troje. Zoe nigdy w życiu by nie przypuszczała, że Connor zaoferuje jej pomoc w opiece nad dzieckiem. Ledwie go знаła, a jednak... jednak w głębi serca czuła, że mogłoby ich połączyć coś więcej, gdyby na to pozwolili. Nagle potknęła się, a Connor ją podtrzymał. Poczowała ciepło jego dłoni. W innym życiu marzyłyby, żeby to ciepło ogarnęło ją całą. Ale żyła tu i teraz.

Sprawy toczą się zbyt szybko, pomyślała. Miała wrażenie, że rusza w podróż, nie wiedząc, dokąd dotrze. Nie podobało jej się to. Już kiedyś przez to przeszła, ale przynajmniej Connor – w przeciwieństwie do nieprzewidywalnego Neila – jest człowiekiem odpowiedzialnym. Zasadnicza różnica.

Dom Connora był duży. Zbudowano go z szarego kamienia, prawdopodobnie około stu lat temu. Tarasowe drzwi prowadziły do salonu. Kiedy do niego weszli, Zoe rozejrzała się dyskretnie. Wnętrze było surowe, miało męski charakter. Na ścianach wisiały fotografie gór i uśmiechniętych alpinistów. Podłogę pokrywał gruby dywan. Stało niewiele mebli. Wszystkie były nowoczesne.

Connor zaprowadził gości do swojego gabinetu. Widać było, że korzysta głównie z tego pomieszczenia: tutaj pracował, czytał, słuchał muzyki i wypoczywał. Gabinet był przytulny, panował w nim lekki rozgardiasz. Dwie ściany pokrywały półki na książki, pod trzecią umieszczony był stolik komputerowy.

Duże okno wychodziło na ogród, a na środku pokoju stał głęboki fotel oraz podnózek.

Wnętrze zostało urządzone pod kątem wygody mężczyzny. Jednego mężczyzny. Nikogo więcej. Nagle uwagę Zoe zwrócił nietypowy szczegół: zabawna korkowa tablica, na której wisiały liczne zdjęcia dzieci i urodzinowe laurki.

– Prezenty? – spytała.

– Skąd wiedziałaś? – zdziwił się. Jamie odczytywał napisy na laurkach:

– „Dla kochanego wujka Connora”. Czy to pan?

– Tak. Moja siostrzenica, Arabella, lubi rysować Tak jak ty.

Connor sięgnął po sweter i plik notatek.

– Zoe, może powinnaś najpierw zapytać Jamiego czy chce ze mną zostać?

– Wątpię, czy to potrzebne, ale zapytam. Jamie muszę jechać do pacjentki. Czy chciałbyś, żeby doktor Maitland się tobą zaopiekował i położył cię spać?

Jamie się rozpromienił.

– To znaczy, że mogę wrócić na huśtawki?

– Jeśli ładnie poprosisz. – Uśmiechnęła się.

– Hurra! – Jamie chwycił mężczyznę za rękę. – No to idziemy, wujku Connorze!

Wujku Connorze? Zoe poczuła zaskoczenie. Nie była przygotowana na taki obrót spraw.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wybacz, że cię wyciągam z domu – przeprosiła Jo, otwierając drzwi. – Daj mi rzeczy Jamiego... Gdzie on jest?

– Kiedy zadzwoniłaś, bawił się na huśtawce u Connora i został pod jego opieką – przyznała Zoe zakłopotana.

– Wspaniale! – Jo uśmiechnęła się szeroko. Zoe udała, że nie słyszy.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Do mojej znajomej. Weźmiemy mój samochód. Zostaw torbę medyczną w bagażniku, żeby nam nikt nie zarzucił ingerowania w terapię pacjenta.

– Jo, znowu coś kombinujesz!

– Spotkanie z przyjaciółką to nie kombinowanie! Wsiadaj. Po drodze wyjaśnię ci, o co chodzi. Barbara Reagan pracowała u nas w rejestracji. To wspaniała dziewczyna, spokojna i uczynna. Wyszła za mąż za Roya, znali się od lat. – Jo zawahała się i zaczęła starannie dobrać słowa. – Jest zabójczo przystojny, ale wychował się w rodzinie, gdzie wszelkie decyzje podejmuje tylko mężczyzna.

– Mów dalej. – Zoe znała ten typ faceta.

– Któregoś dnia Roy przyszedł do naszego ośrodka w wojowniczym nastroju. Chciał, żeby wystawiono mu zwolnienie, ale lekarz odmówił. Powiedział, że Royowi nic nie jest, a poczuje się lepiej, jeśli na dzień lub dwa odstawi piwo. Roy się wściekł, kazał Barbarze natychmiast rzucić pracę i wywłókł ją ze sobą.

– Biedna kobieta – westchnęła Zoe. Dobrze wiedziała, jak to jest być skazaną na kaprysy dominującego partnera.

– Tydzień później wręczyła wymówienie. Powiedziała, że kocha męża, chce żyć z nim w zgodzie i będzie pracować w jego firmie. Niedługo potem zaszła w ciążę. Początkowo była naszą pacjentką, ale Roy wiecznie miał zastrzeżenia do zaleceń położnej. Poród był ciężki, mimo to Roy nie zgodził się, żebyśmy objęli Barbarę dodatkową opieką. Uznał, że to niepotrzebne i przeniósł jej kartę do innego ośrodka zdrowia, nawiasem mówiąc nie najlepszego. Trzy miesiące później Barbara znowu była w ciąży. Na szczęście poród przebiegł nieco łatwiej.

Dojechały do schludnego domku i zaparkowały przed nim.

– Nie możemy tam wejść – zaproponowała Zoe. Barbara nie jest naszą pacjentką.

Jo zacisnęła usta.

– Była w naszym zespole! Cały czas utrzymuję z nią kontakt. Kiedy z nią dzisiaj rozmawiałam, odniosłam wrażenie, że jest u kresu wytrzymałości. Powiedziała, że nie radzi sobie z dziećmi, że lekarz ma ją w nosie, a mąż dba tylko o to, żeby zjeść kolację o stałej porze i co wieczór iść z kumplami na piwo. Sądzę, że wiem, co się z nią dzieje, ale potrzebuję opinii kogoś z zewnątrz.

Zoe westchnęła. Pomoc medyczna i socjalna często splatają się ze sobą. Należy zrobić, co się da, i mieć nadzieję, że specjaliści odpowiedzialni za pacjentkę wykażą się należyłą dbałością.

– Dobrze. Doradzę ci jako przyjaciółka – zgodziła się.

Drzwi domu nie były zamknięte na klucz. Jo weszła do środka, wołając od progu:

– Barb?! To ja, Jo Summers! Wpadłam do ciebie z moją znajomą.

Nikt nie odpowiedział. Usłyszały jedynie płacz dziecka. Barbara siedziała w salonie. Na kolanach trzymała zawodzące niemowlę. Wtórowało

mu starsze dziecko, które leżało w łóžeczku. Barbara spojrzala na gošci, ale nie ušmiechnęła się i nie odezwała ani słowem.

Zoe natychmiast zorientowała się, co jej dolega.

– Depresja poporodowa – szepnęła do przyjaciółki.

– Ile mamy czasu?

– Tak myślałam. – Jo się zmartwiła. – Czasu mamy sporo. Położę dzieci do łóżka, a ty, jeśli możesz, naucz ją technik relaksacji.

– Dobrze, ale pamiętaj: nie jestem w pracy! Pomagam rozluźnić się mojej nowej miłej znajomej,

Barbara bez protestu oddała dziecko przyjaciółce. Zoe uklękła przy krześle kobiety i przypatrywała się jej bladej twarzy i spuchniętym od płaczu oczom.

– Najpierw spróbuję cię wyciszyć – powiedziała.

– Oprzyj się wygodnie, zamknij oczy i połóż ręce na kolanach. Oddychaj głęboko przez nos. – Barbara robiła, co jej kazano. – Teraz wstrzymaj oddech... i szybko wypuść powietrze ustami. – Barbara posłuchała. – Bardzo ładnie. Powtórz tę czynność: wciągnij powietrze nosem, przytrzymaj w płucach; dobrze.

Po kilku cyklach wdechów i wydechów Barbara zaczęła się uspokajać. Zoe nauczyła ją jeszcze napinać i rozluźniać główne grupy mięśniowe. Po kilku minutach ćwiczeń z twarzy Barbary zaczęło znikać zmęczenie.

– Pomyśl o jakiejś chwili w przeszłości, kiedy czułaś się spokojna i szczęśliwa. O wakacjach albo spotkaniu z przyjaciółką... Pamiętasz taki moment?

– Tak – odparła Barbara po namyśle. – Pojechaliśmy z Royem do Filey. Mieszkaliśmy w domku kempingowym. Pogoda była piękna i przez cały tydzień wylegiwaliśmy się przy basenie.

– Zapamiętaj, jak się wtedy czułaś. Pamiętaj ten spokój. Za chwilę otworzysz oczy i porozmawiamy.

– Dobrze – zgodziła się Barbara.

Kiedy pół godziny później do salonu weszła Jo, Barbara piła herbatę i gawędziła z nową znajomą.

– Uśpiłam dzieciaki – powiedziała Jo. – Pora wracać do domu. Lepiej żeby Roy nas tutaj nie zastał.

– Powiem mu o waszych odwiedzinach – oznajmiła Barbara ze stanowczością, która zdumiała nawet Zoe – Ja też mam prawo do kontaktów ze znajomymi. Dziękuję, że przyjechałyście. Czułam się tak zmęczona, że nie byłam w stanie jasno myśleć. Teraz mi lepiej i wiem, jak powinnam postąpić. Royowi się to nie spodoba, ale wyjaśnię mu spokojnie moją decyzję. Chcę znowu być pacjentką waszego ośrodka. Dbaliście o mnie lepiej niż obecny lekarz. Roy mnie kocha i na pewno się zgodzi. Przyjmiecie mnie?

– Nie zadawaj głupich pytań – powiedziała Jo i uściskała Barbarę.

Idąc do samochodu, Zoe czuła na sobie wzrok przyjaciółki.

– Jak ty to zrobiłaś? To cud! – stwierdziła Jo.

– Nauczyłam Barbarę techniki relaksacyjnej, która U mnie zawsze się sprawdza. Potem zapewniłam, że Roy na pewno ją kocha, ale okazuje miłość w zły sposób. Przekonałam, że jeśli Barbara zacznie odważnie wyrażać swoje zdanie, robiąc to spokojnie i stanowczo, oboje będą szczęśliwsi. Czeka ją jeszcze wiele pracy nad sobą. Jak tylko znowu zgłosi się do naszego ośrodka, będę mogła oficjalnie chodzić do niej na wizyty domowe. Namówię ją do przyjęcia pomocy, którą odrzucił Roy.

Jechały właśnie główną ulicą handlową Buckley. Zoe spostrzegła sklep z winami i wpadła na pewien pomysł.

– Jo, możesz się na chwilę zatrzymać? Nie wypada mi płacić Connorowi za opiekę nad Jamiem, ale w dowód wdzięczności mogę mu podarować butelkę wina. Wiesz, jakie pija?

– Ciężkie, czerwone, wytrawne. Rioja lub coś w tym stylu.

Zoe weszła do sklepu i poprosiła o wymienione przez Jo wino. Sprzedawca podał jej trzy butelki. Wybrała najdroższą. Kiedy wróciła do samochodu, Jo rozwinęła pakunek i obejrzała etykietę.

– Będzie mu smakowało – stwierdziła – ale Connor może pomyśleć, że za dużo u nas zarabiasz – dodała żartobliwie. – Wpadniesz do nas na kawę?

– Muszę wracać do Jamiego.

– Ależ oczywiście – mruknęła Jo, uśmiechając się znacząco.

– O co ci chodzi? – spytała Zoe.

– O nic!

– Wróciłam! – zawołała Zoe, otwierając drzwi. Przeżyła mały szok, kiedy zobaczyła, że przy stole, w kuchni siedzi Connor i czyta gazetę. Przypomniała sobie czasy, kiedy tak czekał na nią Neil, jeszcze zanim pograżył się w nałogu. Przez chwilę milczała, zatopiona we wspomnieniach. Dlaczego nie dostrzegła znaków ostrzegawczych, nim było za późno? Dlaczego nie porozmawiali, kiedy Neil zaczął się zmieniać?

Connor podniósł wzrok.

– Już po wszystkim? Udało ci się pomóc Jo?

– Sądzę, że tak – odparła, wracając do rzeczywistości. – Jak Jamie? Nie sprawiał kłopotów?

– Był bardzo grzeczny. Pokuśtał się, a potem graliśmy w piłkę nożną. Ułożyliśmy ludzika z sałatki i Jamie zjadł całą porcję. Znaleźliśmy też kilka muffinek, które upiekłaś. Wykapałem go, przeczytałam bajkę na dobranoc i od

razu usnął. Obiecałem, że zaraz po powrocie zajrzysz do niego – podkreślił. – Pójdę już. – Zebrał się do wyjścia.

– Zaczekaj! – poprosiła Zoe. – Zaraz wrócę. Chyba ci się nie spieszy, prawda?

Zawahał się.

– Nie za bardzo – przyznał. – Chętnie skończę czytać ten artykuł. – Wskazał na gazetę.

Zoe poszła na górę. Zajrzała do Jamiego, pocałowała go w policzek i otuliła kołdrą. Potem weszła do swojej sypialni, zdjęła strój położnej i zawahała się, nie wiedząc, w co się ubrać. Na pewno nie w krótkie spodenki – pamięta, jak Connor patrzył na jej nogi. Włożyła dzinsy i niebieską jedwabną bluzkę. Poprawiła fryzurę i nałożyła odrobinę pudru – makijaż dodawał Jej pewności siebie.

Kiedy Zoe weszła do kuchni, Connor spojrział na nią z aprobatą i odłożył gazetę. Zoe sięgnęła po pakunek z winem.

– W Londynie niania kosztuje krocie. Chciałabym ci w ten sposób podziękować – powiedziała.

– Doprawdy, nie trzeba – zaprotestował. – Uwierz, że miło spędziłem czas.

– Cieszę się, ale ja zawsze spłacam długi. Jeśli nie przyjmiesz wina, będę zmuszona negocjować, czy powinnam ci zapłacić sześć czy siedem funtów za godzinę. To trochę krępujące, nie sądzisz?

Connor spojrział na butelkę i zagwizdał z wrażenia.

– Przyznam, że to bardzo hojny prezent. Nie mogę go przyjąć. Zostaw go sobie na specjalną okazję.

– Nie miewam specjalnych okazji. Wino przeleżałoby u mnie z dziesięć lat.

– Przynajmniej miałabyś je na podorędziu – zażartował.

Zoe roześmiała się. Brakowało jej takiego przekomarzania się z kimś dorosłym.

– Jadłeś kolację? – spytała.

– Nie, jeszcze nie – odparł Connor po krótkim namyśle. – W domu mam wczorajszą zupę warzywną. Planowałem ją odgrzać i zjeść z kawałkiem chleba.

Przez krótką chwilę Zoe oczyma wyobraźni widziała Connora krzątającego się po kuchni. Musiała przyznać że ten obraz był nader pociągający. Odchrząknęła.

– Kupiłam pyszną szynkę u tutejszego rzeźnika. Może zostaniesz na małą kolację? Szynka plus sałatka w wersji dla dorosłych. Co ty na to?

– Na czym polega wersja dla dorosłych? – zapytał uniósłszy brwi.

– Taka sama jak ta, którą jadł Jamie, ale z majonezem.

– Grzechem byłoby odrzucić taką ofertę! Ale czy jesteś pewna, że tym razem jedzenia wystarczy? – zażartował.

– Jestem pewna.

– W takim razie skorzystam z zaproszenia. I jeśli mi dasz korkociąg, uwieńczymy kolację kieliszkiem tego wspaniałego wina.

Zoe wskazała szufladę, w której leżały przybory kuchenne. Connor otworzył butelkę i odstawił ją, aby wino nabrało aromatu. Mimo protestów Zoe pokroił bułki i posmarował je masłem. Wspólne przygotowywanie kolacji sprawiło, że między obojgiem zaczęło kiełkować poczucie bliskości.

– Przeszkadza ci, że pomagam? – zapytał nagle.

– Ależ skąd! – zaprotestowała. – Dzięki temu prędzej siądziemy do stołu.

Uśmiechnął się, a serce Zoe zabiło mocniej. Przestań! – skarciła się w myślach. Pamiętaj o Neilu!

Jak to możliwe? Najpierw Connor niechętnie zaoferował opiekę nad cudzym dzieckiem, a teraz przyjął zaproszenie na kolację w towarzystwie pięknej kobiety! Nie potrzebował takich komplikacji. Zoe zaproponowała tylko smaczny posiłek, nic ponadto. Jednak gdyby chciała czegoś więcej, Connor będzie zmuszony stanowczo odmówić.

Zrani ją. Odrzucenie zawsze boli. Jemu również nie będzie przyjemnie. Powinien był wynieść się do siebie od razu po tym, jak Zoe wróciła do domu. Ale tego nie zrobił. Dlatego teraz usiądzie do stołu, będzie prowadził niezobowiązującą konwersację i postara się nie myśleć, że w normalnych okolicznościach uznałby Zoe za bardzo ponętą kobietę.

Connor skupił uwagę na wypełnionych przysmakami talerzach: na szynce, jajkach na twardo, młodych ziemniakach, korniszonach i zielonej sałacie.

– Jeśli to nazywasz „małą kolacją”, nie śmiem pytać, co podałybyś człowiekowi, który umiera z głodu – podsumował.

– Nie musisz zjeść wszystkiego – zauważyła, stawiając przed nim talerz.

– To byłoby nieuprzejme – odparł. Zobaczył, że Zoe chce wyrzucić korek do wina i zaprotestował: –Co robisz?! Zostaw go. Przecież muszę czymś zatkać butelkę.

Zoe spojrzała na Connora i zakryła usta ręką.

– Co się stało? – spytał zdziwiony.

– Nic. Po prostu Neil ani razu nie zakorkował butelki po jej otwarciu.

Atmosfera w kuchni uległa gwałtownej zmianie. Zoe spłoszowała.

– Neil był alkoholikiem – powiedziała otwarcie i usiadła przy stole.

Connor oniemiał. Umiał reagować na takie wyznania, ale w pracy, jako lekarz. W prywatnym domu, podczas kolacji ze znajomą, wprawiły go w zakłopotanie.

Zoe uspokajająco dotknęła jego ramienia.

– Nieważne. To już przeszłość. Myślę, że powinieneś wiedzieć, ale teraz już zmienmy temat, dobrze?

Connor nalał wina do kieliszków.

– Jasne – zgodził się. – Szczerze mówiąc i tak nie mam pojęcia, jak powinienem zareagować. – Uniósł kieliszek i wypił łyk wina. – Jak było na wizycie? – zapytał. – Pilny przypadek?

– Nic w tym stylu. Raczej przyjacielskie spotkanie, ale nie mogę zdradzać szczegółów.

– Kolejna akcja w stylu Jo Summers – mruknął Connor.

Zoe zareagowała ostro:

– Jo jest moją przyjaciółką. Ma wielkie serce! Zachowałyśmy się w pełni profesjonalnie. Co więcej, Jo miała absolutną rację: musiałyśmy komuś pomóc!

Connor zauważył, że Zoe jest lojalna. Zwłaszcza wobec osób, które są dla niej ważne.

– Wcale tego nie kwestionuję – zastrzegł. – Nie warto psuć nastroju, a wino i kolacja są pyszne.

– Masz rację. Lepiej mi opowiedz o Buckley. Co jeszcze powinnam wiedzieć, żeby mi się tutaj dobrze mieszkało?

Zdumiewające, pomyślała Zoe, kiedy zjedli. Przez całą kolację wypili tylko po jednym kieliszku wina. Connor zakorkował butelkę i – po krótkim sporze – przygotował ją do zabrania ze sobą. Zoe przywykła do innego

scenariusza. Na dodatek rozmowa z gościem sprawiała jej prawdziwą przyjemność.

– Masz ochotę na kawę? – zapytała. – Możemy ją wypić na patio.

– Z przyjemnością.

Dzień chylił się ku końcowi. Nadeszła magiczna pora, w której cienie się wydłużają, a świat złocą promienie zachodzącego słońca. Zoe i Connor usiedli w wiklinowych fotelach. Connor powoli mieszał kawę. Nagle podniósł wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

– Piękny wieczór – powiedziała Zoe.

– Tak. O tej porze wszystkie zmartwienia wydają się mało ważne. Lubiałem przesiadywać w tym miejscu.

– A ja cię pozbawiłam tej przyjemności.

– Nadal mogę podziwiać zachód słońca z okien swojego domu.

Zapadła niezręczna cisza.

– Zoe...

– Connor...

– Ty zacznij. Panie mają pierwszeństwo – zachęcił.

Zoe wzięła głęboki wdech. Musi to powiedzieć, właśnie teraz. Z tego samego powodu, z którego wspomniała o alkoholizmie Neila. Nie chciała żadnych niedomówień.

– Pamiętasz iskrę, która przeskoczyła między nami, kiedy się poznaliśmy? – spytała.

– Pamiętam. To był zwykły ładunek elektrostatyczny.

– Tylko? Nie poczułeś nic więcej?

Patrzył na nią bez słów, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie miała pojęcia, o czym myślał. Boże, czyżby się pomyliła? Wreszcie odparł powoli:

– Owszem. Poczułem.

– Chwała Bogu, w przeciwnym razie nieźle bym się wygłupiła. –
Zaśmiała się nerwowo.

– Może nic więcej nie mów? – zasugerował.

– To nie w moim stylu. Powiem coś, co zabrmi dość obcesowo, ale
chcę żebyś wiedział, że...

– Zoe – przerwał jej – jeśli się we mnie podkochujesz, to...

– Ależ skąd! – Spojrzała na niego zszokowana.

– W takim razie to ja się wygłupiłem. Lepiej już pójdę.

– Zamierzałam cię ostrzec, żebyś to ty się we mnie nie podkochał!

Patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu ciszę przerwała Zoe:

– Nie miej pretensji, że tak sobie pomyślałam. Lubimy się,
zaopiekowałeś się moim synem, zjedliśmy razem kolację. Jednak nie
chciałabym robić ci fałszywych nadziei.

– Nie wiąże z tobą żadnych nadziei. Do niczego by nie doprowadziły –
odparł spokojnie. – Ale przyznam, że jestem ciekaw, dlaczego tak stawiasz
sprawę.

Zoe pokryła zakłopotanie, unosząc do ust filiżankę i wypijając łyk kawy.

– Wyszłam za mąż z miłości. Imponowała mi charyzma Neila. Życie u
jego boku przypominało nieustanne wakacje. Z perspektywy czasu rozumiem,
że z nim odreagowywałam surowe życie u boku matki. Nie usprawiedliwiam
się, po prostu wyjaśniam, że się naprawdę kochaliśmy. Owocem naszego
uczucia był Jamie. Jednak w którymś momencie zrozumiałam, że Neil nigdy
się nie ustatkuje. Stanowczo za dużo pił, ale nie widział w tym problemu.
Prowadził samochód po kilku kieliszkach. Spowodował wypadek.

Connor pogładził jej dłoń.

– Współczuję. Ale nie wszyscy mężczyźni są tacy sami, przecież wiesz.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiózł wtedy Jamiego. Dzieciak przez długi czas miał koszmary senne. Zdarzają się jeszcze teraz.

– Boże mój! – wyszeptał.

– Neil przyrzekł, że przy dziecku nie weźmie alkoholu do ust. Skłamał. Już nigdy nie narażę mojego syna na niebezpieczeństwo. Nigdy! A to znaczy, że nie pozwolę, żeby jakiś mężczyzna kiedykolwiek zawiódł mnie albo Jamiego.

Gdy dopijali kawę, słońce schowało się za horyzont. Connor wstał i na moment dotknął policzka Zoe.

– Nie rozpamiętuj przeszłości. Pomyśl, co dobrego zrobiłaś dzisiaj.

Zoe przymknęła oczy. Pomyślała o obu mężczyznach: Neilu i Connorze. Bardzo się różnili. Kiedy poznała Neila, zakochała się w nim bez pamięci: był otwarty i pewny siebie, prawdziwa dusza towarzystwa. Uwielbiała spędzać z nim czas. Connor był spokojniejszy, ale na swój sposób charyzmatyczny. Miał silniejszy charakter.

Wróciło wspomnienie o tym, jak zmienił się Neil. Niewykluczone, że tak samo zmieni się Connor. Posmutniała, ale utwierdziła się w swym postanowieniu.

Odprowadziła go do furtki.

– Zobacz! Pierwsza gwiazda! – Wskazała jasny punkt na granatowym niebie.

– Ludzie nazywają ją gwiazdą wieczorną, ale tak naprawdę to Wenus, czyli planeta.

Wenus. Bogini miłości. Cóż, dzisiaj niewiele zdziała. Owszem, podziwia ją dwoje samotnych ludzi, którzy mają się ku sobie, ale nie będzie romantycznego zakończenia.

Zaraz, zaraz! Musi go o coś zapytać.

– Dlaczego twierdzisz, że twoje ewentualne nadzieje do niczego by nie doprowadziły? Skąd ta pewność?

– Bo i ja kiedyś się sparzyłem. Dotkliwie. I teraz boję się ognia. Sądzę, że żadne z nas nie ma ochoty na przelotne romanse. Ja w każdym razie nie.

– Ja również.

– A więc zostanemy przyjaciółmi, zgoda?

– Zgoda.

Jednocześnie wyciągnęli ręce do furki i ich dłonie się spotkały.

– Widziałaś? Tym razem nie było żadnej iskry! Zoe ogarnęła falą gorącą. Mimo to skłamała:

– Faktycznie, nic nie poczułam!

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Mówię ci, że pomysł osobnego gabinetu dla matek z małymi dziećmi jest świetny – przekonywała Jo. – Lepiej, żeby kobiety przychodziły na kontrole po porodzie tutaj, zamiast odbywać je w domu. Chcę, żeby trochę wyszły do ludzi, nawiązały kontakty i przestały narzekać na osamotnienie.

Część matek przyprowadziła ze sobą również starsze dzieci, które teraz dokazywały w poczekalni, rozrzucając zabawki.

– Trudno czuć się samotnym w takim tłumie – orzekła Zoe, obserwując grupkę pełnych energii kilkuletnich dzieci.

– Właśnie o to chodziło! – powiedziała Jo z satysfakcją. – A teraz bierzmy się do roboty. Ja zacznę ważyć dzieci, ty zbadaj matki. W razie potrzeby pomoże nam doktor Maitland, bo ma dzisiaj dyżur.

Jo była kiedyś położną, dlatego wiedziała, ile czasu należy poświęcić jednej pacjentce. Zoe mogła spokojnie zbadać kobiety i z każdą zamienić parę słów.

Kilka razy zadzwoniła do Connora, prosząc o fachową radę. Podczas każdej rozmowy czuła lekkie mrowienie skóry. Czy rzeczywiście wczoraj wieczorem oboje zdobyli się na tak szczere wyznania? Dziś w pracy Connor nie okazywał zakłopotania, ale Zoe już wiedziała, że doktor Maitland potrafi świetnie skrywać swoje uczucia.

Nagle Jo wprowadziła do poczekalni bladą młodą kobietę.

– Przed chwilą zarejestrowała się u nas Barbara Reagan – zakomunikowała, z trudem ukrywając satysfakcję. – Dopilnuję, żeby przesłano nam jej kartę, ale w międzyczasie możesz ją zbadać.

– Posłuchałam twojej rady – powiedziała Barbara pewnym głosem. – Kiedy Roy wrócił do domu, oznajmiłam, że chcę się znowu leczyć u was. Pokłóciliśmy się. Przypomniałam mu nasze wakacje w Filey i wyznałam, że od dawna nie czułam się tak szczęśliwa jak wtedy. Tym razem nie płakałam, zachowałam spokój. Roy był zdumiony. Nie przyszło mu do głowy, że jestem nieszczęśliwa. Porozmawialiśmy i w końcu wyraził zgodę.

– Cudownie! Chciałabym, żeby lekarz zbadał ciebie i obie dziewczynki. Do kogo dawniej chodziłaś?

– Do tego, kto akurat przyjmował, ale najbardziej lubiłam doktora Maitlanda. Kiedy byłam w pierwszej ciąży, miałam wiele obaw, ale doktor wytłumaczył mi, jakie to szczęście mieć dziecko. Poczułam się znacznie lepiej.

Zoe dołożyła tę informację do banku wiedzy na temat Connora.

– Doktor Maitland ma dzisiaj dyżur. Chcesz, żeby cię teraz zbadał? – zapytała.

– Jasne, chętnie skorzystam z okazji.

– Dobrze. Idź do poczekalni i pogadaj z innymi matkami. Dam znać, kiedy doktor Maitland będzie mógł cię przyjąć.

Zoe ruszyła do gabinetu lekarskiego. Po drodze zajrzała do Jo, pytając, czy może powiedzieć Connorowi o wczorajszej wizycie u Barbary. Jo się zgodziła.

Connor wysłuchał opowieści o Barbarze, jej mężu i dzieciach. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji: ani współczucia, ani irytacji. Kiedy Zoe skończyła, zapytał:

– Wiesz, że depresja poporodowa może doprowadzić matkę do samobójstwa?

– Byłabym kiepską położną, gdybym o tym nie wiedziała.

– Zdajesz sobie sprawę, że gdyby istniało takie niebezpieczeństwo, masz obowiązek niezwłocznie poinformować odpowiednie władze?

Zoe poczuła rosnący gniew.

– Oczywiście, że tak. Ale w mojej profesjonalnej ocenie, doktorze Maitland, nic takiego nie miało miejsca. Barbara Reagan jest po prostu wyczerpana opieką nad dwójką małych dzieci i konfliktami z nieczułym mężem.

– Musiałem cię o to zapytać – wyjaśnił Connor.

Zoe zirytowała się jeszcze bardziej.

– Nieprawda. Nie musiałeś. Powinieneś ufać moim osądom. Mógłbyś najpierw zbadać Barbarę i jej córeczki, a potem skonsultować ze mną swoje wątpliwości.

Connor zachował kamienny spokój.

– To samo pytanie zadałbym każdemu współpracownikowi – zapewnił.

– Wolalabym, żebyś nie podważał moich opinii – oznajmiła lodowato i zapytała: – Zajmiesz się wreszcie Barbarą?

Po powrocie z pracy Connora wciąż męczyła myśl, że rozczarował Zoe. To nie ma sensu! Przecież jest wykwalifikowanym lekarzem i musi przestrzegać zasad zawodowych. Z drugiej strony w sprawie Barbary Reagan Zoe miała absolutną rację...

Czy powinien ją przeprosić? Te rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi. Na progu stał uśmiechnięty Jamie, a w pewnej odległości za nim Zoe.

– Cześć, wujku Connorze. Czy mogę się pobawić na huśtawkach? Mamusia kazała mi cię zapytać.

– Oczywiście, że tak. Miło mi, że pytasz, ale od dzisiaj nie musisz tego robić. Możesz korzystać z placu zabaw, kiedy tylko zechcesz.

– Mówiłem ci, mamó! – krzyknął Jamie i pobiegł na huśtawki.

Zoe poszła za nim. Connor do niej dołączył.

– Ładnie wyglądasz – zauważył, patrząc na jej cytrynową sukienkę.

– Dziękuję za komplement – odparła po chwili wahania. – I za miły gest wobec Jamiego. Posiedzimy tu tylko godzinkę. Mały musi się trochę wyżyć. Nie wiem, skąd w nim tyle energii. Prawdopodobnie stara się być grzeczny w przedszkolu. Potem musi odreagować. Gdyby ci przeszkadzał, daj znać. Albo jeśli będziesz chciał odpocząć lub zaprosić gości...

– Nie przyjmuję gości – odparł sucho.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Przez rok byłem pacjentem. Ciągłe mnie badano i zadawano mnóstwo pytań. Nie miałem prawa do prywatności. Dlatego nie chcę, żeby teraz ktokolwiek naruszał moją przestrzeń – stwierdził z goryczą.

Nagle się zreflektował: uraził Zoe. Zaraz zabierze syna i ucieknie. Ale nic podobnego się nie stało.

– Jest pan pełen sprzeczności, doktorze Maitland – westchnęła Zoe.

– Dziwi cię moja potrzeba prywatności?

– Nie. Dziwię się, że w pracy trzymasz wszystkich na dystans, a w domu zwierzasz się mnie. Dostrzegam w tym sprzeczność.

– Tutaj jestem u siebie. Na tym polega różnica. Zoe przyglądała mu się uważnie.

– Dlaczego nie czujesz się u siebie w ośrodku zdrowia?

Pytanie było celne. Obnażyło jego największy dylemat.

– Bo... kiedyś było inaczej – westchnął. – Bo praca lekarza rodzinnego jest mało konkretna, natomiast obowiązki chirurga są wyraźnie określone, a ja świetnie je wypełniałem.

– Jesteś bardzo dobrym lekarzem. Wszyscy cię chwalą – podkreśliła.

– Ale nie jestem najlepszy! I nie ze wszystkim sobie radzę.

– Na przykład?

– Na przykład w szpitalu leży mój pacjent, którego stan się nie poprawia. To Percy Splenoe. Ma osiemdziesiąt sześć lat. Skierowałem go na wstawienie by–pasów. Jestem pewien, że gdybym to ja go operował, staruszek już by wrócił do domu. Zlecam wciąż nowe badania, ale nic nie wnoszą. Czuję się kompletnie bezradny!

Zoe zmarszczyła czoło.

– Splenoe? Czy to krewny Karen Splenoe? Dziewczyna jest w dwudziestym piątym tygodniu ciąży. To będzie jej czwarte dziecko.

– Tak. Karen jest moją pacjentką. Uparła się rodzić w domu, choć panuje w nim koszmarne ciasnota. Ilekroć zaglądałem do Percy'ego, pod nogami plątały mi się dzieci, zabawki i małe pieski.

– Percy z nią mieszka?

– Cała rodzina z nią mieszka! Pod jednym dachem żyje Karen, jej mąż i dzieci, kilkoro kuzynów, jej matka, ojciec i dziadek Percy. Podejrzewam, że w szafie upchnęli nawet jakąś starą ciotkę.

Zoe zachichotała.

– Założę się, że ich wizyty w szpitalu wyglądają nader interesująco.

– Nawet sobie nie wyobrażasz! – Connor się roześmiał. – Zajmują całą salę szpitalną, rozsiadają się na wszystkich wolnych łózkach, przynoszą dziadkowi niezdrowe jedzenie, bawią się telewizorem i radiem. Pielęgniarki nie wyrzucają ich tylko dlatego, że Percy rozpromienia się na widok rodziny. – Uderzył pięścią w dłoń. – Coś przegapiłem. Każę powtórzyć wszystkie badania. Jestem pewien, że gdybym był na miejscu...

Ku jego zdumieniu Zoe położyła mu palec na ustach.

– Wiesz, na czym polega twój problem? – zapytała. – Myślisz jak chirurg. Dlatego umiałeś uratować mu życie, ale żeby je podtrzymać, musisz myśleć jak lekarz rodzinny.

Popatrzył na nią ze zdumieniem. Myśleć jak lekarz rodzinny? O co jej chodzi? W końcu zaczął powoli rozumieć. Lekarz rodzinny zna codzienność pacjenta, postrzega go jako osobę, nie patrzy na niego wyłącznie przez pryzmat narządu, który trzeba zoperować.

– Sugerujesz, że Percy tęskni za domem? – zapytał.

– Ja? – Uśmiechnęła się szeroko. – Przecież ja go nigdy nie widziałam! To ty jesteś jego lekarzem.

Connor spojrział na zegarek i wyjął telefon komórkowy.

– Zadzwoń na oddział. Jeszcze zdążę złapać lekarza prowadzącego. Poproszę, żeby wypisał Percy'ego przed weekendem i kazał mu przyjść na kontrolę w poniedziałek lub wtorek. – Pocałował ją w policzek. – Dzięki, Zoe. Jestem twoim dłużnikiem.

Zoe nie widziała się z Connorem przez cały weekend, co, jak uznała, dobrze jej zrobiło. Przestała rozpamiętywać niespodziewany pocałunek. Wolałaby o nim zapomnieć, ale okazało się to niemożliwe. Dotyk ust Connora, jego radość wynikająca z rozwiązania problemu i tempo, w jakim wdrożył swój pomysł w życie, stanowiły cenne wspomnienie. Przy niej Connor zachowywał się zupełnie inaczej niż w pracy. Czuła, że powoli poznaje jego prawdziwą twarz.

Sobotę spędziła z synem u Jo, ale cały czas miała głowę zaprzątniętą myślami o Connorze. Zastanawiała się, dlaczego nie miał partnerki ani własnych dzieci. Czytała wiele materiałów na temat boreliozy, ale jej wiedza nadal była fragmentaryczna. Wiedziała, że zdarzają się nawroty choroby, a jej

powikłaniem może być bezpłodność, jednak znakomita większość pacjentów odzyskiwała w pełni zdrowie. A więc co stanowi problem?

Zoe chciała to zrozumieć.

W poniedziałek zaczęła ją Karen Splenoe.

– Doktor Maitland zrozumiał, że dziadzius Percy woli siedzieć w domu przed własnym telewizorem, jeść frytki i owsiankę, no i grać w karty z kolegami. W dodatku wczoraj, w niedzielę, pan doktor zajrzał, żeby go zbadać.

Po południu Zoe siedziała na ławce przy placu zabaw w ogrodzie Connora. Zabrała ze sobą laptopa. Jamie dokazywał, a ona odpowiadała na e-maile od przyjaciół. Nagle Jamie zawołał:

– Mamusiu, popatrz na mnie!

Zoe podniosła wzrok i natychmiast odłożyła komputer. Jamie zeskoczył z huśtawki i zaczął wchodzić na drabinkę, która, zdaniem Zoe, była stanowczo za wysoka dla pięciolatka. Przecież mógł spaść! Podeszła do drabinki i wyciągnęła ręce, by zdjąć z niej synka.

– Nic mi nie jest! – krzyknął. – Dam sobie radę!

– Spadniesz – ostrzegła.

– Nie spadnę! Idź stąd! – zirytował się.

– Zostaw go – rozległ się spokojny głos. – Mali chłopcy lubią się wspinać.

Odwróciła się gwałtownie, za nią stał Connor.

– Małe dziewczynki też to lubią. Jako dziecko próbowałam się wspinać, ale mi nie pozwalano.

– Dlaczego? Bo dziewczynkom nie wypada? Czy dlatego, że rodzice nie chcieli, żebyś sobie zrobiła krzywdę?

– Nie wiem. Zresztą to już nieistotne. Martwię się o Jamiego. Nic na to nie poradzę.

Położył jej ręce na ramionach i delikatnie odsunął od drabinki. Zoe zadrżała pod wpływem dotyku Connora, ale straciła jego dłoń. Nie ma mowy, żeby ktokolwiek obcy decydował o tym, co jest dobre dla jej dziecka!

– Wujku Connorze! Zobacz, huśtam się na rękach! – zawołał Jamie radośnie. – Mamusiu, popatrz na mnie!

Zoe miała ochotę ściągnąć syna z drabinki, ale się powstrzymała. Zamiast tego odwróciła się w stronę Connora. Zaskoczył ją wyraz jego twarzy. Przez krótką chwilę malowało się na niej pożądanie. Kogo? Jej? Nie była pewna, ale na myśl o tym oblała ją fala gorąca.

– Jak spędziliście weekend? Zwiedzaliście okolice? – spytał Connor, zmieniając temat.

– Nie. Odwiedziliśmy Jo, a potem zrobiliśmy porządki w domu. A ty dobrze znasz te rejony?

– Całkiem nieźle. Przed laty wspinałem się na tutejsze skałki. Teraz chętnie chadzam na spacer, ale nie tyle co dawniej. – W głosie Connora słychać było smutek.

– Bo jesteś mniej sprawny fizycznie?

– Coś w tym stylu.

Czasami Zoe mówiła różne rzeczy, nie myśląc o konsekwencjach swoich słów. Tak było i tym razem.

– Mam zamiar w którąś niedzielę wybrać się z Jamiem na dłuższy spacer. Zabierzemy kanapki i coś do picia. Może byś do nas dołączył? Pokażesz nam co ciekawsze szlaki, a i nam będzie różniej w twoim towarzystwie. Myślę, że trochę kontaktu z ludźmi po pracy ci nie zaszkodzi – wypaliła.

Spojrzał na nią lekko zirytowany, ale zgodził się.

– Skoro tak stawiasz sprawę, nie wypada mi odmówić. Dobrze. Umówmy się na sobotę. Zapowiadają ładną pogodę. Znam kilka szlaków dla początkujących... Gdybyś chciała, mógłbym pokazać Jamiemu jak wygląda prawdziwa wspinaczka skałkowa.

– Wspinaczka skałkowa?! Przecież on ma pięć lat!

– Idealny wiek na rozpoczęcie nauki. Błyskawicznie przyswoi wiedzę. Sama mogłabyś spróbować – zasugerował. – Moim zdaniem boisz się o syna, dlatego że tobie nigdy nie pozwalano na niepowodzenia.

– Chcesz powiedzieć, że nauczysz mnie, jak się popełnia błędy?

– W pewnym sensie tak. Myślę, że wam obojgu przyda się ta umiejętność.

Właśnie tak spędzają czas z rodziną dobrzy mężowie. Neil nigdy by im tego nie zaproponował, bo zaprzętała go inna rozrywka.

– Zgoda. Z przyjemnością spróbujemy się powspinać – powiedziała. – A teraz, o ile nie jest to sprzeczne z twoimi zasadami, byłbyś łaskaw zdjąć Jamiego z tej cholernej drabinki?

Connor roześmiał się i wyciągnął ręce do chłopca. Jamie puścił drabinę i zsunął mu się prosto w ramiona.

Zoe ucieszyła się, widząc, że Barbara Reagan znowu pojawiła się z dziećmi w ośrodku zdrowia. Tym razem towarzyszył jej mąż. Niestety, usiedli w kącie, a Roy nie pozwalał żonie włączyć się do rozmowy pozostałych matek. Pielęgniarka zawołała Barbarę, chcąc zważyć niemowlę. Roy poszedł za żoną i nie dawał jej dojść do słowa. Odpowiadał w jej imieniu na wszystkie pytania.

Zoe sięgnęła po telefon. Zadzwoiła do Connora.

– Masz wolną chwilę? Mógłbyś zajrzeć do gabinetu pediatrycznego?

– Mam chwilę, ale nie mam dzisiaj dyżuru.

– Nie chodzi mi o poradę lekarską. Potrzebuję kogoś, kto zagada męża Barbary Reagan. Ten buc w ogóle nie pozwala jej się odezwać. Mógłbyś go czymś zająć?

– Nie. – Głos Connora zabrzmiał surowo. – Ten człowiek nie jest naszym pacjentem. Zachowałbym się nieprofesjonalnie.

Zoe zacisnęła zęby.

– Za to naszą pacjentką jest jego żona! Musimy jej pomóc. Nie proszę cię, żebyś występował w charakterze lekarza. Udaj, że na mnie czekasz, nudzisz się i chcesz z kimś pogawędzić. Ja muszę przez chwilę porozmawiać z Barbarą w cztery oczy.

– No dobrze – westchnął. – Ale jeśli mnie pozwą za brak etyki zawodowej, to ty zapłacisz za mnie karę.

Connor wszedł do poczekalni i od razu zauważył Barbarę z mężem. Roy był przystojny i pewny siebie. Rozsiadł się na krześle i rozglądał po pomieszczeniu. Connor poszukał wzrokiem Zoe, ostentacyjnie spojrzał na zegarek i usiadł obok Roya, jak gdyby na kogoś czekając.

Barbara spuściła wzrok, wstała i zaczęła rozpinać sweterek starszego dziecka. Chwilę potem podeszła do niej Zoe.

– Mogę panią teraz przyjąć – powiedziała i zwróciła się do Connora: – Będę wolna za dziesięć minut. Obiecuję.

Connor rzucił Royowi porozumiewawcze spojrzenie i mruknął z przekąsem:

– Akurat jej wierzę! Ech, te kobiety!

– Masz pan rację – przytaknął Roy. – Cholera! – zaklął, widząc, że żona zniknęła za drzwiami gabinetu. – Chciałem pogadać z położną. Opowiada Barbarze głupoty. Moja żona nie potrzebuje, żeby ktokolwiek pomagał jej w

domu! No i po cholere ma chodzić na jakieś spotkania z babami, co? Connor wzruszył ramionami.

– A czemu nie? Pan też codziennie widuje kumpli, prawda? Kobiety też chcą mieć jakieś przyjaciółki.

– Gdakają jak kwoki! – Roy parsknął ze złością.

– Lubią to. Rozmowy z koleżankami sprawiają im przyjemność.

– Chyba faktycznie tak. Od tygodnia Barb zrobiła się jakaś weselsza – przyznał Roy. – Szału dostaję, jak jest ciągle zmęczona i płacze, dlatego uciekam do pubu. Potem gadam głupoty, ona zaczyna lamentować, dzieciaki ryczą...

– Jakby jej pan trochę pomógł w domu, toby nie była zmęczona.

– Mamie nikt nie pomagał. Tata by na to nie pozwolił.

– No ale pan nie jest taki jak ojciec, prawda? – Connor przełożył do drugiej ręki torbę, którą miał ze sobą.

Jej zawartość przykuła uwagę Roya, który zapytał z zainteresowaniem:

– To buty do wspinaczki?

– Tak. Siostrzeniec z nich wyrósł. Mam nadzieję, że będą pasowały na syna położnej. Obiecałem, że w weekend zabiorę go na skałki.

– Będziecie się wspinać, co? Ja też kiedyś to lubiłem – ożywił się Roy.

– Wspaniałe hobby, prawda? Dlaczego pan przestał?

– Wie pan, jak to jest: poszedłem do pracy, nie miałem czasu. Chłopaki zaczęli się nabijać...

– Przestaliby, jakby pan został ratownikiem górskim. Wtedy byłby pan lokalnym bohaterem. Może pan wróci do wspinaczki? Zna pan jakieś fajne skałki w okolicy?

Kiedy Zoe i Barbara wróciły do poczekalni, zobaczyły obu mężczyzn pograżonych w ożywionej rozmowie.

– Coś ty mu nagadał? – mruknęła Zoe, obserwując, jak Roy pomaga żonie ubrać dzieci i bez słowa protestu pcha wózek.

– Przypomniałem mu o dobrych stronach życia. I nie naruszyłem przy tym etyki zawodowej – odparł Connor.

Mimo początkowych obiekcji, Zoe była zadowolona z wycieczki. Maszerowali przez las w kierunku grupy niewielkich skałek. Connor niósł Jamiego na barana. Pogoda dopisała: świeciło słońce i wiał orzeźwiający wietrzyk.

Zoe szykowała się na nowe wrażenia. Musiała też przyznać, że towarzystwo Connora sprawiało jej ogromną przyjemność. Connor miał na sobie profesjonalny strój wspinaczkowy, na ramieniu niósł zwój czerwonej liny. Promieniał pewnością siebie i zadowoleniem.

Stanęli przed wysoko wypiętrzoną skałą z piaskowca. Zoe spojrzała na nią i zawołała z przerażeniem:

– Chyba nie każesz nam się na nią wspinać!?

– Oczywiście, że nie – odparł rozbawiony Connor. – Ale zapewniam, że niedługo sama będziesz chciała. Dziś poćwiczymy na tamtej skałce.

Zoe popatrzyła we wskazanym kierunku.

– Ależ ona ma wysokość mojego domu!

Connor wyjął z plecaka kłęb lin.

– Zabrałem dla was uprząż wspinaczkową. Jamie w tym będziesz bezpieczny podczas wchodzenia na skałkę.

Zoe obserwowała, jak Connor sprawnie zakłada Jamiemu uprząż i mały kask. Potem przyszła kolej na nią. Wsunęła nogi w pętle taśm udowych. Nie mogła sobie poradzić z zapięciem pasów na ramionach i wokół talii, więc Connor jej pomógł. Kiedy przypadkowo dotknął jej biustu, Zoe poczuła przyjemny dreszcz.

– Wyglądasz jak rasowa alpinistka – pochwalił – Możesz spróbować jako pierwsza, a Jamie popatrzy jak to robisz. Będzie się mniej bał, kiedy przyjdzie pora na niego.

Rozwinął czerwoną linę, zawiązał na jej końcu ucho, które przyczepił do karabińczyka z przodu uprząży Zoe. Drugi koniec owinął sobie w pasie. Teraz byli połączeni. Zoe poczuła się bezpieczna.

– Najpierw wejdziemy tutaj. – Podprowadził ją do szarej pochyłej skałki kończącej się pionową ścianą

– Na samą górę? – spytała drżącym głosem.

– Nie. Tylko na pochyłą część. Ale jestem pewien że po kilku wyprawach będziesz chciała wejść na szczyt.

Zaskoczyło ją, że Connor planuje kolejne wspólne wycieczki. Nie spodziewała się tego, ale pomysł jej się spodobał. Tak właśnie spędzają czas przyjaciele.

Przyjaciele? – usłyszała wewnętrzny głos. Jesteś pewna, że pozostaniecie tylko przyjaciółmi?

Connor podszedł do podnóża skałki, położył na nie dłonie i po krótkiej chwili zaczął się wspinać. Robił to zwinnie i z gracją.

– Zapamiętaj! – krzyknął, patrząc w dół. – Po pierwsze: przemieszczaj tylko jedną stopę lub dłoń. Zawsze dotykaj podłoża w trzech punktach: dłonią i dwiema stopami, albo stopą i dwiema dłońmi. Po drugie: wyprostuj tułów, nie kładź się na skale, nie przytulaj do niej. Cały ciężar ciała powinien spoczywać na stopach.

Connor usiadł na półce skalnej, przełożył linę asekuracyjną, umocował ją na występie za plecami i napiął odcinek łączący go z Zoe.

– Jestem asekurowany – zawołał. – To znaczy, że zabezpieczyłem się przed upadkiem. Alpiniści powinni zawsze pamiętać o asekuracji. Teraz z

łatwością utrzymam na linie twój ciężar, więc możesz śmiało ruszyć w górę i do mnie dołączyć.

Zoe odwróciła się i spojrzała na zafascynowanego syna. Potem popatrzyła na skałkę. Widziała drobne występy, które mogły stanowić oparcie dla dłoni i stóp. Zaczęła mozolną wspinaczkę. Uprząż dodawała jej odwagi. W kilku miejscach Zoe nie umiała sobie poradzić, więc słuchała poleceń Connora.

– Wyprostuj lewą stopę. Masz pod nią szczelinę skalną. Stanowi niezłe oparcie – tłumaczył cierpliwie.

Kiedy przebyła trzy czwarte trasy, Connor kazał jej się zatrzymać.

– Rozluźnij się. Przestań trzymać się skały. Wyprostuj palce i połóż całe dłonie na podłożu.

Chyba oszalał!

– A nie spadnę? – zawołała.

– Nie spadniesz – zapewnił. – Ubezpieczam cię. Teraz rozprostuj palce.

Posłuchała go, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

I nie odpadła od skałki. Utrzymywała się na samych stopach. Kilka metrów nad ziemią! Początkowo ogarnęło ją przerażenie, które szybko zastąpiła euforia.

– Teraz znowu rusz w górę – zachęcił ją Connor.

Posłuchała go, a chwilę potem siedzieli razem na półce skalnej.

– Udało się! – powiedziała z niedowierzaniem.

– Bałam się, ale rozpierała mnie radość. Podobało mi się! Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna!

Wydawał się równie przejęty jak ona.

– Świetnie sobie radziłaś! – Objął ją, gratulując, i chciał cmoknąć w policzek, ale Zoe akurat odwróciła głowę w jego kierunku, więc pocałunek wylądował na jej ustach.

Dobry Boże! Coś niesamowitego! Zoe poczuła ciepło jego warg i skóry, owionął ją delikatny cytrusowy zapach płynu po goleniu. Serce zabiło jej gwałtownie, ogarnęła ją fala gorąca. Bezwiednie rozchyliła usta, ale Connor cofnął głowę. Co ona wyprawia?

– Przepraszam. Naprawdę nie chciałem... – wymamrotał Connor, ale nie spuszczał wzroku z warg Zoe, równie poruszony jak ona.

– Nie musisz przeproszać za pocałunek – odparła szybko. – Sprawił mi przyjemność. Myślę, że to właściwa nagroda za pierwszy wyczyn alpinistyczny – zapewniła.

Ale Connor jej nie słuchał. Otarł z czoła kropelki potu, wyjął z plecaka butelkę wody, upił łyk i podał ją Zoe.

– Mamo, mam, teraz ja! – z dołu dobiegło ich wołanie Jamiego.

Connor odchrząknął.

– Lepiej zejść na dół, bo ja mam następnego klienta. Nie musisz schodzić tą samą drogą, którą się wspięłaś. Z prawej strony skałki jest łatwiejsza trasa. Będę cię ubezpieczać.

Schodząc, Zoe cały czas rozpamiętywała pocałunek. Nawet jeśli nie był przypadkowy, w sumie to dobrze, że Connor starał się go zbagatelizować.

Przyszła kolej na Jamiego. Connor zaprowadził ich pod mniej stromą czterometrową skałkę. Pokazał, jak na nią wejść i cały czas asekurował chłopca. Jamie wspiął się błyskawicznie i od razu chciał powtórzyć swój wyczyn.

– Ale było fajnie! Wujku, mogę jeszcze raz? Jednak Connor wiedział, że dzieci szybko się męczą, więc zasugerował coś innego.

– Teraz zjemy kanapki, a potem wracamy do domu. Mam sporo pracy.

Unikał wzroku Zoe. Przypuszczała, że praca to tylko pretekst. Connor chciał zostać sam, by jak najszybciej zapomnieć o pocałunku i bliskości, jaka się między nimi nawiązała. Najwyraźniej próbował odbudować dystans. Odpowiadało jej to. Ona również nie chciała dodatkowych komplikacji, jednak czuła, że musi mu podziękować za to, co dzisiaj dla niej zrobił.

– Dzięki tobie odważyłam się na wspinaczkę i podjęłam ryzyko, pozwalając na nią Jamiemu. To wspaniałe uczucie.

– Świetnie. Właśnie o to mi chodziło.

Przez chwilę jedli i pili w milczeniu. Nagle Jamie zapytał:

– Wujku, umiałbyś wejść aż tam? – Wskazał na wysoką pionową ścianę wznoszącą się za skałką, z którą dopiero co się zmagał.

– Kiedyś umiałem – odparł Connor i dodał ciszej: – W innym życiu.

Zoe spojrzała na niego z niepokojem. Siedział zamyślony. Nagle wstał, kilka razy poruszył palcami, podszedł do skałki, o którą pytał Jamie, i zaczął się na nią wspinać.

– Connor! – krzyknęła Zoe. – Co ty wyprawiasz? Zejdź stamtąd. Błagam!

Zignorował ją i kontynuował wspinaczkę. Ruchy miał płynne, ale powolne. Zoe bała się o niego. Chciała odwrócić wzrok, ale nie mogła. Patrzyła jak zahipnotyzowana. Connor zbliżał się do szczytu. W tym miejscu ściana była pionowa i zupełnie gładka, mimo to Connor ją pokonał. Stał na szczycie i pokiwał do nich ręką. Jamie odmachął mu entuzjastycznie.

– Mamusiu, pomachasz wujkowi?

– Nie. – W głosie Zoe słychać było złość, która zastąpiła wcześniejszy lęk.

Connor zszedł po łagodniejszym stoku i znowu do nich dołączył. Zoe popatrzyła na niego lodowatym wzrokiem.

– Postąpiłeś jak bezmyślny samolub. Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? – Z trudem tłumila gniew. – Dlaczego kłamałeś, mówiąc, że zawsze należy wspinać się z asekuracją? Zastanawiałeś się, co byśmy zrobili, gdybyś spadł? Chciałeś się popisać? Niepotrzebnie. I tak byłam pod wrażeniem twoich umiejętności. Teraz uważam, że jesteś lekkomyślny. Jak ktoś, kogo znałam i... – Urwała i odwróciła głowę, próbując opanować drżenie.

Connor wyciągnął do niej rękę, ale się odsunęła.

– Przepraszam, Zoe, naprawdę bardzo mi przykro. Nie chciałem się popisywać. Widzisz, dawniej bez najmniejszego problemu dawałem radę takim stromiznom. Miałem długą przerwę i myślałem, że nie odważę się ponownie stawić im czoła. Dziś odwaga wróciła. Chciałem się przełamać, tak jak ty. Chciałem sam sobie udowodnić, że jestem tym, kim byłem kiedyś.

Na twarzy Connora malowała się szczerza skrucha, ale Zoe nieraz widywała ją u Neila. Nagle pomyślała, że wszyscy mężczyźni, którzy stają się dla niej ważni, są tacy sami: najpierw robią, co chcą, potem przepraszają, i tak w kółko. Dziś przez chwilę myślała, że może być inaczej. Ale już nie popełni tego samego błędu. Nie miała siły, by ryzykować kolejne zranienie.

– Wybacz, zareagowałam zbyt emocjonalnie – odparła chłodno i drżącymi rękami zaczęła chować termos.

Connor to zauważył. Pogładził jej dłoń.

– Zoe, nie chciałem cię zdenerwować, ale czasami wspomnienia są tak silne, że... – Przez chwilę milczał. – Czyżbym zaprzepaścił szansę na kolejne wspólne i wycieczki?

Powinna mu odmówić. Szybko i stanowczo, żeby oszczędzić sobie kłopotów w przyszłości, ale...

– Nie, oczywiście że nie zaprzepaściłeś – westchnęła. – Tylko weź, proszę, pod uwagę, że ja też mam wspomnienia. I nie są dobre.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Connor wyłączył komputer w gabinecie i szykował się do wyjścia. Nagle zadzwoniła jego komórka.

– Connor? – Zoe była wyraźnie zmartwiona.

– Tak, to ja. Słucham?

– Dzięki Bogu, że odebrałeś. Utknęłam w korku w Sheffield, a nie mogę się dodzwonić do Jo.

– Mamy awarię linii telefonicznej w ośrodku. Jo właśnie próbuje ściągnąć kogoś z serwisu. Odbierałaś poród? Jak poszło?

– W połowie akcji dzieciak postanowił się zdrzemnąć, matka wpadła w histerię i musieliśmy użyć kleszczy. Connor, czy mógłbyś poprosić Jo, żeby odebrała Jamiego z przedszkola? Nie mam pojęcia, kiedy dotrę do domu.

– Oczywiście – obiecał, ale poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. W ubiegłym tygodniu przyrzekł Jamiemu, że pogra z nim w piłkę, i jeszcze nie zrealizował obietnicy. – Może ja po niego pójde i przypilnuję go do twojego powrotu? – zapytał. – Wracam na dyżur dopiero późnym wieczorem.

– Nie ukrywam, że byłoby mi miło – odparła po chwili zastanowienia. – Jesteś pewien, że nie sprawi ci to kłopotu?

– Nie proponowałbym rozwiązania, które mi nie odpowiada.

– W takim razie będę ci bardzo wdzięczna za pomoc – ucieszyła się. – Zadzwonię do przedszkola i powiem, że to ty przyjdiesz po Jamiego.

Stojąc przed przedszkolem, Connor czuł się nieswojo. Był świadom, że niektórzy rodzice – pacjenci ośrodka zdrowia – dziwnie mu się przyglądają. Nagle drzwi się otworzyły i z budynku zaczęły wybiegać dzieci.

Jamie rozglądał się z uwagą, marszcząc czoło w identyczny sposób jak Zoe. Zauważył Connora i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wujku, jesteś! – krzyknął i pognął w jego kierunku.

Connor szeroko otworzył ramiona i złapał rozradowanego malca. Uderzyło go, że reagował na Jamiego zupełnie inaczej niż na dzieci swoich braci i sióstr. Synek Zoe całkowicie zawładnął jego sercem.

Kilku obserwatorów tej sceny zareagowało zdziwieniem, unosząc brwi, chichocząc i wymieniając uwagi ściszym głosem. Będzie musiał uprzedzić Zoe, że ludzie mogą zadawać jej pytania. Na razie uklonił się wszystkim, chwycił Jamiego i obaj pomaszerowali do domu.

W kuchni na lodówce wisiał nowy rysunek. Connor uśmiechnął się, rozpoznając furtkę, plac zabaw, długą ścieżkę w swoim ogrodzie i trawnik, na którym grywali w piłkę. Pamiętał, że Jamie umieszcza na rysunkach tylko to, co jest dla niego najważniejsze.

– Ładny obrazek – pochwalił chłopca. – Kim są ludzie, których narysowałeś?

– Ty i mamusia.

– Jak to, te wszystkie postaci? – zdziwił się Connor.

– Ty w swoim ogrodzie i mamusia w naszym. Ty i mamusia przy huśtawkach – wyliczał chłopiec.

Connor pochmurniał. Czy to dlatego Zoe ostatnio trzyma się na dystans? Bo z rysunków zniknęła postać taty, który obserwuje Jamiego z nieba?

Przez chwilę bawili się w ogrodzie, ale przerwali, kiedy usłyszeli samochód.

– Mamusia przyjechała – orzekł Jamie i podreptał się z nią przywitać.

Connor dyskretnie obserwował Zoe. Widział, że jest bardzo zmęczona, ale gdy tylko usłyszała Jamiego, wyprostowała plecy i przywołała na twarz

uśmiech. Nie chciała, by synek dostrzegł jej znużenie. Jamie dzielnie pomógł mamie nieść torbę. Zanim oboje weszli do domku, Connor wstawił wodę na herbatę.

– Wielkie dzięki – westchnęła Zoe. – Marzę o czymś ciepłym do picia. Znalazłeś muffinki? Są w niebieskiej metalowej puszcze. Przepraszam was, muszę się przebrać.

Po paru chwilach wróciła. Miała na sobie dżinsowe krótkie spodenki i żółtą podkoszulkę.

– Dziękuję, że zająłeś się Jamiem – zwróciła się do Connora, moszcząc się na kanapie.

– Żaden problem. Cała przyjemność po mojej stronie. – Connor usiadł w swoim starym fotelu.

– Wujek nauczył mnie wchodzić na drabinki w taki sposób, żebym sobie nie zrobił krzywdy – powiedział Jamie, nie odrywając się od zabawy: wiązał plastikowe ludziki sznurkiem i udawał, że wspinają się na stertę książek.

– Bardzo ładnie – pochwaliła Zoe.

– Cały czas pilnowałem, żeby nie spadł – zapewnił Connor.

Jamie jest bardzo żywym dzieckiem. Prędzej czy później Zoe będzie musiała się przełamać i dać mu więcej swobody. Connor westchnął, nie wiedząc, jak ją do tego przekonać. W końcu zaryzykował:

– Może w najbliższy weekend wybralibyśmy się znowu na skałki?

– Wiesz, że nie mogę odmówić. Jamie nigdy by mi nie wybaczył – uśmiechnęła się z wdziękiem i ten uśmiech rozbroił Connora.

– Myślałem jeszcze o jednym... Czy Jamie umie pływać?

– Pływa świetnie! Kocha wodę.

– Więc może zabrałbym go na kajaki?

– Kajaki?

– Niedaleko stąd jest zalew i wypożyczalnia sprzętu wodnego. Zainteresowałem się kajakarstwem, kiedy... kiedy nie mogłem się wspinać.

– W sumie czemu nie? – zgodziła się Zoe.

Connor sprawdził, czy Jamie jest zajęty zabawą. Ściszył głos.

– Powinienem cię uprzedzić, że kilkoro rodziców usłyszało, jak Jamie nazywa mnie wujkiem. Niewykluczone, że wyciągną błędne wnioski.

– Radziłam sobie z gorszymi rzeczami – odparła z goryczą.

– Co masz na myśli? – zdenerwował się. – Czyżby już cię obgadywano?

– Nie tutaj. W Londynie. Neil czasami pokazywał się publicznie kompletnie pijany. Nawet przyjaciele krzywo na mnie patrzyli, zastanawiając się, dlaczego go nie powstrzymam i czy to aby nie moja wina, że jest alkoholikiem. Z drugiej strony współczuli mi, ilekroć musiałam brać dodatkowe dyżury, żeby załatać dziury w budżecie, gdy Neil przepił wszystkie pieniądze. – Uśmiechnęła się smutno. – Teraz rozumiesz, dlaczego nie spieszę się z zawieraniem nowego związku.

– Całkowicie cię rozumiem. Wiesz – zmienił temat – kiedy Jamie mnie zobaczył przed przedszkolem, wydawało mi się, że odetchnął z ulgą. Tak jakby wcześniej o coś się martwił...

Zoe zagryzła wargi.

– Zawsze tak reaguje. Kilka razy Neil zapomniał go odebrać. Tłumaczył się potem, że coś mu wypadło.

Connor był oburzony. Jak można zapomnieć o własnym dziecku? I Zoe kochała takiego człowieka? Nie zostawiła go? Trzeba przyznać, że jest lojalna. Czuł, że jeśli natychmiast stąd nie wyjdzie, powie coś przykrego.

– Idę do ośrodka – powiedział głośno. – Mam dyżur.

Wstała, by odprowadzić go do drzwi.

– Próbowałam przemówić Neilowi do rozumu, ale uważał, że nie potrzebuje żadnej pomocy. Lubił chodzić do klubów, lubił alkohol. Twierdził, że pije wyłącznie towarzysko, a ja się niepotrzebnie czepiam. Spóźnił się również w ów pamiętny wieczór, kiedy odbierał Jamiego z urodzin kolegi. – Z trudem przełknęła ślinę. – Dziękuję Bogu, że tak się stało, bo miał odwieźć do domów również inne dzieci. Na szczęście nie zaczekały na niego. Gdyby przyjechał na czas, to pewnie miałabym na sumieniu ich życie.

Neil Hilton powinien się smażyć w piekle, pomyślał Connor.

– Zoe... – zaczął, ale nie wiedział, jak skończyć.

– Wybacz. Zwykle się tak nie mazgaję – przeprosiła.

– A może powinnaś? Wyplakać się raz a dobrze...

– Poradzę sobie bez tego. Dzięki. Dobry z ciebie przyjaciel.

Przyjaciel? W drodze do domu Connor uświadomił sobie, że niebezpiecznie zbliża się do granicy, po przekroczeniu której stanie się kimś więcej. Musi temu zapobiec.

Mijały dni.

Zoe przywykła do nowego trybu życia. Któregoś ranka po wyjściu spod pryszniczicy stanęła na wadze łazienkowej. Ze zdumieniem stwierdziła, że od przyjazdu do Buckley przybyły jej trzy kilogramy! Nie mogła sobie pozwolić na więcej. Zaczerwieniła się, łapiąc się na myśli, że jeśli przytyje, nie zmieści się w objęciach Connora.

Nie! Nie będzie rozpamiętywała tych nielicznych chwil przy nim, kiedy czuła się tak cudownie bezpieczna. Connor nie miał ochoty wchodzić w związek, ona również tego nie chciała... Tylko dlaczego dłużyły jej się dni, w które go nie widywała? Dlaczego, ilekroć się spotkali, przebiegała między nimi iskra? Nie, nie prawdziwa, ale oboje zdawali sobie sprawę z jej istnienia.

I zawsze czuła mocniejsze uderzenie serca, zdradzające, że Connor nadal ją pociąga, choć starała się tego nie okazywać.

– Zoe, jesteś bardzo zajęta? – spytała Jo.

– Nie. Przeglądam karty pacjentów. Czemu pytasz?

– Przywieziono kobietę z raną ciętą brzucha. Ekspedientka ze sklepu mięsnego. Zdaniem Connora rana jest czysta, wymaga jedynie założenia kilku szwów. Nie trzeba odsyłać pacjentki do szpitala w Sheffield, można ją zszyć u nas, ambulatoryjnie, tylko akurat na miejscu nie mamy żadnej pielęgniarki. Mogłabyś mu pomóc jako instrumentariuszka?

– Oczywiście. Rana cięta brzucha? Jak do tego doszło?

– Zwyczajny wypadek. Kroiła coś wielkim rzeźnickim nożem i się omsknała. Powiem Connorowi, że zaraz przyjdiesz. Dzięki!

Wchodząc do sali zabiegowej, natychmiast zauważyła, że Connor znowu przeistoczył się w chirurga.

– Weź z szafy fartuch – polecił. – Jo twierdzi, że asystowałaś przy zabiegach. To prawda?

– Wiele razy. Pracowałam jako położna w szpitalu. Asystowałam ginekologom, również jako instrumentariuszka. Nawet umiem zrobić proste szycie.

Na stole zabiegowym czekała blada kobieta z zakrwawionym opatrunkiem na brzuchu. Podłączono jej kroplówkę.

Connor podszedł do pacjentki i zapytał:

– Pani Prentiss, jest pani absolutnie pewna, że to ja mam zszyć tę ranę? Wiem, że podpisała pani zgodę na zabieg, ale gdyby pani zmieniła zdanie, możemy panią przewieźć do szpitala.

– I miałabym tam czekać nie wiadomo ile? Mowy nie ma. Proszę się mną zająć, doktorze. Ufam panu. Pięknie pan pozszywał córeczkę sąsiadów, kiedy rozcięła wargę.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał Connor.

Zoe wzdrygnęła się, widząc rozmiary rany. Jej zszycie będzie wymagało sporych umiejętności. Connor dał znak, że można zaczynać, więc starannie zdezynfekowała skórę wokół rozcięcia.

– Wstrzyknę znieczulenie miejscowe. Poczujecie pani ukłucie i lekki ucisk. Potem ból ustanie – uprzedził Connor i podał pacjentce zastrzyk lignokainy. – Przestało boleć? W takim razie bierzemy się do roboty.

Zoe podziwiała sprawność Connora. Łączył brzegi rany szybko i precyzyjnie. Pracował w skupieniu. Wydawał jasne uprzejme polecenia. Dokładał starań, żeby została możliwie jak najmniejsza blizna.

Po zabiegu przenieśli pacjentkę na wózek i przewieźli do małej salki, gdzie mogła w spokoju nabrać sił.

– Świetna robota – pochwaliła Zoe, kiedy sprząтали ambulatorium. – Jest pan niezłym chirurgiem, doktorze Maitland.

Connor stał przy zlewie, odwrócony do niej plecami.

– Byłem niezłym chirurgiem – rzekł z naciskiem na słowo „byłem”. – Zoe, nienawidzę chwil, w których wracają takie wspomnienia.

– Wcale się nie dziwię. Za to imponuje mi twoja umiejętność akceptacji zmian.

– Ja ich nie akceptuję, tylko staram się przystosować. Kiedyś byłem facetem na poważnym stanowisku, prawdziwą grubą rybą. Teraz...

– Teraz jesteś jednym z wielu trybów świetnie funkcjonującego zespołu – weszła mu w słowo. – To, co przed chwilą zrobiłeś, nie trafi na łamy fachowego czasopisma, za to oszczędzi pani Prentiss bólu, a jej rodzinie

zmartwienia. I nie mów mi, że jakikolwiek chirurg by tak potrafił, bo tutaj nie było jakiegokolwiek chirurga. Byłeś ty. To ty udzieliłeś jej pomocy. Właśnie po to tu jesteś.

Connor nadal stał odwrócony do Zoe plecami. Nie wiedziała, czy jej w ogóle słucha.

– Próbowałeś myśleć o swojej pracy w kategoriach ilościowych? Wyśmienity chirurg ratuje życie kilkudziesięciu pacjentów. Dobry lekarz rodzinny ułatwia życie setkom.

Nie odpowiedział. Zoe westchnęła i skończyła porządkować narzędzia.

Wstawał nowy słoneczny dzień. Zoe wyszła spod prysznic, owinęła się ręcznikiem kąpielowym i stanęła przy oknie w sypialni. Wychyliła się, wdychając zapach wiciokrzewu i bzu. Nagle wyprostowała się, zaniepokojona. Dostrzegła Connora, który wyraźnie zirytowany maszerował w kierunku ich domu.

– Co się stało? – spytała, odruchowo sięgając po torbę medyczną.

– Nic! – uspokoił ją. – Czy Jamie już wstał? Mam rodziców na Skypie. Nie wiem, czy pamiętasz: są teraz w Australii. Pojechali w odwiedziny do mojego brata. Siostra się wygadała, że mam lokatorów. Mama pyta, raczej znacząco, czy Jamie chciałby zobaczyć kangury w ich ogródku. Uprzedzam, że nie musisz się zgadzać.

– Kangury? Chcę zobaczyć kangury! – zawołał Jamie, który obudził się ponad godzinę temu. – Mamusiu, mogę?

– Dobrze, ale się ubierz. – Zoe zbiegła po schodach, podtrzymując ręcznik.

– Proszę! – Jamie, jeszcze w piżamie, podskakiwał z przejęcia.

– Niech w tym zostanie – Connor wziął rozradowanego malca na ręce. – Wskakuj w buty i chodź z nami. Zaspokoisz ciekawość moich wścibskich krewnych. Będę ich miał na jakiś czas z głowy.

– Może włożę jeszcze jakieś ubranie. W przeciwnym razie nie dadzą ci spokoju.

Kiedy weszła do gabinetu Connora, Jamie już siedział przy biurku.

– Mamo, zobacz! Prawdziwe kangury! – Wskazał obraz w komputerze.

Uwagę Zoe przykuły nie tyle zwierzęta na ekranie, co wygląd gospodarza: muskularne owłosione nogi, smukłe ciało, potargane włosy i nieogolona przystojna twarz. Zaparło jej dech w piersiach.

– Zoe? Miło mi panią poznać! – z ekranu dobiegał ciepły kobiecy głos. – Mam nadzieję, że mój syn dba o państwa wygodę w domu, który wam wynajął.

– Oczywiście, że dbam! – zachnął się Connor. – Jakżebym śmiał inaczej! Zoe jest nie tylko moją lokatorką. Pracujemy razem w ośrodku.

– Tak tylko pytam. – Jego matka wzruszyła ramionami. – Właśnie rozmawialiśmy z pani synkiem. Jest bardzo rezolutny. Myślę, że powinna być pani z niego dumna.

– Dziękuję pani. – Zoe patrzyła na członków rodziny Connora siedzących w australijskim ogrodzie, z kubkami i puszkami rozmaitych napojów. Z łatwością zorientowała się, kto jest jego bratem, a kto ojcem.

– Pracuje pani z Connorem? – zapytał Maitland senior. – Jak pani z nim wytrzymuje? Ja się z nim ciągle kłócę.

– Bo masz tysiąc zastrzeżeń do służby zdrowia i uważasz, że to ja powinienem naprawiać wszystkie jej niedociągnięcia.

– Sama pani widzi! Już się awanturuje!

Zoe czuła irytację Connora, ale nigdy nie przypuszczała, że członkowie rodziny mogą się tak sympatycznie przekomarzać, nawet jeśli dzielą ich tysiące kilometrów.

– Cieszę się, że państwa poznałam, ale muszę dać Jamiemu śniadanie i przygotować się do pracy – oznajmiła.

Gdy zakończyli rozmowę, Connor odprowadził ich do domu, niosąc Jamiego na barana.

– Dziękuję, że się zgodziłaś. Na jakiś czas przestanę mnie męczyć. Uważają mnie za nudziarza, bo u mnie nigdy nic ciekawego się nie dzieje.

Nic oprócz ciężkich, zagrażających życiu chorób, pomyślała, ale głośno zapytała:

– A czyja to wina? Jo mówi, że w ogóle nie uczestniczysz w imprezach, które ona organizuje.

Rzucił jej ironiczne spojrzenie.

– Jo uwielbia tłumy, a ja wolę samotność. Przepraszam, że moi krewni zajęli ci tyle czasu. Przyznam, że bywają męczący.

– Co ty. Wszyscy są wspaniali. Wiesz, jakie masz szczęście? Zazdroszczę ci. Wiele bym dała, żeby mieć taką rodzinę!

– Nie widzisz się z matką? Przecież mieszka niedaleko.

– Nie. Neil nie lubił spotkań z teściową. – Zamilkła. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że teraz to ona podejmuje decyzje i nie musi słuchać męża w imię wyimaginowanej solidarności rodzinnej. – Hm. Myślę, że pojedę do mamy z Jamiem. Warto, żeby się lepiej poznali. Dziękuję za sugestię. – Uśmiechnęła się do niego.

Connor zdziwił się, gdy w pracy parę osób zauważyło, że jest w dobrym humorze. Czyżby na co dzień sprawiał wrażenie ponuraka?

Zaprosił następną pacjentkę. Alice Reynolds, lat czterdzieści pięć, skarżyła się na gripę jelitową. Do gabinetu weszła blada, przemęczona kobieta. Connor wypytał ją o objawy i starannie zbadał. Zauważył, że się skrzywiła, czując zapach kawy parzonej przez recepcjonistkę.

– Czy cierpi pani na jakąś przewlekłą chorobę? – zapytał, studiując jej historię medyczną.

– Nie. Generalnie jestem zdrowa. Chyba zjadłam coś podejrzanego. Tylko że zatrucie pokarmowe nie trwałoby tak długo, prawda? Mąż przysłał mnie do pana. Biedak od dwóch tygodni musi sam sobie robić śniadania, bo mnie się robi niedobrze. Zwłaszcza gdy czuję woń smażenia.

Connor zaczął coś podejrzewać.

– Widzę, że przyniosła pani próbkę moczu. Dobry pomysł.

– Wie pan, co mi dolega?

– Niewykluczone. Pamięta pani datę ostatniej miesiączki?

– Nie. Od pewnego czasu jest nieregularna. Pewnie powoli zbliża się menopauza... – Nagle Alice zaniemówiła. Zrozumiała, do czego zmierza lekarz.

– W takim razie trzeba brać pod uwagę ciążę. Czy bolą panią piersi?

– Tak, rzeczywiście bolą... Czyżbym po tylu latach... – nie dokończyła.

Connor uśmiechnął się.

– Późne ciążę wcale nie należą do rzadkości. Poślę mocz na badania, wyniki będą wieczorem. Albo, gdyby pani chciała wiedzieć prędzej, można zrobić zwykły test ciążowy z apteki. Mam kilka próbek...

– W młodości zrobiłam ich mnóstwo. Wszystkie wyszły negatywnie. Nie wiem, czy wytrzymam do wieczora... Zgoda! Sprawdźmy teraz!

Pięć minut później Connor spojrział w okienko testu.

– Wynik jest pozytywny – oznajmił. Alice drżała ze szczęścia.

– Boże drogi. Myśleliśmy, że nigdy nam się nie uda. Po tylu latach... To dar od niebios. Niech mi pan powie, jak mam postępować. Nic nie zapamiętam, ale i tak proszę mi to wyjaśnić.

– Zrobię coś lepszego. Przedstawię pani naszą położną, Zoe Hilton. Zoe da pani przygotowane przez nas ulotki na temat ciąży. Przyjechała pani samochodem?

– Tak, ale nie dam rady sama wrócić do domu. Jestem zbyt przejęta. Dziecko! Coś podobnego! Zadzwońię po męża. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego wyraz twarzy, jak się dowie.

– Proszę skorzystać z mojego telefonu. Zostawię panią na chwilę samą.

Connor dyskretnie wyszedł na korytarz. Niedługo potem do poczekalni wpadł Tim Reynolds, a za nim rozradowana Jo.

Tim podbiegł do żony.

– Alice! Naprawdę będziemy mieli dziecko? Po tylu latach oczekiwania? Alice kiwnęła głową. W oczach błyszczały jej łzy szczęścia.

– Naprawdę. Doktor Maitland wykonał test. Zoe Hilton, położna, powie nam, jak mamy postępować i poprowadzi ciążę. Och, Tim, ależ się cieszę!

– Kochanie!

Padli sobie w ramiona, nie zwracając uwagi na pozostałych pacjentów. Oboje płakali. Kiedy się uspokoili, Alice uściskała Connora ze słowami:

– Dziękuję panu, doktorze.

Wyszli, trzymając się za ręce, zegnani uśmiechami i ciepłymi spojrzeniami.

Connor zobaczył, że Zoe szuka chusteczki, by otrzeć łzy wzruszenia.

– Już nigdy nie waż się twierdzić, że praca lekarza rodzinnego jest mniej wartościowa niż chirurga – powiedziała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jamie podskakiwał niecierpliwie, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie wyjdą.

– Kanapki, kostiumy kąpielowe, ubrania na zmianę. – Zoe sprawdzała zawartość toreb. – Możemy ruszać.

Chłopczyk pognał do domu Connora, wołając:

– Wujku! Już jesteśmy!

– Wejdźcie. Jestem prawie gotowy. Wyślę tylko ostatni e-mail.

Zoe podniosła z dywanu pogniecione czasopismo Magazyn wspinaczkowy.

– Wyciągałeś je na siłę ze skrzynki na listy?– zapytała, wyglądając zniszczone stronice.

Connor wyrwał jej pismo i cisnął je do kosza.

– Przeczytałem, co chciałem – wyjaśnił oschle. Ruszajmy nad wodę. Zapowiada się ładna pogoda.

Zoe cieszyła perspektywa wspólnej wyprawy. Ostatnio unikali rozmów na tematy osobiste, niemniej zauważyła, że Connor się zmienił. Zachował dawną rezerwę, ale wydawał się bardziej rozluźniony. W pracy zaczął sypać dowcipami. Czyżby dzięki niej? A może złagodniał pod wpływem kontaktów z Jamiem? Chłopczyk uwielbiał „wujka” i bardzo się do niego garnał.

Zoe nie wiedziała, co o tym myśleć. Bała się, że jeśli Connor zechce ograniczyć ich kontakty, Jamie poczuje się odrzucony. Westchnęła głęboko. Intuicja podpowiadała jej, że w bliskiej przyszłości będzie musiała podjąć ważną decyzję. Ale jaką? W tej chwili łączyła ją z Connorem relacja

zbudowana wokół opieki nad Jamiem. Bezpieczna, ale dziwnie mało satysfakcjonująca.

Dzisiaj Zoe postanowiła po prostu cieszyć się chwilą. Connor obiecał, że nauczy Jamiego pływać kajakiem. To nie jest właściwa pora na roztrząsanie niuansów uczuć.

Nagle zadzwoniła jej komórka.

Connor i Jamie spojrzeli na Zoe pytająco.

– Nie martwcie się. Dzisiaj mam wolne, za to w szpitalu w Sheffield tłum znudzonych położnych czeka, aż trafi im się jakieś zajęcie – uspokoiła ich i odebrała telefon.

– Zoe? Mówi Paula Beskin. Chyba zaczęłam rodzić.

– Paula? Przecież masz termin za trzy tygodnie! Jak częste są skurcze?

– Co dziesięć minut. Mierzę czas. Przerwy są krótsze, coraz bardziej mnie boli, ale da się wytrzymać. – Na chwilę zamilkła. W końcu zapytała nieśmiało: – Czy mimo wszystko mogłabym rodzić w domu?

Zoe zaczęła szybko analizować sytuację. Położne z Sheffield niechętnie jeżdżą do domowych porodów. Paula jest rozsądną dziewczyną. Ciąża przebiegała prawidłowo, a trzydziestosiedmiotygodniowy płód z pewnością jest zdolny do życia poza organizmem matki.

– Zaraz do was przyjadę – obiecała. – Gdyby w międzyczasie działo się coś niepokojącego, jedźcie prosto do szpitala. Zadzwoncie do mnie z drogi. – Zakończyła rozmowę i westchnęła.

– Mamusiu... – Jamie wygiął usta w podkówkę.

Zoe uklękła przy synku.

– Kochanie, bardzo mi przykro – przeprosiła. – Widzisz, z dziećmi tak to już jest: przychodzą na świat, kiedy mają ochotę, a nie według kalendarza. Obiecałam Pauli, że odbiorę poród w domu. Mieszka na farmie, na której

oglądałaś świnki i kury, pamiętasz? – Pocałowała go w czoło. – Teraz zawiozę cię do cioci Jo, a na kajaki wybierzemy się kiedy indziej.

Connor odchrząknął i zaproponował:

– Jamie może pojechać ze mną. Oczywiście, jeśli mi go powierzysz. Ale będzie mi ciebie brakować.

Będzie mu jej brakować! Słyszając to, Zoe poczuła dreszcz przyjemności. A więc zależy mu nie tylko na towarzystwie Jamiego. Niemniej nie była pewna, czy może przyjąć propozycję Connora. Co innego, kiedy gra z chłopcem w piłkę, a co innego, kiedy mają obaj pływać po głębokiej wodzie.

– Przrzekam, że zaopiekuję się Jamieem jak własnym... to jest, chciałem powiedzieć, jak dziećmi mojego rodzeństwa.

– Mamusiu, zgódź się. Będę bardzo grzeczny – poprosił cichy głosik.

Zoe walczyła zmysłami. Connor wspominał, że już chodził z siostrzeńcami na kajaki. Jamie pływa jak ryba, ale... Wzięła głęboki oddech i powiedziała z wysiłkiem, starając się stłamsić wewnętrzną panikę:

– Myślę, że to wspaniały pomysł.

Connor ścisnął ją za rękę:

– Dołącz do nas, jak tylko będziesz mogła – poprosił.

Zoe pobiegła do domu. Błyskawicznie przebrała się w strój położnej i spakowała torbę medyczną. Na wszelki wypadek wrzuciła do samochodu również szorty i podkoszulkę. Nie ukrywała rozczarowania. Myślała, że spędzi cały dzień z Connorem, a nic z tego nie wyszło.

Gdyby wszystkie porody zapowiadały się tak jak ten, Zoe chętnie przyjmowałaby je w domach. Sypialnia ciężarnej znajdowała się na parterze, zaraz obok łazienki.

W progu przywitała gościa matka Pauli. Sprawiała wrażenie bardzo zrównoważonej. Zoe od razu ją polubiła.

– Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę dać znać. Postaram się nie przeszkadzać. Z córką jest Luke, mój zięć. Ja zajmę się teraz sprzątaniami.

Sprzątaniami?! Mieszkanko lśniło czystością i wyglądało lepiej niż niejeden szpital! W takim miejscu poród po prostu musiał być udany!

I rzeczywiście był. Od początku do końca przebiegał wręcz podręcznikowo. Przyszli rodzice byli doskonale przygotowani, wypełniali polecenia Zoe, matka Pauli dbała, żeby niczego im nie brakowało.

Paula powiła zdrową córkę. Porodowi nie towarzyszyły komplikacje. Świeżo upieczona mama czuła się dobrze. Zoe zbadła matkę oraz noworodka i pożegnała się z sympatyczną rodziną.

– Gratuluję ślicznej córeczki. Gdyby coś państwa zaniepokoiło, proszę dzwonić na moją komórkę.

O każdej porze dnia i nocy. Jutro wpadnę do państwa na kontrolę.

Connor wytłumaczył jej, jak dojechać do przystani nad zalewem. Zoe zaparkowała samochód, zdjęła strój położnej, przebrała się i ruszyła w kierunku niewielkiej plaży nad wodą. Uśmiechnęła się, widząc Connora i Jamiego.

Jamie miał na sobie kamizelkę ratunkową, siedział w małym czerwonym kajaku i zawzięcie wiosłował. Connor płynął za nim większym niebieskim kajakiem. Obaj pokrzykiwali do siebie radośnie i było widać, że doskonale się bawią.

Nagle wydarzyło się coś strasznego. Zoe nie wierzyła własnym oczom, widząc, jak Connor z impetem uderza w bok kajaka Jamiego. Chłopiec krzyknął, czerwony kajak wywrócił się dnem do góry i nagle malec zniknął jej z oczu.

Zoe najpierw zamarła z przerażenia, ale natychmiast ruszyła biegiem w kierunku zalewu. Jak długo Jamie był pod wodą? A jeśli...? Przecież mógł...

W tym momencie zobaczyła, że synek wypłynął na powierzchnię. Nic mu się nie stało! Dopłynął do brzegu i wyszedł na piaszczystą plażę.

Zoe dobiegła do niego i chwyciła go w ramiona. Już nigdy nie pozwoli mu zbliżyć się do wody. Nigdy!

– Jamie, nic ci nie jest? Widziałam, co się stało i...

– Widziałaś, mamusiu? Widziałaś? – Odepchnął ją i krzyknął do Connora: – Wujku, udało mi się! Zrobiłem wszystko jak trzeba?

Connor podszedł do Zoe. Odwróciła się do niego z wściekłością, która zastąpiła panikę.

– Czyś ty oszalał? Co ty sobie wyobrażasz! Mógł przez ciebie utonąć. Czy tak się nim zajmujesz, kiedy mnie nie ma? Nigdy więcej nie zostawię syna pod twoją opieką!

Z twarzy Connora zniknął powitalny uśmiech.

– Na miłość boską, uspokój się. Wystraszysz małego – powiedział chłodno. – Przestań histeryzować i zacznij myśleć, zanim znowu wybuchniesz. Jamiemu nic nie groziło. Jedną z pierwszych rzeczy, które należy opanować na wodzie, jest umiejętność wydostawania się z przewróconego kajaka. Ćwiczyliśmy ją ponad godzinę. Widziałaś sam egzamin. Jamie zdał go na piątkę.

– Przecież nie wiedział, że kajak się wywróci. Wpłynąłeś w niego znienacka!

– Kajaki zwykle przewracają się, kiedy człowiek się tego nie spodziewa, nie sądzisz?

– Poradziłem sobie mamusiu, prawda? – spytał Jamie płaczącym głosem.

Przez moment Zoe była wściekła, bo Connor miał rację, ale potem skierowała złość na siebie. Nie powinna była reagować tak impulsywnie. Opanowała się i odpowiedziała spokojniejszym głosem:

– Zachowałeś się wspaniale, kochanie. Jestem z ciebie bardzo dumna – zapewniła i z ogromnym wysiłkiem dodała: – Nauczysz mnie tego kiedyś, dobrze?

– Mogę teraz!

– Nie, nie. Na razie pokaż mi, jak wiosłujesz.

Connor spojrział na nią pytająco. Kiwnęła głową, więc obaj poszli nad zalew, wyciągnęli na brzeg czerwony kajak i odwrócili go, by wylać wodę ze środka.

Potem Connor przytrzymał kajak, poczekał, aż Jamie wejdzie do środka i usiadł za nim. Przepłynęli kawałek, prezentując umiejętności chłopca, i zawrócili.

Zoe uśmiechała się zachęcająco, ale trudno jej było pogodzić dwa targające nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony jeszcze przeżywała wspomnienie zagrożenia, w jakim znalazł się Jamie, z drugiej z przyjemnością patrzyła na to, jaki był szczęśliwy w towarzystwie Connora.

Kiedy obaj wrócili na brzeg, Connor zaproponował?

– Myślę, że na dziś wystarczy. Może przebierzesz Jamiego w suche rzeczy, a ja pójdę oddać sprzęt?

Zoe skinęła głową. Connor wrócił do kajaków, a ona zajęła się synem: wytarła go, ubrała i mocno przytuliła, Chłopczyk natychmiast zasnął w jej ramionach.

Po dwudziestu minutach wrócił Connor. Przyoblókł twarz w maskę obojętności, jak wtedy, kiedy się poznali. Zoe powiedziała do niego półszepem:

– Jestem ci winna przeprosiny. Nie miałam racji. Powinnam mieć do ciebie większe zaufanie. Jednak kiedy sędzę, że Jamie jest w niebezpieczeństwie, przestaję myśleć racjonalnie. Pamiętam, jak... – nie dokończyła w obawie, że nie uda jej się powstrzymać łez.

Usiadł przy niej i delikatnie pogłaskał Jamiego po włosach.

– To ja przepraszam za ostrą reakcję, ale zrobiło mi się przykro, że mnie źle osądziłaś. Kochasz Jamiego, zareagowałaś jak matka, to cię w pełni usprawiedliwia. – Spojrzał na nią ciepło. – W pracy jesteś poukładaną logicznie myślącą położną, zdolną do chłodnej oceny sytuacji, ale jeśli w najmniejszym niebezpieczeństwie znajdzie się twój syn, przypominasz sobie wypadek, z którego ledwie uszedł z życiem. Mam rację, prawda? Kiwnęła głową.

– To naturalne. – Uścisnął ją lekko w ramię. – Będzie ci łatwiej, jeśli zaczniesz Jamiemu na więcej pozwalać. Zobaczysz, że sobie radzi i stopniowo mu zaufasz.

– Czyli czeka mnie wiele lat biernego obserwowania, jak Jamie oddaje się niebezpiecznym rozrywkom, tak?

– Obawiam się, że tak. – Connor się roześmiał. – Jamie jest dość ruchliwym dzieckiem. Ale to i tak lepiej, niżbyś go miała trzymać pod kloszem całe życie.

– To prawda – przyznała.

– Obiecuję, że w moim towarzystwie nic mu nie będzie grozić. Nigdy w życiu nie naraziłbym żadnego dziecka na niebezpieczeństwo.

Zoe spojrzała na Connora, zaniepokojona nutą wzburzenia, którą usłyszała w jego głosie.

– Dlaczego? – spytała.

– Bo dzieci to największy skarb. Wielu ludzi nie umie go docenić. – Skinął w kierunku plaży, na której tłoczyły się rodziny. W płytkiej wodzie baraszkowały dzieci i dokazywały psy. – Bywa, że ktoś porzuca psa. Zwierzak trafia do schroniska, którego pracownicy szukają mu nowego domu. Jednak nie wystarczy przyjść do nich i powiedzieć, że chce się adoptować czworonoga. Trzeba się zgodzić na wizytę inspektora, który oceni, czy dom jest odpowiedni, czy potencjalny Opiekun jest godzien zaufania, co wie o opiece nad zwierzętami. Wiele osób oblewa ten egzamin.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że ludzie mogą zostać rodzicami, choć nikt nie sprawdził, czy w ogóle się do tego nadają. Pod tym względem psy ze schroniska mają znacznie lepiej! To niesprawiedliwe. Pamiętasz Reynoldsów? Małżeństwo w średnim wieku, które spełnia wszystkie wymagania stawiane rodzicom. A jednak Alicja zaszła w ciążę dopiero tuż przed menopauzą. Na drugim biegunie są Barbara i Roy Reaganowie: dochowali się dwójki dzieci, ale nie radzą sobie jako rodzina.

– Życie nie jest sprawiedliwe. Naprawdę chciałbyś mieszkać w kraju, w którym trzeba zdawać egzamin, żeby uzyskać zgodę na posiadanie dzieci? Jestem pewna, że nie. Dlatego potrzebni są ludzie tacy jak my, których praca polega na udzielaniu rad i świadczeniu pomocy potrzebującym.

– Masz rację. – Spojrzał na nią ciepło. – Wybacz moją zgryźliwość. Czasami irytują mnie okoliczności, których nie mogę zmienić.

– Miło mi, że dzielisz się ze mną swoimi przemyśleniami – przyznała Zoe. – Jesteś dobrym lekarzem. Jak sądzisz, może warto rozszerzyć treść broszurek, które rozdajemy przyszłym rodzicom? A może przygotować coś jeszcze?

– Najlepiej wielki napis na ścianie poczekalni przypominający, że ludzie powinni lepiej poznać partnerów, zanim zdecydują się ich poślubić. – Roześmiał się.

Zoe zmroziło.

– Masz na myśli mnie? – spytała zaczepnie. – Każdemu może zdarzyć się błąd.

– Ależ skąd! – Spojrzał na nią skonsternowany. – Nigdy bym nie śmiał... Mówiłem o sobie.

Nareszcie. Wzburzenie sprawiło, że zdradził coś na swój temat. Zoe wiedziała, że jeśli nie będzie drążyć, Connor szybko się wycofa.

– O sobie? Co masz na myśli? – spytała.

– Nie jest ci ciężko? Może teraz ja potrzymam Jamiego?

– Nie. Pora na szczerą z twojej strony. Ja już ci opowiedziałam o swojej tragedii. Teraz twoja kolej na zwierzenia.

Zapadła długa cisza.

– Pamiętasz czasopismo, na które zwróciłaś uwagę rano? – odezwał się wreszcie.

– To pogniecione?

– Tak. Opublikowano w nim zdjęcie alpinistów, którzy wyruszyli na trudną wyprawę. Trasa wspinaczki była niebezpieczna, stanowiła wielkie wyzwanie. Kiedyś przepadałem za takimi rzeczami. Na fotografii zauważyłem moją byłą narzeczoną: doskonała lekarka, świetnie się wspina... – zamilkł.

Zoe czekała cierpliwie.

– Sądziłem, że pasujemy do siebie. Myślałem, że kiedyś weźmiemy ślub, dorobimy się kilkorga małych alpinistów, że będziemy żyć długo i szczęśliwie. Okazało się, że nie zauważyłem paru jej cech. Po pierwsze, jak na

lekarzkę moja ukochana miała zaskakujący problem z tolerowaniem ciężko chorych bliskich. Po drugie... – Przełknął z goryczą. Twarz mu stężała.

Zoe położyła dłoń na jego zaciśniętej pięści.

– Kiedy zachorowałem, wyjechała. Dostała pracę w Stanach Zjednoczonych. Dziś rozumiem, że to był tylko pretekst, i tak by ze mną zerwała. Po jakimś czasie przysłała list. Życzyła mi powrotu do zdrowia, wspomniała, że jest zachwycona nową posadą i wyprawami w góry Parku Narodowego Yosemite.

Na twarzy Connora pojawiła się mieszanina gniewu i bólu.

– Dodała coś jeszcze. Jej zdaniem powinienem wiedzieć, że po przyjeździe do San Francisco zorientowała się, że jest w ciąży. Miałem się nie martwić, już się pozbyła problemu. Nosiła nasze dziecko, moje dziecko, ale zdecydowała się na aborcję! Jak ona mogła!

Zoe miała oczy pełne łez. Świadomość, że ktoś tak beztróska pozbył się jego dziecka pewnie Connora załamała.

– Współczuję ci – szepnęła.

– Zaakceptowałem to, że Francine przestała mnie kochać, bo nie byłem... sprawny. Z tym mógłbym sobie poradzić. Ale kiedy dowiedziałem się, jak mało ją obchodziło nasze dziecko, że posunęła się do... To mnie dobiło.

Niewiele myśląc, Zoe podniosła dłoń Connora do ust, i ją pocałowała.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie ufam ludziom? Co gorsza, przestałem ufać nawet swojemu osądowi. – Odwrócił się i zaczął pakować rzeczy. Po chwili odezwał się zupełnie innym tonem: – Zaniosę torby do samochodu i wrócę, żeby ci pomóc z Jamiem.

Zniknął na dłużej, ale Zoe rozumiała, dlaczego, Connor nie lubił się odsłaniać, a w tej chwili targały nim uczucia, których nie byłby w stanie ukryć.

Kiedy wrócił, wziął od niej chłopca.

– Pora do domu, młody człowieku – powiedział do sennego Jamiego, który natychmiast się do niego przytulił.

Zoe nie dała się zwieść masce obojętności i dostrzegła na twarzy Connora cień starannie skrywanego bólu.

– Nie zasłużyła na ciebie. Wiem, że bardzo cię zraniła, ale...

Ale to było moje dziecko! Zoe usłyszała te słowa tak wyraźnie, jak gdyby Connor powiedział je na głos. Zaczęła jeszcze raz.

– Nie wszyscy ludzie są tacy jak ona. Są różni. Bywają szczęśliwe pary, na przykład Jo i Sam.

Spojrzał na nią smutno.

– Pamiętasz, że miałem boreliozę...

Kiwnęła głową.

– Poczytałaś sobie co nieco na temat tej choroby? Wiesz, jakie są powikłania i jakie mogą mieć konsekwencje?

– Wiem. – Nagle Zoe zrozumiała, co jej chciał powiedzieć. – Connor, chyba nie jesteś...

– Owszem. Jestem bezpłodny. Kocham dzieci, a straciłem jedyną szansę na posiadanie własnego. Dla mnie życie przestało mieć jakikolwiek sens.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zaproszenie przysłano na adres ośrodka zdrowia Zoe wyjęła z koperty kremowy arkusik zadrukowana srebrnymi literami.

Państwo Reynoldsowie zapraszali ją wraz z osobą towarzyszącą na wielki letni bal, który miał się odbyć w hotelu Cantwell House. Za dwa tygodnie.

Bal? Zoe musiała wypytać Jo o szczegóły.

Przyjaciółka pokazała jej identyczny bilecik.

– My również jesteśmy zaproszeni, jak co roku. To bal charytatywny organizowany przez zrzeszenie miejscowych radców prawnych, do którego należy Tin Reynolds. Najbardziej prestiżowa impreza w Buckley Będziesz się świetnie bawić. Możemy usiąść przy tym samym stoliku.

– Ależ ja od lat nie byłam na żadnym balu! Czemu mnie zaprosili?

– Alice i Tim są ci wdzięczni za prowadzenie ciąży Powinnaś iść. Poza tym pamiętam, że kiedyś lubiła tańczyć.

Zoe ogarnął smutek. Owszem, uwielbiała tańczyć Zanim Neil...

– Wiem, że zaprosili także Connora – kontynuowała Jo – razem z osobą towarzyszącą. Może pójdziecie razem?

– Nie. Nie mam ochoty na tańce. Podejrzewam, że Connor też nie będzie chciał. Nasze relacje są luźne, choć Jamie go uwielbia. Z wzajemnością.

– Wiem, widywałam ich razem. Cóż, każde dziecko potrzebuje mężczyzny, który spełni w jego życiu rolę ojca.

– Jo, proszę cię, nie zaczynaj!

– Niczego nie zaczynam. Mówię, jak jest. A gdyby Connor cię zaprosił, poszłabyś?

– Ale mnie nie zaprosił!

– Tak tylko pytam.

– Nie zastanawiałam się nad tym, a teraz wybacź, muszę wracać do pracy. – Zoe ewakuowała się z gabinetu przyjaciółki.

Polubiła Connora, spędzała z nim wiele czasu, razem jeździli na skałki i kajaki, Jamie spędzał większość wieczorów w jego ogrodzie. Jednak mimo obustronnej sympatii zdawali sobie sprawę z tego, że nie zbliżą się do siebie. Oboje nadal walczyli z demonami przeszłości.

Z drugiej strony Zoe faktycznie kiedyś lubiła tańczyć. Niewykluczone, że Connor również był dobrym tancerzem – poruszał się lekko i z gracją. Byłoby miło, gdyby na jeden wieczór zapomnieli o wszystkim i po prostu cieszyli się swoim towarzystwem.

Connor piąty raz obracał w palcach zaproszenie. ...*doktora Connora Maitlanda z osobą towarzyszącą...* Osobą towarzyszącą?

W pierwszym odruchu miał zamiar, jak zawsze w podobnych przypadkach, napisać uprzejmy list, w którym by ubolewał z powodu niemożności skorzystania z zaproszenia. Jako lekarz lubił obracać się wśród ludzi, ale ze względów zawodowych. Natomiast po pracy zdecydowanie wołał samotność. Nie miał zamiaru uczestniczyć w imprezach, na których trzeba tańczyć, konwersować i, generalnie, zachowywać się jak człowiek obyty w towarzystwie. A jednak...

Kiedy rano odbierał korespondencję w pracy, zauważył, że Jo dostała identyczne zaproszenie.

– Wybierzesz się? – zapytała.

– Wątpię, to nie w moim stylu.

– Szkoda. Zwykle to bardzo udana impreza. Zoe też dostała zaproszenie, ale wątpię, czy z niego skorzysta. Kiedyś świetnie tańczyła, ale od dawna tego nie robi. No nic, wracam do pracy – pożegnała się.

A może jednak warto by pójść na ten bal? Z zamyślenia wyrwał go dziecięcy głosik dobiegający z ogrodu.

– Wujku, jesteś w domu?

– Już idę! – krzyknął Connor, chowając zaproszenie do kieszeni.

Jamie dumnie dzierżył w dłoni swój najnowszy rysunek. Za chłopcem stała Zoe. Wieczór był ciepły, więc jak zwykle miała na sobie koszulkę i szorty.

Connor patrzył na nią z niekłamana przyjemnością. Mimowolnie zaczął się zastanawiać, jak by to było gdyby zatańczył z Zoe. Wziął ją w ramiona, czuł dotyk jej ciała, woń perfum, przytulił policzek do jej włosów...

Podobno nieźle tańczyła. On też lubił to robić, ale z Francine. O dziwo, po raz pierwszy od lat pomyślał o niej, nie czując rozgoryczenia. Francine zniknęła z jego życia. Nauczył się funkcjonować bez niej. Powoli przekonywał się, że jeszcze ma przed sobą przyszłość. Czy znajdzie się w niej miejsce dla Zoe? Tego nie wiedział.

– Wujku, narysowałem obrazek, na którym jesteśmy razem, ty i ja. Pływamy kajakami. Pani przedszkolanka powiedziała, że jest bardzo ładny i że powinienem ci go pokazać.

Connor ukląkł na trawie, żeby dokładniej przyjrzeć się rysunkowi.

– Siedzisz w niebieskim kajaku, a ja w czerwonym. Zdarzył się wypadek i ja wylatuję za burtę. Podoba ci się? – Jamie patrzył na niego wyczekująco.

– Bardzo. Wiesz, co zrobię? Zeskanuję go i wydrukuję. Ty powiesz na swojej łódce oryginał, a ja kopię. Zgoda?

– Fantastycznie! – ucieszył się Jamie. – Ja w tym czasie pobiegnę na huśtawki.

Zoe nie poszła za nim.

– Wejdz do środka – zaprosił ją Connor. – Jamie przez chwilę poradzi sobie sam.

– Dobrze, ale nie na długo – zgodziła się niechętnie. – Staram się dawać mu więcej swobody, ale nie jest mi łatwo.

Poszła za nim do jego pokoju. Connor uruchomił skaner i zaczął kopiować rysunek. W międzyczasie wyjął z kieszeni zaproszenie i pokazał je Zoe.

– Podobno też dostałaś takie zaproszenie? Spojrzała na niego nieufnie, ale odpowiedziała:

– Owszem. Dlaczego pytasz?

– Masz zamiar je przyjąć? Jo mówiła, że lubisz tańczyć.

– Kiedyś lubiałam, ale to było dawno temu. Nie chciałabym sprawić przykrości Reynoldsom, ale obawiam się, że im odmówię.

– Miałem zamiar zrobić to samo, ale pomyślałem sobie...

Zoe zarumieniła się i opuściła głowę. Kiedy ją podniosła, spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała:

– Connor, jeśli chcesz mnie poprosić, żebym poszła z tobą jako osoba towarzysząca, zrób to. Nie odmówię.

– Naprawdę? – ucieszył się.

– Tak. Rozprawię się z kolejnym demonem, ale tylko jeśli będzie mi towarzyszył ktoś, komu ufam – Uśmiechnęła się lekko. – Myślę, że nam obojgu to dobrze zrobi. Na tę jedną noc zamienię się w królową.

– Czy królowa zgodzi się jechać taksówką, zamiast złotej karocy?

– No, ten jeden raz...

– W takim razie, droga królewno, czy sprawisz zaszczyt ułomnemu królewiczowi i zechcesz mu towarzyszyć na balu?

– Wcale nie jesteś ułomny. Wystarczy, że się uśmiechniesz, a świat dokoła nabiera cudownych kolorów.

Connor podszedł do Zoe i ujął jej dłonie. By pewien, że jeśli spróbuje ją pocałować, ona się nie odsunie, więc...

Z ogrodu dobiegło wołanie:

– Wujku, pogramy w piłkę?

Zoe szybko cmoknęła go w policzek.

– Robimy postępy – stwierdziła. – Ale, szczerze mówiąc, nie wiem, dokąd zmierzamy.

Zoe postanowiła zapomnieć o swoich lękach i cieszyć się nadchodzącym balem. Przestała myśleć o zawiłościach relacji z Connorem. Skupiła się na spodziewanych przyjemnościach: pięknej sukni, tańcach i dobrej zabawie. Od dawna nie brała udziału w podobnych imprezach. Po ślubie coraz rzadziej wychodziła gdzieś w towarzystwie męża. Neil zawsze się upijał, dlatego wołała zostawać w domu, z Jamiem.

W co miałyby się ubrać? Odkąd zamieszkała w Buckley, nosiła wyłącznie strój położnej albo sportowe ciuszki. Przejrzała garderobę. Miała wrażenie, że wszystkie jej eleganckie ubrania należą do kogoś innego.

Znalazła suknię, którą miała na sobie podczas pogrzebu Neila. Na chwilę zatopiła się we wspomnieniach. Myślała o mężu z mieszaniną złości, smutku i poczucia winy. Złości na jego nieodpowiedzialność. Smutku z powodu jego upadku. Poczucia winy, bo po jego stracie poczuła ulgę, że pewien rozdział życia już się zamknął.

Otarła oczy i wróciła do terażniejszości.

Więc w co ma się ubrać?

Następnego dnia w pracy poinformowała Jo, że przyjmuje zaproszenie i idzie na bal z Connorem.

– Cudownie! – ucieszyła się Jo.

– Oczywiście tylko jako dobrzy znajomi – podkreśliła.

– Jasne. Tylko dobrzy znajomi.

– Jo, muszę cię prosić o radę. Od lat nie byłam na proszonym przyjęciu i nie wiem, w co się ubrać. Nie znam tutejszych sklepów i...

– Przede wszystkim zamów wizytę u fryzjera. Najlepszy jest salon „Mary Jane's” w uliczce za kościołem. Suknię kupisz w sklepie „Od stóp do głów”, przy głównej ulicy. Trochę u nich drogo, ale rzeczy są warte swojej ceny. Może i Buckley jest dziurą na końcu świata, ale ludzie tutaj doceniają jakość.

Kiedy nadszedł dzień balu, Zoe zdała sobie sprawę, że oczekiwała go z takim przejęciem, z jakim dziecko czeka na Boże Narodzenie. Wszystko było dopięte na ostatni guzik: Jamie miał spać u Jo, z jej córkami, pod okiem ulubionej niani dziewczynek. Connor zamówił taksówkę – miała podjechać do domu Zoe.

Zoe była już gotowa do wyjścia. Prosiła, żeby Connor przyszedł nieco wcześniej i teraz na niego czekała. Na stole w ogrodzie postawiła dwa kieliszki i schłodzone białe wino. Oboje będą spięci, więc lampka wina na pewno im posłuży. Zoe zorientowała się, że nerwowo zaciska palce. Czym się tak przejmuje?

– Przestań – skarciła się. – Przecież wiesz, czym, wieczorem u boku Connora.

Zoe dobrze się czuła w jego towarzystwie, a im dłużej się znali, tym częściej myślała, że nie każdy związek musi kończyć się katastrofą. Popatrzyła na obrączkę. Wciąż tkwiła na palcu, na który włożył ją Neil

podczas ceremonii zaślubin. Zoe przełożyła ją na drugą rękę, jak przystało wdowie. Być może kiedyś w ogóle przestanie ją nosić...

Connor otworzył furtkę prowadzącą do ogrodu małego domku. Czuł, że serce bije mu mocniej, niżby sobie życzył. Wolałby zachować spokój, nie potrzebował nadmiaru emocji. Czekala go taka impreza, jakich unikał od czasu rozstania z Francine. Ale dziś, ku swemu ogromnemu zdziwieniu, nie mógł się doczekać wieczoru. Z powodu Zoe.

Ostatnio bardzo się do siebie zbliżyli, ale nie wiedział, czy chce zacieśnić łączące ich więzy. Francine zraniła go tak głęboko, że już nie potrafił zaufać żadnej kobiecie. Ale Zoe była inna. Lojalna. Co więcej, mocno działała na jego zmysły. Promienny uśmiech Zoe wpływał na niego kojąco. Connor chciał go widywać jak najczęściej.

Zamknął za sobą furtkę, odwrócił się i zamarł z zachwytem. Rozpuszczone włosy Zoe opadały na ramiona. Miała na sobie prosto skrojoną suknię z brzoskwińowego jedwabiu. Dopasowany gorset podkreślał jej kształty. Marszczona spódnica będzie pięknie układać się w tańcu. Stroju dopełniały eleganckie wieczorowe sandały. Na co dzień Zoe nie nosiła biżuterii, dziś założyła naszyjnik z bursztynem i ozdobiła uszy parą długich kolczyków.

– Wyglądasz olśniewająco – oświadczył i pocałował ją w policzek.

– Ty również – odparła, mile zaskoczona jego poufałością. – Kupiłam wino. Może się skusisz na kieliszek?

– Denerwujesz się? – spytał zdumiony. Otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki.

– Troszeczkę. Bywałam na przyjęciach z Neilem, zanim... – Urwała. – Staram się budować nowe życie, ale boję się, że wspomnienia z przeszłości zepsują mi dzisiejszy wieczór. Wiem, że to głupie.

– Ja też mam podobne obawy. Umówmy się: dzisiaj każde z nas skupi się wyłącznie na teraźniejszości. Żyjmy chwilą. – Pochylił się i trącił jej kieliszek. – Wypijmy za cudowny wieczór!

– Jeden wieczór zapomnienia? – Roześmiała się niepewnie. – Dobrze. Przekonałeś mnie. Za cudowny wieczór!

W hotelu Cantwell House Zoe, Connor, Jo i Sam usiedli przy jednym stoliku. Czekala na nich butelka dobrze schłodzonego szampana. Okna sali balowej wychodziły na taras, z którego rozciągał się widok na piękny ogród.

Zoe z uśmiechem rozejrzała się po udekorowanej sali. Postanowiła, że będzie się dobrze bawić. Była w towarzystwie przyjaciół i mężczyzny, który...

Nie, nie będzie myślała o przyszłości. Tak uzgodnili. Dziś żyją wyłącznie chwilą.

Zaczęła grać orkiestra.

– Zatańczysz? – spytał Connor.

– Z przyjemnością – odparła.

Jednak kiedy wstała, ogarnęło ją onieśmienie. Po raz pierwszy Connor obejmował ją nie po przyjacielsku. Czula ciepło jego ciała i zapach wody kolońskiej. Oparła dłoń na ramieniu Connora i odważnie spojrzała mu w oczy.

Wyszli na parkiet.

– Jesteś bardzo dobrym tancerzem – zaważyła.

– Kiedyś sporo tańczyłem, ale nigdy nie czułem się tak dobrze jak teraz.

– Miło mi to słyszeć. Przetańczysz ze mną całą noc?

Roześmiał się i zapewnił:

– W ten wieczór każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Zoe zauważyła spojrzenia kobiet rzucające w ich kierunku.

– Panie nie mogą oderwać od ciebie oczu – powiedziała do Connora. – Zazdroszczą mi przystojnego partnera. Nie powiem, podoba mi się to.

– Rzekłbym, że raczej zazdroszczą urody tobie. Ja niczym się nie wyróżniam w tłumie panów w smokingach.

Orkiestra grała teraz nowoczesne utwory, więc na parkiecie zaroilo się od par. W sali balowej zrobiło się duszno i gwarno. Connor zapytał Zoe, czy nie ma ochoty na chwilę odpoczynku na świeżym powietrzu. Zapadł zmierzch, ale cały ogród był dyskretnie oświetlony.

Zoe chętnie przyjęła propozycję spaceru. Kiedy wyszli na taras, Connor podał jej ramię i poprowadził w kierunku przeciwnym, niż udawała się większość gości. Czyżby pragnął znaleźć się z nią sam na sam?

Doszli do ławki w nieoświetlonym zakątku ogrodu i usiedli. Ich dłonie się zetknęły. Zoe podniosła oczy i napotkała wzrok Connora.

– Moja królowno, pamiętasz, że dziś jest wieczór zapomnienia?

Uśmiechnęła się, drżąc, i szepnęła:

– Oczywiście.

Pocałunek Connora był magiczny. Najpierw delikatny, wręcz nieśmiały, ale szybko nabrał zdecydowania. Zoe czuła dotyk Connora na ramionach. Kiedy jego palce przesunęły się niżej i musnęły jej pierś, Connor westchnął. Marzyła, żeby ta chwila trwała wiecznie...

Nagle z sali balowej dobiegły fanfary. Oszołomiona Zoe usłyszała chrzęst żwiru pod stopami. Na ścieżce pojawiła się grupa rozgadanych gości, którzy szli w ich kierunku. Connor wypuścił Zoe z objęć, ale nadal trzymał jej dłoń.

– Może powinniśmy wracać? – zasugerował głosem, w którym wyczuła rozczarowanie. – Tutaj zaczyna robić się tłoczno.

– Masz rację – zgodziła się. – Ale wieczór jeszcze nie dobiegł końca.

– I bardzo dobrze – roześmiał się Connor.

W sali balowej akurat podawano przekąski, które, jak wszystko na tym przyjęciu, były wyśmienite. Zoe nałożyła sobie na talerz koreczki z łososiem, paszteciki i potrawkę z kurczaka w gęstym śmietanowym sosie. Do tego dołożyła sałatkę z rukoli.

– Jak widzisz, dbam o linię – zażartowała.

– Zostaw trochę miejsca na deser – dodał ze śmiechem Connor.

Zoe zerknęła na bufet zastawiony sałatkami z egzotycznych owoców, ciastami i lodami.

– Na pewno coś jeszcze zmieszczę – odparła.

Wrócili z talerzami do stołu, dołączając do Jo i Sama. Jo zadzwoniła do niani, sprawdzając, czy dzieci śpią. Po zakończeniu posiłku kelnerzy uprzątnęli talerze i podali kawę. W międzyczasie na scenie organizatorzy wygłaszali krótkie przemówienia okolicznościowe.

Zoe już odpoczęła i zdążyła nabrać energii. Marzyła o następnym tańcu albo spacerze po czarownie pięknym ogrodzie. Jednak przede wszystkim chciała pocałować Connora i znowu zatopić się w jego objęciach.

Wrócili na parkiet. Tym razem orkiestra grała wolniejsze kawałki. Kiedy po kilku tańcach Zoe i Connor wyszli do ogrodu, z przykrością zauważyli, że jest w nim tłoczno, bo wielu gości wpadło na taki sam pomysł. Znaleźli ścieżkę, którą spacerowali przed kolacją, doszli do „swojej” ławeczki, jednak na niej już siedziała jakaś para. W dodatku się całowała! Podeszli do następnej ławki, ale ta również była zajęta przez zakochanych.

– No proszę. Wszyscy się całują – Connor mruknął do ucha Zoe. – Ale my zrobiliśmy to pierwsi. Naśladują nasz pomysł czy wpadli na niego sami, co?

Skęcili w inną alejkę. Na razie byli zupełnie sami. Connor przyciągnął Zoe i mocno ją pocałował.

– Od razu mi lepiej. Ciąg dalszy nastąpi.

Czy miał na myśli to co ona? Czy jest sens opierać się przeznaczeniu?

Bał dobiegł końca. Taksówka, którą wracali, zatrzymała się przed małym domkiem.

– Och, moje stopy! – jęknęła Zoe, wysiadając z auta. Złapała Connora za ramię, nie chcąc stracić równowagi. – Od wieków tyle nie tańczyłam.

– Dobrze się bawiłaś?

– Wyśmienicie, a ty?

– Nie pamiętam, czy kiedykolwiek spędziłem równie, czarujący wieczór

– przyznał Connor. – W całym życiu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zoe znalazła się sam na sam z Connorem.

– Nie pójdziesz prosto do domu, prawda? – To nie było pytanie. Zoe raczej stwierdziła fakt.

Przesunął dłonią po jej policzku.

– Nie.

Zoe zwilżyła usta.

– Czego się napijesz? – spytała.

– Herbaty. Szampan był wyborny, ale teraz po prostu chcę zaspokoić pragnienie.

– To tak jak ja. W takim razie zrobię herbatę. Spojrzała na Connora: jego lekko pomięty smoking, rozluźniony krawat i koszulę, która zdążyła stracić nieskazitelną wygląd. Mimo to Connor wyglądał znakomicie.

– Jest ciepło. Może zdejmiesz marynarkę i krawat?

– Już myślałem, że mnie o to nie poprosisz.

Ups, czyżby sprawy toczyły się za szybko? Zoe postanowiła wycofać się do kuchni.

– Usiądź. Za chwilę do ciebie wrócę.

Nie bała się tego, co miało nastąpić, raczej chciała trochę ten moment odwlec.

Nastawiła wodę w czajniku i pobiegła do sypialni. W sukni balowej czuła się cudownie, ale wieczór przybierał inny obrót, więc wolała się przebrać w coś mniej zobowiązującego. Zdjęła suknię i odwiesiła ją do szafy. Włożyła prostą portfelową sukienkę z jedwabiu i wróciła na dół. Przygotowała tacę z herbatą, wyniosła ją na dwór i usiadła obok Connora.

– Przebrałaś się? W tej sukience również wyglądasz ślicznie. – Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował.

Sięgnęli po herbatę. Przez chwilę w milczeniu pili, ale napięcie między nimi powoli rosło. Zoe odstawiła pusty kubek. Po chwili wahania Connor zrobił to samo.

Nadeszła pora. Wydarzenia całego wieczoru prowadziły ich do tego, co miało zaraz nastąpić. Zoe mogłaby jeszcze się wycofać – postępowała wbrew narzuconym sobie zasadom, otwierała się emocjonalnie przed niedawno poznanym mężczyzną, zdawała na jego łaskę i niełaskę. Zawsze głęboko się angażowała, nie interesowały jej przelotne romanse. Jeśli teraz podejmie decyzję na tak, jej życie w Buckley ulegnie zmianie.

Connor przytulił ją. Niesamowite! Dokładnie wiedział, co ona czuje!

– Kochanie, ja też mam wiele obaw. Martwisz się, to zrozumiałe, ale przysięgam, że nie chcę cię skrzywdzić.

Nagle magia wróciła i Zoe podjęła decyzję:

– Pocałuj mnie jeszcze raz – poprosiła.

Zrobił to. Najpierw delikatnie: w usta, policzek, czoło, a nawet nos. Figlarny pocałunek na dobry początek. Potem wsunął dłoń w rozcięcie sukienki i zaczął gładzić skórę Zoe. Na chwilę przerwał, jak gdyby czekał na pozwolenie. Kiedy Zoe przyciągnęła go do siebie, westchnął z rozkoszy.

– Trochę tu niewygodnie – mruknął. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do domu.

W sypialni migotały płomienie czterech świec, które Zoe zapaliła, zmieniając sukienkę. Connor uśmiechnął się z uznaniem. Ujął jej dłonie i pocałował. Ten gest zdawał się mówić: „Będę delikatny. Zaufaj mi”. Rozwiązał suknię Zoe i zsunął z jej ramion. Widząc, że Zoe ma na sobie białą koronkową bieliznę, westchnął:

– Jesteś śliczna! Absolutnie prześliczna.

Następny pocałunek był gorętszy. Connor przyciągnął Zoe do siebie. Czowała, że kontakt z jej ciałem sprawia mu przyjemność. Ona również zaczęła na niego reagować: ogarnęła ją fala gorąca, od której miękły wręcz kolana. Po raz pierwszy czuła tak silną falę pożądania. Chciała dawać i brać.

Connor uniósł głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Oczy są zwierciadłem duszy. Zobaczyła w nich coś, czego nie śmiała nazwać. Zrozumiała, że jest dla niego bardzo ważna, i to ją uskrzydliło.

Connor powoli wypuścił Zoe z objęć i ujął jej twarz w obie dłonie. Koniuszkami palców gładził jej policzki, ramiona i biust. Rozpiął jej biustonosz i zsunął go powoli. Zoe odruchowo zakryła piersi, ale szybko opuściła ręce. To jest jej ciało. Może nim dysponować tak, jak chce. Może pozwolić Connorowi, by robił to, na co ma ochotę!

Kiedy dotknął wargami jej piersi, zadrżała z rozkoszy. Jego język poruszał się coraz szybciej. Nagle Zoe odepchnęła Connora.

– To niesprawiedliwe! – powiedziała z pretensją w głosie. – Nadal masz na sobie ubranie. Zdejmij je.

Pocałował ją jeszcze raz i delikatnie położył na łóżku. Obserwowała go, gdy się rozbierał. Miał imponująco piękne ciało. Następnym razem to ona ściągnie z niego ubranie. Zrobi to powoli, będzie się z nim drażnić...

Nagle o czymś sobie przypomniała.

– Connor! Musimy się...

– Pomyślałem o tym, kochanie. Nie robiłem sobie zbyt wielu nadziei, ale...

Ale wsunął do kieszeni paczkę prezerwatyw dokładnie z tego samego powodu, z którego Zoe zapaliła w sypialni świecę. Na wszelki wypadek. Bo jeśli miałyby się dzisiaj zdarzyć coś pięknego, żadne z nich nie chciało tego zepsuć.

Zoe przymknęła oczy i ułożyła się w kuszącej pozie. Poczowała, że łóżko ugina się pod ciężarem Connora. Ich ciała jeszcze się nie zetknęły, ale Zoe miała wrażenie, że spływa na nią emanujące z niego ciepło. Pocałował ją. Chciała go objąć, ale delikatnie odsunął jej rękę i ułożył na poduszce.

– Najpierw chcę się nacieszyć twoim ciałem – szepnęła.

Całował ją w szyję i piersi, potem przesunął głowę niżej. Co on robi? Czyżby miał zamiar...? Już teraz? Tak szybko? Zoe straciła poczucie czasu. Gdy Connor wsunął palce pod gumkę jej majteczek, Zoe instynktownie uniosła biodra. Powoli zdjął z niej tę ostatnią część garderoby.

Teraz Zoe była naga. Bezbronna i ufna. Jej serce biło jak oszalałe, płonęła z pożądania. Czowała, że wreszcie spotkała swoje przeznaczenie...

Było cudownie. Zoe wygięła ciało pod wpływem rozkoszy, ale chciała ją dzielić z Connorem. Dotknęła jego ramienia.

– Connor, chcę, żebyś... żebyśmy...

– Lubię ci sprawiać przyjemność.

– Teraz chcę innej przyjemności. Wspólnej.

Przesunął się w górę. Zoe wiedziała, co zaraz nastąpi. Czekwała. Miała świadomość, że potem między nimi już nic nie będzie tak samo.

Connor przedłużał chwilę spełnienia. Może myślał o tym samym co Zoe, a może pozwalał jej trochę ochłonać, by potem znowu porwać ją w wir namiętności. Wsunęła dłoń między ich ciała i sięgnęła po jego męskość.

– Teraz. Proszę! – Nie mogła już dłużej czekać. Jęknęła z rozkoszy, kiedy wreszcie się połączyli.

Connor zaczął powoli i delikatnie, ale oboje byli bardzo podnieceni, więc przyspieszył. Poruszali się w jednym rytmie, ogarnięci szaloną gorączką, którą ukoronowały okrzyki wspólnej ekstazy.

– Było cudownie. Cudownie. – Tulił ją, dopóki nie zwolniło im tętno i oddechy wróciły do normy. Całował jej włosy i twarz. Nagle przerwał, zdumiony.

– Łzy? Ty płaczesz? Zrobiłem coś nie tak?

– Płaczę ze szczęścia – odparła. – A teraz chce zasnąć w twoich ramionach.

Jednak to on usnął pierwszy. Zoe wsłuchiwała się w jego oddech, którego ciepło czuła na twarzy. Była szczęśliwa i całkowicie rozluźniona. Z Connorem przeżyła coś, czego nigdy nie doświadczyła z Neilem. Czy to znaczy, że życie z nim również byłoby lepsze.

W głębi serca wiedziała, że zakochała się w Connorze już jakiś czas temu. Czy mu o tym dziś powiedziała? Chyba nie – miłość fizyczna nie wymaga słów, angażuje ciało i dusze.

Czy to ma jakieś znaczenie? Czy powinna wyznać Connorowi miłość? Nie wiedziała. Przecież Connor też nie powiedział, że ją kocha. Targana wątpliwościami Zoe w końcu zapadła w sen.

Obudziła się wcześniej, jak zwykle. Na moment wpadła w panikę, czując w łóżku obecność drugiej osoby. Potem przypomniała sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Uniosła się na łokciu i z uśmiechem obserwowała cudowną twarz Connora. Pocałowała go delikatnie.

Co przyniesie dzień? Noc była cudowna, ale trzeba wracać do codzienności. Niemniej coś się zmieniło. Muszą porozmawiać, zanim pojedzie po Jamiego. Jak będzie teraz wyglądać ich życie?

Ostrożnie wysunęła się z pościeli, starając się nie obudzić Connora. Zeszła do kuchni, żeby zrobić... No właśnie! Nie wiedziała, czy rano Connor pija kawę czy herbatę. Wieczorem prosił o herbatę, więc Zoe przygotowała ją również teraz.

Wróciła do sypialni i postawiła jeden kubek na stoliku nocnym z jego strony, drugi – obok siebie. Wróciła do łóżka, przekonana, że Connor jeszcze śpi. Myliła się. Nagle objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Nie śpisz? – zdziwiła się.

Wzmocnił uścisk.

– Nie. Obudziłem się, kiedy cię nie było. Przypomniałem sobie wczorajszą noc i pomyślałem o tym, co Jeszcze chciałbym z tobą robić. Skoro wróciłaś, nie zamierzam tracić czasu. – Pocałował ją.

– Ja też mam listę rzeczy do zrobienia. Wczoraj nie miałam okazji, więc...

– Co masz na myśli?

– Połóż się na plecach, z rękami nad głową i zamknij oczy.

– Czyżbyś...

– Zaraz zobaczysz... – Roześmiała się i ściągnęła z niego kołdrę.

W świetle dnia mogła się lepiej przyjrzeć ciału Connora. Wyglądał idealnie: umięśniony, szczupły, miał jedwabistą skórę. Zoe schyliła się i dotknęła piersiami jego twarzy, przesunęła się niżej, gładząc nimi jego tors, brzuch, a nawet... Connor gwałtownie nabrał powietrza.

Odczuwał wielką przyjemność, ale reagował szybciej, niżby chciał. Musiał skłonić Zoe do przerwania pieszczoty. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Pomału, niespiesznie, stopniowo budując napięcie. Wieczorem oboje byli rozgorączkowani, nienasyчени, dążyli do natychmiastowego spełnienia. Dziś każde chciało powoli odkrywać ciało partnera i poznać jego upodobania: sprawdzić, gdzie chce być dotykany, gdzie całowany, co jeszcze lubi. Powoli wspinali się na szczyt upojenia. Osiągnęli go razem. Krzyk rozkoszy i sposób, w jaki Connor przytulił się do niej, świadczyły o tym, że także przeżył jedno z najcudowniejszych doświadczeń w swoim życiu.

– Kocham cię – szepnęła, wtulając się w jego ramiona.

Kiedy Connor obudził się po raz drugi tego ranka, Zoe spała w jego objęciach. Przygarnął ją mocniej.

Zamrugła i otworzyła oczy. Serce zabiło mu mocniej. Była taka piękna! Czyżby, wbrew wszelkim nadziejom, znalazł kobietę, która nigdy go nie zawiedzie? Trudno mu było w to uwierzyć. Odruchowo próbował ostudzić emocje.

– Nie wypilem herbaty – westchnął. – Już jest zimna.

– Ja swojej też nie tknęłam. Powstrzymał mnie pewien mężczyzna – roześmiała się.

– Niektórzy ludzie potrafią być nachalni! Leż tutaj, a ja przygotuję świeżą.

– Zgoda. Tak przy okazji, co wolisz pić rano: kawę czy herbatę?

– Herbatę. Czemu pytasz?

– W sumie bez powodu. – Uśmiechnęła się leciutko. Gdy wrócił z gorącą herbatą, wypili ją w łóżku.

Connor cieszył się bliskością Zoe. Zdążył już zapomnieć, jak miłe mogą być niedzielne poranki we dwoje.

Ale czas ucieka. Należy wstać i wrócić do codzienności. Do wczoraj sądził, że wie, jak będzie wyglądać jego życie. Przez noc wiele się zmieniło. Nie wiedział, co będzie dalej, miał jednak nadzieję, że przyszłe doświadczenia będą dobre.

– Za godzinę muszę jechać po Jamiego – powiedziała Zoe. – Zejdziemy na patio, żeby porozmawiać?

– Wolalbym zostać tutaj. – Pocałował ją w ramię.

– W łóżku nie będziemy w stanie zająć się wyłącznie rozmową. – Roześmiała się. – Muszę zebrać myśli. Przewietrzyć głowę. Chcę cię o coś zapytać... – Zawiesiła głos. – Connor, czy czeka nas wspólna przyszłość?

– Nigdy nie zapomnę magii wczorajszej nocy. Chcę, żeby ten czar trwał wiele miesięcy i lat.

– Tak czy owak, pora wstawać! – Pocałowała go i wyskoczyła z łóżka. – Idę pod prysznic. Masz jeszcze pięć minut na wylegiwanie, potem łazienka jest twoja, a ja przygotuję śniadanie.

Connor nie miał się w co przebrać, więc pojawił się na patio w spodniach od smokingu i rozpiętej pod szyją białej koszuli.

– Nadal wyglądasz nieźle – podsumowała Zoe z szelmowską iskierką w oku. Sama, jak zwykle, miała na sobie szorty i koszulkę.

– Dobrze, że sąsiedzi nie widzą mnie w takim wydaniu – mruknął.

– Z tego, co wiem, sąsiada przez całą noc nie było w domu – odparła ze śmiechem.

Wziął od niej kawę i muffinkę.

– Dziękuję. – Zrobił głęboki wdech. – Czy naprawdę musimy teraz rozmawiać? Wolałbym po prostu posiedzieć w ciszy.

– Ja też bym wolała, jednak chciałabym wiedzieć, na czym stoimy. – Skrzyżowała ramiona. – Widzisz, obiecałam sobie, że dla dobra Jamiego nie zwiążę się z żadnym facetem. Również dla swojego dobra. Neil głęboko mnie zranił, nie chciałam ryzykować kolejnych rozczarowań. Pogodziłam się z myślą, że z nikim nie będę dzielić życia. Ale ty nie jesteś nikim. Zakochałam się w tobie. I nie wiem, co z tym począć.

Zoe go kocha! Connora przepełniło szczęście.

– Nigdy nie zawiodę Jamiego. Nigdy nie narażę go na żadne niebezpieczeństwo – zapewnił.

– A gdyby co, najpierw go na nie przygotujesz – powiedziała wesoło, ale zaraz spoważniała. – Małego człowieka można zranić na inne sposoby. Jednego dnia się z nim bawiąc, drugiego ignorując. Nie dotrzymując obietnic. Zapominając o odebraniu go z przedszkola. Pracując na fatalną reputację, co sprawia, że ludzie zaczynają plotkować, a to odbija się na dziecku. Kiedyś pomyliłam się w ocenie Neila. Kocham cię, ale się boję. Nie wiem, czy mogę znowu zaryzykować. Connor widział, jak z oczu Zoe popłynęły łzy.

– Zoe, to już przeszłość. Nie jestem Neilem. Chcę żebyście oboje, ty i Jamie, byli szczęśliwi. – Przytulił ją i pocałował. – Nigdy nie sądziłem, że jeszcze komukolwiek powiem te słowa... Zoe, kocham cię!

– W takim razie nic więcej mi nie trzeba. – Roześmiała się lekko. – Oboje próbowaliśmy za wszelką cenę uniknąć zaangażowania, jednak od początku było wiadomo, że nam się nie uda. Pamiętasz iskrę, która przeskoczyła między nami przy pierwszym spotkaniu?

– Próbowaliśmy zostać zwykłymi przyjaciółmi, ale nie daliśmy rady.

– To prawda. – Wypiła łyk herbaty. – Teraz wszystko będzie inaczej.

– Nadal mało o tobie wiem – przyznał. – Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Pamiętam, że chciałaś zostać położną i że miałaś trudne relacje z matką. Jaka wtedy byłaś? O czym marzyłaś?

– Nie różniłam się pod tym względem od innych dziewcząt w moim wieku. Marzyłam o mężu i rodzinie. Prawdziwej rodzinie. Ponieważ mnie brakowało rodzeństwa, chciałam mieć troje dzieci, żeby nie były same. Wybrałam trzy imiona dla chłopców i trzy dla dziewcząt. No i oczywiście nieustannie je zmieniałam.

– Chciałaś mieć troje dzieci? – spytał, nagle poważniejąc.

Zoe zorientowała się, jakie konsekwencje mogą mieć jej słowa i poczuła, że grunt usuwa jej się spod nóg.

– Bardzo dawno temu! Teraz jestem w pełni szczęśliwa, mając tylko Jamiego – zapewniła pospiesznie. – I ciebie – dodała.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– To nie ma znaczenia! Wystarczy mi jeden syn! Wystarczy nam jeden syn. Jamie traktuje cię jak ojca!

– Zabawne jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Ja też chciałem mieć troje dzieci, ale wybrałem tylko dwa imiona. Jedno z nich brzmiało „James”.

– To cudowny zbieg okoliczności! Teraz już masz swojego Jamesa.

Connor zamyślił się i powoli pokręcił głową.

– Zoe, nadal jesteś młoda. Teraz wydaje ci się, że jesteś szczęśliwa, ale prędzej czy później zaczniesz marzyć o następnych dzieciach.

Wiedziała, do czego Connor zmierza. Musi go powstrzymać.

– Wystarczycie mi ty i Jamie. Z wami będę szczęśliwa!

– Zoe, nie dam ci dzieci. Jestem bezpłodny – powiedział z rozpaczą. Kochał Zoe bardziej niż kogokolwiek na świecie, ale nie mógł jej dać tego, czego najbardziej pragnęła i na co zasługiwała.

– Wiem! Dla mnie to nie stanowi problemu. Natomiast jeśli jest problemem dla ciebie, pomyśl, co może przynieść przyszłość i nowe odkrycia medycyny. Nie wolno tracić nadziei. No i zawsze możemy adoptować dziecko!

Z trudem tłumiała łzy. Kto by pomyślał, że szczęście może tak szybko zamienić się w rozpacz!

– Jesteś idealną matką. Powinnaś mieć więcej dzieci. – Wstał. Był śmiertelnie blady. – To najtrudniejsza decyzja w moim życiu, ale oboje wiemy, że muszę ją podjąć. Kocham cię, ale właśnie dlatego musimy się rozstać. Kocham cię, i dlatego nie mogę cię ograniczać.

Zoe gorączkowo myślała, jak na niego wpłynąć. Co powiedzieć, by nie odszedł, burząc nadzieje, które wzbudził. Chciała, by dostrzegł, że popełnia błąd.

– A co z Jamiem? Ranisz nie tylko mnie. Ranisz również jego!

Przez twarz Connora przemknął cień.

– Wiem. Mam nadzieję, że moja decyzja ostatecznie okaże się dobra również dla niego.

– Masz taką nadzieję!? Nonsens! – krzyknęła. – Co teraz z nami będzie?
– spytała już spokojniej.

– Nie wiem. – Pokręcił głową. – Nie chcę ci utrudniać życia. Może poszukam pracy gdzie indziej, sprzedam dom i się wyprowadzę.

W obliczu tych słów, Zoe uznała, że jej rozczarowanie jest mało istotne. Connor jest świetnym lekarzem. Wtopił się w lokalną społeczność. Nie może pozwolić, by stąd zniknął.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedziała cicho. –Poradzę sobie z rozstaniem, a Jamie po prostu będzie musiał. Connor, ja ciebie kocham, czy jesteś płodny czy nie, ale widzę, że już podjąłeś decyzję. Cokolwiek powiem czy zrobię, nie zmienisz jej. Mam tylko jedną prośbę związaną z Jamiem. Nie zrywaj z nim kontaktów z dnia na dzień. Nie musisz z nim spędzać tyle czasu co dotąd, ale wycofuj się stopniowo. Może przez miesiąc albo dwa?

– Dobrze. Obiecuję. Ale... będzie mi go brakować.

– A mnie? Czy będziesz tęsknił za mną?

– Dobrze wiesz, że tak. Nienawidzę siebie, za to, co teraz robię, ale nie mogę zapewnić ci wszystkiego, o czym marzysz. Wiem, że któregoś dnia będziesz mi wdzięczna za wolność, którą teraz ci daję.

Odwrócił się i odszedł do swojego domu. Zoe patrzyła, jak razem z nim znikają jej nadzieje i marzenia. Łzy, które dotąd wstrzymywała, popłynęły wielkim strumieniem.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć Zoe i Connor właśnie się rozstali, życie musiało toczyć się dalej.

Zoe pojechała odebrać Jamiego. Zaparkowała przed domem Summersów, pchnęła furtkę i weszła do ogrodu. Dokazywała w nim gromadka dzieci pod czujnym okiem Jo. Usłyszała radosne wołanie:

– Mama przyjechała! – Chłopiec podbiegł do niej, szeroko rozkładając ramiona. Uściskała go na powitanie, tłumiąc łzy. Dobrze, że jest na tym świecie ktoś, kto ją kocha.

Pocałowała go i poprosiła:

– Kochanie, zaraz do ciebie wrócę, ale najpierw muszę porozmawiać z ciocią, dobrze?

Jo rozpromieniła się na widok nadchodzącej przyjaciółki, ale natychmiast spoważniała, widząc jej twarz.

– Zoe, wyglądasz okropnie! Co się stało?

Zoe nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Oczy miała pełne łez.

– Wejdźmy do domu – zaproponowała Jo. – Dzieciaki mogą na chwilę zostać same. Chyba wiem, czego ci trzeba. – Ujęła ją pod ramię i zaprowadziła do salonu. – Usiądź, zamknij oczy, spróbuj się rozluźnić. Zaraz porozmawiamy, ale najpierw...

Zoe zrobiła, co jej kazano. Po chwili poczuła, że Jo wciska jej w dłoń kieliszek.

– Wypij to.

Posłuchała. Po pierwszym łyku zaczęła kasłać. Brandy! Zoe rzadko pijała mocne alkohole i nigdy w środku dnia, jednak trzeba przyznać, że ognisty płyn zadziałał: wyrwał ją ze stanu otępienia.

– Wypij do dna. Potem zrobię herbatę i opowiesz mi, co się dzieje – porosiła Jo.

Zoe dokończyła brandy i poczuła się może nie lepiej, ale mniej źle. W każdym razie odzyskała głos.

– Spędziłam noc z Connorem – powiedziała. – Było cudownie. Ale rano... rano, kiedy myślałam, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, zaczęliśmy rozmawiać o dzieciach. Jo, to sekret, więc nie mów nikomu, ale... Connor chorował na boreliozę i jest bezpłodny. Ujął się głupim honorem i stwierdził, że na mnie nie zasługuje.

– Biedactwo! – Jo objęła ją ze współczuciem. – Ech, ci mężczyźni! Powiedziałas mu, że tobie to nie przeszkadza?

– Oczywiście! Jednak on uważa, że sam wie najlepiej, co będzie dla mnie dobre. Jo, co ja mam robić?

– Nie wiem, co postanowisz potem, ale wiem, co zrobisz zaraz: pójdziesz na górę i się zdrzemniesz. Emocje męczą bardziej niż najcięższa robota.

– Nie usnę!

– Spróbuj, a się przekonasz.

Zoe posłuchała przyjaciółki i, ku swemu ogromnemu zdziwieniu, faktycznie zapadła w sen.

Bała się wracać do domu – do miejsca, w którym ją tak nagle odrzucono, ale wiedziała, że musi stawić czoło rzeczywistości. Pokochała wynajęty domek, czuła się w nim lepiej niż w londyńskim mieszkaniu. Teraz nie wiedziała, czy będzie w stanie siadywać na patio i nie myśleć o wydarzeniach, które złamały jej serce.

W skrzynce na listy leżała kartka. Zoe rozpoznała charakter pisma Connora i serce zabiło jej mocniej.

Zoe, wyjeżdżam na parę dni. Znalazłem wolne miejsce na szkoleniu dla lekarzy rodzinnych. Dotyczy najnowszych leków. Wracam za tydzień. Przekaż Jamiemu, że dopiero wtedy pogram z nim w piłkę. Przepraszam. Connor.

Zoe z trudem powstrzymała łzy. Przez chwilę miała nadzieję, że Connor zmienił zdanie. Przeczytała jeszcze raz: wyjeżdżam na parę dni. Prawdopodobnie tak będzie najlepiej. W międzyczasie Zoe spróbuje uciszyć tęsknotę, która zagościła w jej sercu. Sprawdzi, czy faktycznie dadzą radę żyć obok siebie, ale nie ze sobą. Postara się znowu zacząć nowe życie.

Wyjaśniła Jamiemu, że Connor wyjechał, ale nadal mogą korzystać z jego ogrodu. Jamie był zmęczony i usnął zaraz po położeniu do łóżka. Zoe stanęła w oknie jego pokoju i obserwowała dom Connora. Nigdzie nie paliło się światło. Poczowała się strasznie samotna. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, że obecność Connora, nawet w sąsiednim budynku, wpływa na nią kojąco.

Największe emocje wzbudziło w Zoe wejście do sypialni. Wykąpała się i wsunęła pod kołdrę, marząc o jak najszybszym zapadnięciu w sen, ale łóżko było przesiąknięte zapachem Connora. Nie mogła tego znieść. Wstała i zmieniła pościel, potem znowu się położyła i zaczęła szlochać.

W miarę upływu czasu godziła się z zaistniałą sytuacją. W rozmowie z Jo wspomniała, że brała pod uwagę wyprowadzkę z Buckley, ale zmieniła zdanie, bo Jamie czuł się tutaj bardzo szczęśliwy.

– Zadzomowiliście się, głupio by było wyjeżdżać. – Jo zmarszczyła czoło i dodała: – Nie wiem, czy powinnam Connora potępiać, czy podziwiać. Moim zdaniem popełnił błąd, ale z drugiej strony to, co zrobił, wymaga ogromnej siły charakteru. Tym bardziej, że on rzeczywiście cię kocha.

– Dlatego jest mi tak źle – przyznała Zoe.

Connor wrócił do pracy po tygodniu. W niedzielę wieczorem zauważyła, że w jego domu pali się światło. Zaczęła się przygotowywać do nieuchronnego spotkania, które miało nastąpić w poniedziałek.

Kiedy zobaczyła go na korytarzu ośrodka, zmusiła się do uprzejmego uśmiechu.

– Witaj – powiedziała. – Pacjenci o ciebie pytali. Kurs był ciekawy?

Connor był zaskoczony jej widokiem, ale szybko przyjął swoją dawną uprzejmą, lecz pełną dystansu postawę.

– Bardzo. Wiele się nauczyłem. Czy podczas mojej nieobecności... wszystko było w porządku?

– Jamie trochę tęsknił, ale bawił się w twoim ogrodzie. Na pewno ucieszy się na twój widok.

– Przywiozłem mu mały prezent: piłkę nożną.

– To miłe z twojej strony. Przyślę go do ciebie po południu, ale nie pozwól, żeby zabierał ci zbyt wiele czasu.

Connor zachnął się, słysząc te słowa, a Zoe zrobiło się głupio.

– Postaram się – rzekł powoli.

Jamie pobiegł do Connora zaraz po przyjściu z przedszkola. Po kilkunastu minutach wrócił do domu z nową piłką. Wyjaśnił, że wujek Connor jest zajęty, bo musi nadrobić tygodniową nieobecność.

– Powiedział, że pobawimy się jutro – dodał.

I tak już teraz będzie, pomyślała Zoe. Ale poradzę sobie. Nie mam wyjścia.

Początkowo bała się, że w nowej sytuacji najbardziej ucierpi Jamie, ale chłopca pochłonęły przygotowania do dnia sportu, który miał się wkrótce odbyć w przedszkolu. Zoe żałowała, że sama nie umie znaleźć podobnego lekarstwa dla siebie.

Któregoś razu, po wyjątkowo ciężkim dniu pełnym wyjazdów na domowe wizyty, Zoe usłyszała znajome trzaśnięcie furtki. Connor wszedł do jej ogrodu.

Wspomnienia powróciły.

– Dzień dobry – rzekł równie skrepowany jak ona.

Mimo burzy w sercu Zoe starała się zachować spokój.

– Witaj. Miło cię widzieć.

– Dziękuję. Słuchaj, nie chciałbym ci przeszkadzać, ale...

– Nie przeszkadzasz mi. Connor, jakoś sobie radzimy w pracy, więc spróbujmy zachowywać się w miarę normalnie również w domu, dobrze?

– Zgoda – odparł po chwili milczenia.

– W jakiej sprawie przyszedłeś? – spytała.

– Jamie wspominał, że niedługo ma urodziny...

– Owszem. Za dwa tygodnie. Obiecałam, że zorganizuję małe przyjęcie. Obawiam się, że będziesz musiał przez kilka godzin wytrzymać sąsiedztwo gromady rozkrzyczanych dzieciaków. Oczywiście, będę próbowała je uciszać.

– Dobrze wiesz, że z przyjemnością zgodzę się, żeby bawiły się w moim ogrodzie. Obrażę się, jeśli Jamie ich tam nie zaprosi.

– Dziękuję w jego imieniu.

– Będzie mi bardzo miło – podkreślił i zmienił temat. – Zoe, przyszedłem w innej sprawie. Wiesz, że w najbliższy weekend w Buckley odbywa się wystawa rolnicza?

– Trudno by było ją przegapić. Cała miejscowość jest obwieszona plakatami.

– To jedna z najważniejszych imprez roku.

– Przyznam, że nigdy nie byłam na takiej wystawie. Jo i Sam z dziećmi wybierają się w niedzielę. Chyba do nich dołączę. Podobno ma tam być

objazdowe wesołe miasteczko, pokazy zwierząt hodowlanych i wiele konkursów.

– To prawda – powiedział Connor. – Ale będzie jeszcze coś, co jak sądzę zachwyci Jamiego. Zorganizowałem to, zanim... zanim... – Urwał zakłopotany.

– Zanim uznałeś, że się ze mną nie zwiążesz, bo nie możesz zostać ojcem? Kompletnie ignorując moje zdanie na ten temat. Po tym jak spędziłeś upojną noc w moim łóżku!

– Jesteś niesprawiedliwa! Tak nisko mnie oceniasz? Uważasz, że wykorzystałem okazję, żeby cię zaciągnąć do łóżka?! – zapytał urażony.

– Nie. Wcale tak nie uważam – sprostowała. – Przepraszam, jestem wzburzona i nie myślę logicznie. Może lepiej wróćmy do tematu. Mówiłeś, że coś zorganizowałeś...

– W sobotę odbędzie się parada maszyn rolniczych. Bierze w niej udział jeden z moich pacjentów, pan Bert Ramsdale.

– No i?

– Jest właścicielem ogromnego, wściekle czerwonego traktora. Identycznego jak na ilustracjach książeczki, którą Jamie uwielbia. Zapytałem go, czy, jeśli wyrazisz zgodę, mógłby podczas parady przewieźć Jamiego w kabinie.

Zoe wzruszył ten gest.

– Naprawdę? Jamie będzie zachwycony! – przyznała z entuzjazmem. – Bardzo ci dziękuję. O której chcesz go zabrać?

– Cieszę się, że mi ufasz. Chętnie zabrałbym go samego, ale kiedy jakiś czas temu rozmawialiśmy o wystawie, Jamie przyznał, że owszem, chce na nią iść, ale z tobą. Zapytał, czy ja też tam będę. Kiedy wyjaśniłem, że mam za

dużo pracy, Jamie był niepokieszony. – Connor zawahał się, ale dokończył: – Zoe, doszedłem do wniosku, że powinniśmy iść tam we troje.

Zapadła długa cisza. Zoe dobrze wiedziała, że Connor ma rację.

– Zgoda – odparła po namyśle. – Pójdę z wami. Będziemy udawać, że nic między nami nie zaszło.

Connor odetchnął z ulgą.

– Dziękuję. Miło mi to słyszeć.

– To ja ci dziękuję, że pomyślałeś o takim prezencie dla Jamiego. – Zagryzła wargi. Właśnie taki prezent wymyśliłby dla swojego syna kochający ojciec.

Zoe, natychmiast przestań! Nie myśl o tym!

Connor wstał.

– W takim razie wpadnę po was o dziesiątej. Pójdziemy pieszo. Jestem pewien, że w centrum nie da się zaparkować.

Przez cały tydzień padało, więc Jamie nie mógł bawić się w ogrodzie, ale w piątek niebo się przejaśniło, a w sobotę było już całkiem ciepło. Zoe włożyła różową sukienkę, która dyskretnie podkreślała jej kształty. Nic się nie stanie, jeśli subtelnie przypomni Connorowi, co sam z własnej woli odrzucił.

Sukienka wywarła pożądany efekt. Connor nie zdołał ukryć zachwytu na widok Zoe. On też wyglądał świetnie w luźnych bawełnianych spodniach i miękko układającej się koszuli.

Przez całą drogę Jamie szedł między Zoe i Connorem, trzymając ich za ręce. Zoe krajało się serce, kiedy radośnie spoglądał to na nią, to na Connora.

Gdy zbliżyli się do terenów wystawy, usłyszeli głośną muzykę. Jamie podskoczył z radości, ale Zoe poczuła, jak wracają przykre wspomnienia.

– Co ci jest? – spytał Connor, zaniepokojony.

Przez moment była na niego wściekła. Skąd wie, że coś ją dotknęło? Skoro tak dobrze wyczuwa jej nastroje, dlaczego nie rozumie, czego ona chce od życia?

– Nic takiego. Głupstwo – uspokoiła go. — Kiedy byłam dzieckiem, matka nigdy nie pozwalała mi chodzić na takie imprezy. W szkole dziewczyny opowiadały sobie, jak świetnie się na nich bawiły, a ja im zazdrościłam. Mama zawsze się denerwowała, kiedy chciałam gdzieś wyjść ze znajomymi. Nawet na godzinę. Chciała, żebym cały czas była blisko niej, podobno ze względu na moje bezpieczeństwo. Mogłam tylko szeroko otworzyć okno i przez nie słuchać muzyki takiej jak ta.

– Współczuję.

– Teraz się nie dziwię, że zakochałam się po uszy właśnie w Neilu. Życie u jego boku zapowiadało się na beztrudne. Powinnam była widzieć, że gdzieś jest ukryty jakiś haczyk.

– Czy zawsze musi być jakiś haczyk? – zapytał Connor tonem pozornie obojętnym, ale Zoe wyczuła w nim napięcie.

– Dotąd wszędzie się na nie natykałam – przyznała Zoe. – Kochałam mamę, ale dorastałam w innych warunkach niż większość nastolatków. Nauczyłam się tłumić uczucia. Neil pokazał mi barwną stronę życia. Byłam tak zaślepiona, że nie spostrzegłam, co się za nią kryje. – Zamyśliła się. Po chwili kontynuowała: – Cieszę się, że mam Jamiego, ale nie umiem pozbyć się lęku, że coś mu się stanie. – Wzięła głęboki oddech. – A kiedy wreszcie pokochałam wartościowego mężczyznę, zranił mnie. – Dostrzegła ból w oczach Connora, więc szybko się zreflektowała: – Przepraszam. Nieładnie się zachowałam. To się nie powtórzy.

– I mnie jest przykro – podjął Connor – ale nie mogę zapewnić ci szczęścia. Wiem, że u mojego boku nie osiągniesz spełnienia. A teraz –

zmienił temat –zajmijmy się Jamiem. Niech się dziś dobrze bawi. Rozejm, zgoda?

– Zgoda – westchnęła Zoe.

Poszli obejrzeć wystawę zwierząt hodowlanych i pokazy plecenia koszyków. Potem wybrali się do wesołego miasteczka. Jamie jeździł na karuzelach, dostał fioletowy napęczniony helem balonik z napisem „Wystawa rolnicza w Buckley”. Wszyscy troje posilili się hamburgerami i zjedli lody. Zoe z bólem pomyślała, że zachowują się jak prawdziwa rodzina.

Potem nadszedł czas na najważniejszą chwilę – prezent urodzinowy dla Jamiego: zaczynała się parada maszyn rolniczych. Przed placem, na którym miała się odbyć, czekał na nich Bert Ramsdale.

– Ach, więc to jest mój dzielny kierowca?! – zawołał na widok Jamiego.

– Zapraszam pana do pracy na mojej farmie – zażartował.

Bert zaprowadził ich do miejsca, w którym parkowały traktory. Do niego należał największy, jaskrawoczerwony.

– Wsiądę do kabiny pierwszy – powiedział Bert –i pomogę ci wejść na górę.

– Sam wejdę – zaprotestował Jamie. – Potrafię się wspinać. Wujek Connor mnie nauczył! – wyjaśnił i błyskawicznie wdrapał się do kabiny.

Podano sygnał do startu, na plac wjechał pierwszy traktor. Reszta podążyła za nim.

Zoe cały czas obserwowała synka. Czuła obecność Connora u swego boku. Ogromny czerwony traktor właśnie przejeżdżał przed nimi. Jamie stał przed Bertem i trzymał kierownicę. Widać było, że trochę się boi, ale pękał z dumy. Pomachał do nich, a Zoe zrobiła mu zdjęcie. Traktory wykonały jeszcze dwa okrążenia i powoli zjeżdżały na parking. Jamie podskakiwał z radości w kabinie, wołając:

– Wujku, pan Bert zaprasza nas troje na farmę. Pokaże nam inne traktory. Pojedziemy do niego?

Connor bezradnie spojrział na Zoe.

– Zobaczymy. Na razie podziękuj panu Ramsdale'owi za jego uprzejmość. Obejrzymy jeszcze resztę wystawy.

– Zgoda! – rozpromienił się Jamie. – Bardzo panu dziękuję, panie Ramsdale. I dziękuję tobie, wujku. To najlepszy prezent na urodziny, jaki kiedykolwiek dostałem.

Przez krótką chwilę, kiedy Connor zdejmował Jamiego z traktora, Zoe czuła się absolutnie szczęśliwa. We trójkę stanowili wspaniałą rodzinę. Potem uświadomiła sobie, że to nieprawda, że tylko ją udają. Zagryzła wargi, ale szybko przywołała się do porządku. Dzisiaj jest święto Jamiego, musi być radosna, smutek może poczekać.

Jamie poprosił o lizaka na patyku. Zoe nie pochwałała jedzenia słodczy, ale pamiętając własne ograniczenia z dzieciństwa, zgodziła się:

– Dobrze, ale tylko ten jeden raz. Pamiętaj! I zaraz po przyjściu do domu umyjesz zęby!

Jamie błogo się uśmiechnął, wepchnął lizak do ust i wziął Connora za rękę. Zoe poczuła kolejne ukłucie bólu. Jamiemu będzie brakowało kontaktu z Connorem.

Powoli szli do miejsca, w którym trwał pokaz łuczniczy. Usłyszeli za sobą silnik traktora: któryś z rolników wracał do domu. Jamie podskakiwał na poboczu drogi. Rolnik przyjaźnie do niego pomachał.

Nieszczęścia zawsze zdarzają się wtedy, kiedy się ich najmniej spodziewamy.

Zoe patrzyła na syna i nagle zrozumiała, co się zaraz stanie. Zamarła z przerażenia – nie mogła się ruszyć, nie mogła krzyknąć, by go ostrzec. Nie

mogła zrobić nic! Miała wrażenie, że wszystko toczy się w zwolnionym tempie.

Wzdłuż drogi biegł rów melioracyjny. Być może jego brzeg rozmiękł pod wpływem deszczu, a może zaczął się sam osuwać pod wpływem ciężaru jeżdżących drogą traktorów... Nieważne.

Traktor podjechał za blisko pobocza. Grunt wyglądał solidnie, ale był rozmiękły. Tylne koło pojazdu obsunęło się do rowu. Traktor powoli się przechylał, prosto na Jamiego! Zoe zaczęła krzyczeć. Krzyczała, kiedy kabina kierowcy uderzyła w chłopca. Krzyczała, kiedy traktor upadł na bok. Krzyczała, kiedy Jamie zniknął jej z pola widzenia.

Connor akurat patrzył w inną stronę, ale odwrócił się, słysząc krzyk Zoe i ryk silnika. Na jego twarzy odmalowało się przerażenie. Natychmiast pobiegł na miejsce wypadku.

Silnik przestał pracować. Rolnik wygramolił się z kabiny, z jego rozciętego czoła spływała krew.

– Traktor upadł na chłopaczka – mamrotał oszołomiony. – Mały jest pod kabiną. Trzeba go wyciągnąć!

Spod pojazdu doleciał stłumiony jęk:

– Mamo...

Jamie żyje!

– Chwała Bogu! – szepnął Connor i złapał Zoe za ramię.

Zoe miała łzy w oczach i zagryzała wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem, ale szybko skupiła się na działaniu. Jamie leżał na ziemi, przyciśnięty słupkiem podtrzymującym dach kabiny. Słupek napierał mu na brzuch i wciskał chłopca w błotniste podłoże. Malec zbladł, źrenice rozszerzyły mu się z przerażenia. Zoe próbowała go dosięgnąć, ale Connor ją powstrzymał.

– Poczekaj! Obejrzę go. – Ukląkł obok chłopca, próbując ocenić jego stan. – Grunt jest bardzo miękki. Niewykluczone, że mały nie ma poważniejszych obrażeń wewnętrznych. – Nagle Connor zeszywniał. –Zoe! Zobacz, czy Jamie oddycha! Czy ma drożne drogi oddechowe!

Posłuchała go. Zobaczyła, że Jamie jest przerażony i ma szeroko otwarte usta. Zaczynał sinieć na twarzy.

– Nie oddycha!

Connor odepchnął ją, pochylił się nad Jamiem, odchylił do tyłu jego głowę i zajrzał w usta.

– Język jest w porządku... Boże! Lizak! Zakrztusił się lizakiem!

– Zabieg Heimlicha! Szybko! – krzyknęła Zoe.

– Nie mam jak! Nie mogę się dostać za jego plecy! – Zawahał się. – Ale może poradzę sobie inaczej...

Ułożył dłonie na brzuchu chłopca i gwałtownie ucisnął przeponę od dołu. Próbował pięć razy. Bez skutku. Zoe zaczęła wpadać w panikę.

Głowa Jamiego bezwładnie opadła. W płucach zabrakło tlenu. Krew nie roznosiła go do innych narządów. Zoe była położną, miewała do czynienia z niedotlenionymi noworodkami. Wiedziała, co się stanie. W ciągu trzech minut nastąpi śmierć mózgu.

Connor zwrócił się do tłumu, który zgromadził się za ich plecami:

– Czy ktoś ma scyzoryk? Albo jakikolwiek nóż? Szybko!

Podano mu trzy. Chwycił pierwszy z brzegu i otworzył najmniejsze ostrze. Wyjął z kieszeni długopis, błyskawicznie rozłożył go na części. Wziął obsadkę i zwrócił się do Zoe:

– Odchyl mu głowę i mocno przytrzymaj.

Postąpiła według jego instrukcji. Wiedziała, co zamierza zrobić, sama zachowałaby się identycznie. Próbowała na chwilę odłożyć emocje na bok, bo

tylko tak mogli pomóc Jamiemu – traktując go jak anonimowego pacjenta. Ale nie potrafiła. Przecież to jej syn! A pomocy udziela mu mężczyzna, którego kocha...

Wiedziała, że Connor też odczuwa napięcie. Wykonując zabieg, mówił do niej, a może do siebie:

– Muszę wyczuć na szyi chrząstkę pierścieniową, znaleźć odpowiedni punkt i zrobić w nim nacięcie o głębokości jednego centymetra.

Wbił scyzoryk w wybrane miejsce. Zoe odruchowo skuliła się z przerażenia na widok krwi syna, ale nadal mocno go trzymała.

Bezgranicznie ufała Connorowi. Był maksymalnie skoncentrowany. Sprawdził nacięcie, powiększył je palcem i wsunął w nie obsadkę długopisu. Otoczył jej koniec ustami i wdmuchnął powietrze do płuc chłopca. Przez chwilę nic się nie działo. Wreszcie usłyszeli upragniony dźwięk: świst powietrza oznaczający, że Jamie zaczął znów oddychać.

– Bogu dzięki – wyszeptał Connor.

Zoe stłumiła szloch ulgi.

Spojrzeni na siebie w milczeniu. Nie potrzebowali słów, by wyrazić emocje, jakie nimi targały. I właśnie w tej chwili skryształizowały się uczucia Zoe. Kocha tego mężczyznę. Powierzyła mu ratowanie życia swojego syna. Ufała mu z całego serca. Odłoży na bok dumę, zapomni, że ją zranił. Jak tylko Jamie będzie bezpieczny, Zoe powie Connorowi, że nie wyobraża sobie życia bez niego.

Connor nadal przytrzymał obsadkę umieszczoną w szyi Jamiego, ale wreszcie się wyprostował.

– Sytuacja opanowana – westchnął z ulgą.

Zoe widziała, jak cera Jamiego przybiera zdrowszy kolor. Ogarnęła ją fala ogromnej wdzięczności, której nie umiała wyrazić.

- Co teraz? – zapytała.
- Czekamy na pogotowie.

I rzeczywiście, jak na zamówienie usłyszeli sygnał nadjeżdżającej karetki.

Siedzieli w kącie poczekalni szpitala w Sheffield. Connor objął Zoe, a ona oparła głowę na jego ramieniu. Od czasu do czasu Zoe drżała, wtedy Connor przytulał ją mocniej.

- Nic mu nie będzie, prawda? – spytała cicho.

Jednak Connor był przede wszystkim lekarzem i nigdy nie dyskutował o rokowaniach, póki nie był absolutnie pewien.

- Myślę, że ma spore szanse. Karetka przyjechała błyskawicznie, od razu trafił na stół zabiegowy... Spróbuj się rozluźnić i bądź cierpliwa.

- Dlaczego to tak długo trwa? – irytowała się.

- Są bardzo dokładni. Tak jak ja. I ty.

Zoe milczała. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

- Dobrze, że jesteś przy mnie.

Podszedł do nich lekarz z oddziału ratunkowego. Uśmiechał się.

- Pani Hilton? Mam dobre wieści. Jamie ma posiniaczony brzuch, ale nie stwierdziliśmy żadnych obrażeń wewnętrznych. Miał pan rację, doktorze Maitland, uratował go miękki grunt. Jedyne problem to rana na szyi. Po raz pierwszy widziałem efekt pracy tak oryginalnymi narzędziami. Tracheotomia za pomocą scyzoryka i obsadki długopisu? Kiedyś o tym czytałem, ale dopiero dziś przekonałem się, jak to wygląda w praktyce. Mimo to zabieg był udany. Ja tylko wyczyściłem ranę, zaszyłem ją i podałem antybiotyki. Rozumiem, że zna się pan na chirurgii, czy tak?

- Może troszeczkę – mruknął Connor.

– Jak mi nie mam, jest to raczej podstawowa wiedza. Zatrzymamy Jamiego w szpitalu do jutra, na obserwacji. Czy chcą go państwo teraz zobaczyć? Narkoza jeszcze działa, ale może chłopiec państwa rozpozna.

Oboje wstali.

– Może powinnaś iść sama – zasugerował Connor. – To twój syn.

Ujęła go za rękę.

– Teraz jest również twój. Przecież ocaliłeś mu życie. – Potem zwróciła się do lekarza. – Chcielibyśmy zostać z nim do rana. Czy mają państwo pokoje dla rodzin pacjentów? Dwuosobowe?

– Zaraz coś zorganizuję – obiecał lekarz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedzieli po obu stronach łóżka, trzymając Jamiego za ręce. Chłopiec spał. Connor spojrział na jego bladą buzię i obandażowaną szyję. Potem popatrzył na Zoe. Obserwował, jak delikatnie podnosi do ust rękę dziecka.

Wydarzenia dzisiejszego dnia wiele go nauczyły. Connor lubił Buckley, swoją pracę w ośrodku i weekendowe wypady w skałki, ale dopiero dziś zrozumiał, jak wyglądałoby jego życie bez Zoe. Miał świadomość, że gdyby nie udało mu się uratować Jamiego, Zoe, którą znał, odeszłaby w zapomnienie. Żyłaby, ale jej osobowość uległaby zmianie. Zniknęłaby czułość, którą tak u niej cenił. Umarłaby razem z synem.

Zanim Zoe przyjechała do Buckley, Connor nie dostrzegał pustki wokół siebie. Uciekając przed bólem niespełnionych marzeń, uciekał od życia. I wtedy pojawiła się ona – zawsze uśmiechnięta i stawiająca czoło trudom codzienności. Wybiła dziurę w kloszu, pod którym się ukrywał. Zanim się obejrzał, Zoe i Jamie zawładnęli jego sercem.

Myślał o Jo, Samie i ich dzieciach. Myślał o Reynoldsach i późnej ciąży Alice. Myślał o swoich współpracownikach. Pomyślał nawet o Barbarze i Royu Reaganach, których małżeństwo przeżywało kryzys, ale powoli z niego wychodziło, bo oboje szczerze się kochali.

Wszyscy ci ludzie mieli coś, czego jemu brakowało, a czego rozpaczliwie potrzebował. Ale... czy ma prawo prosić Zoe, by została jego żoną? Uważał, że jest idealną matką, przekonywał, że powinna mieć więcej dzieci. Dzieci, których on nie mógł jej dać. Nadal prześladowało go wspomnienie dnia, w którym jej to powiedział.

Connor poruszył się na krześle. Obserwował Zoe. Skupiała całą uwagę na dziecku. W tej chwili świat dla niej nie istniał. Nagle podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Nawet nie próbuj myśleć o tym, że mógłbyś nas opuścić – powiedziała.

– Zoe, ja...

– Ani się waż! Nie pozwolę ci!

Poczuł się uskrzydłony nadzieją. Tak jak w tę noc, kiedy Zoe wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojego łóżka.

– Ja... Pomyślałem, że powinienem zadzwonić do Jo. Skoro chcesz tutaj zostać do rana, przyda ci się czyste ubranie i parę drobiazgów...

– Chciałeś powiedzieć, że nam się przydadzą czyste ubrania i parę drobiazgów – poprawiła go.

Więc ona rzeczywiście chce, żeby oboje zostali przy Jamiem? Ogarnęła go fala ciepła, ale natychmiast próbował się zmitygować: nie powinien sobie robić nierealnych nadziei. Musi je stłumić. Tak jest bezpieczniej.

Bezpieczniej. Ale wokół niego będzie trwała pustka

– Zadzwonię do Jo – postanowił. –I zapytam, gdzie się możemy przespać. Potem do ciebie wrócę.

Wyszedł ze szpitalnej sali, ignorując ciekawskie spojrzenia ludzi, którzy zerkali na jego ubłocone ubranie. Myślał wyłącznie o Zoe.

Jo była zmartwiona i wściekła.

– Connor, słyszałam, że Jamie miał wypadek! Co się stało? Gdzie jest Zoe? Odchodzę od zmysłów! Dlaczego nie zadzwoniłeś wcześniej? Zostawiłam ci na poczcie głosowej pięć wiadomości. Pięć! Co się dzieje?

– Przepraszam, nie miałem głowy do telefonów. Jamie miał wypadek na wystawie rolniczej. Musiałem mu zrobić tracheotomię. Teraz jest pod opieką

lekarzy szpitala w Sheffield. Nic mu nie grozi. Zostaniemy przy nim na noc. Jo, gdybyś mogła podrzucić nam parę ubrań i drobiazgów toaletowych, byłbym ci bardzo wdzięczny.

– Oczywiście, że mogę. Pewnie chciałbyś też, żebym przyprowadziła twój samochód? O nic się nie martw. Wszystko załatwię.

Connor uśmiechnął się.

– Wielkie dzięki. Jesteśmy skonani. Jakoś ci się odwdzięczymy w przyszłości.

– Nie trzeba. Wystarczy, że wiem, że wam się nic nie stało. Ale... Connor?

– Tak?

– Wiesz, że nigdy się nie wtrącam w prywatne życie znajomych? Tym razem to zrobię. Powiem ci tylko: jeśli pozwolisz Zoe odejść, będziesz największym idiotą na świecie. – Rozłączyła się.

– Nie jestem idiotą. Jestem realistą – powiedział do słuchawki.

Oparł się o ścianę i jeszcze raz przemyślał swoje słowa. Jest realistą czy idiotą? A może wszyscy realisci są głupcami? Czy byłby samolubem, gdyby zrobił to, o czym rozpaczliwie marzył? Gdyby poślubił Zoe? Został ojcem Jamiego? Słowa, które skierowała do niego na oddziale, sugerowały, że pragnęła tego samego.

Przywołał we wspomnieniach jej obrazy: Zoe bawi się z Jamiem; Zoe zbiera odwagę przed pierwszą w życiu wspinaczką; Zoe kipi ze złości, bo sądzi, że naraził jej syna na niebezpieczeństwo, potem jest skruszona, bo udowodnił jej, że nie miała racji; Zoe naga, piękna i roześmiana, kiedy się kochali.

Co powinien zrobić?

Weszli do pokoju gościnnego w szpitalu.

– Nie mogę się doczekać, kiedy włożę czyste ubranie – westchnęła Zoe.
– Jo świetnie się spisała, prawda?

Jej przyjaciółka niedawno wpadła na oddział, obcałowała wszystkich, którzy się nawinęli, i jeszcze raz wysłuchiwała relacji z wypadku. Przywiozła im ubranie i drobiazgi, o które prosili. Wręczyła Connorowi kluczyki do jego samochodu, ale Connor nie pojechał do domu. Został z nią.

– Faktycznie – zgodził się z nią Connor. – Dobrze jest mieć przyjaciół. Dobrze jest być kochanym. Ostatnio o tym zapomniałem.

Mówiąc to, patrzył na Zoe. Jego wzrok mówił więcej niż słowa.

– Ale, ale... – zmienił temat. – Zajrzałem do szpitalnego sklepiku. Kupiłem nam coś do jedzenia. Pomyślałem, że nie będziesz miała ochoty schodzić do bufetu

– Znowu podejmujesz decyzje za mnie?

– Podejmuję je za siebie – podkreślił. – To ja nie chcę nigdzie iść. Chcę sam przygotować kolację dla ciebie.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To mi się podoba! – przyznała.

Zoe nie pamiętała, co jedli. Cała jej uwaga była skupiona na mężczyźnie, który przed nią siedział. Zadrżała, kiedy się pochylił i ujął jej dłoń.

– Przede wszystkim przepraszam cię za ból, który ci sprawiłem – zaczął Connor. – Kiedy doszło do wypadku, zrozumiałem, że mogę stracić was oboje. To mi dało do myślenia.

– Najwyższy czas, żebyś się nad sobą zastanowił! Dlaczego nie chciałeś mnie słuchać, kiedy mówiłam, że dla mnie nie ma znaczenia, czy możesz mieć dzieci?

– Uważałem, że wiem lepiej. W pewnym sensie nadal tak uważam.

– Chcesz mnie trzymać pod kloszem. Decydować, co jest dla mnie najlepsze. Postępować wobec mnie tak, jak inni bliscy. Przecież sam mi tłumaczyłeś, że powinnam pozwolić Jamiemu popełniać błędy. Ja bardzo długo bałam się zrobić kolejny fałszywy krok, a gdy się wreszcie zdecydowałam, próbowałeś mnie powstrzymać!

– Wiem. Dziś po południu zrozumiałem, że się myliłem. Powiedziałem ci, że cię Kocham. Nie kłamałem. Kocham cię i nigdy nie przestanę. A kiedy stwierdziłem, że cię nie poślubię, bo nie mogę mieć dzieci, robiłem to dla twojego dobra. W każdym razie tak sądziłem. Teraz widzę, że był to akt tchórzostwa.

Chciałaś podjąć ryzyko. Czemu ja się go bałem? Bo skupiałem się na unikaniu nieszczęścia. To był błąd. Objął ją i kontynuował:

– Ty i Jamie pokazaliście mi, czym jest miłość. Nauczyciście mnie czuć. Dlatego bez was moje życie byłoby jałowe. Daliście mi największy dar, jaki kiedykolwiek otrzymałem. Zoe, bardzo cię Kocham i chciałbym, żebyś za mnie wyszła. Zobaczmy, co przyniesie przyszłość: może być dobra, może być zła, ale zawsze będziemy mieć siebie. Postaram się być jak najlepszym ojcem dla Jamiego. We troje stworzymy rodzinę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię uszczęśliwić. Zoe, czy zostaniesz moją żoną?

Zoe poczuła przyływ fali szczęścia, która porwała ją i rzuciła w ramiona Connora. Ich usta i języki się zetknęły, a serca zabiły wspólnym rytmem.

– Czy masz jakiegokolwiek wątpliwości? – zapytała. – Oczywiście, że zostanę twoją żoną. I postaram się dać ci tyle radości, ile otrzymuję od ciebie.

Zoe rozejrzała się po pokoju i zachichotała. – O rany! Tutaj są dwa pojedyncze łóżka!

– No cóż, musimy je jak najszybciej połączyć.

EPILOG

Nadeszła wiosna. Całe Buckley było obsypane przebiśnigami. Rosły również wokół domku Zoe i placu zabaw w ogrodzie Connora.

Zoe wyjrzała przez okno sypialni i pomyślała, że biel kwiatów pasuje do jej sukni – sukni ślubnej. Wyglądała w niej wspaniale: gorset podkreślał figurę, a spódnicę skrojono tak, żeby nie przeszkadzała w tańcu, bo Zoe i Connor zamierzali tańczyć na swoim weselu.

Minęło dziewięć miesięcy, od kiedy Zoe przeprowadziła się do Buckley. Znalazła tu grono przyjaciół i miała teraz nową liczną rodzinę!

– Zobaczysz – ostrzegł ją Connor. – Jak tylko powiem siostrom, że się pobieramy, urządzą nam najazd.

I rzeczywiście tak się stało. Najpierw do domu Connora zjechały jego siostry z mężami i dziećmi. Potem dołączyli do nich jego rodzice, którzy wrócili z Australii.

Wszyscy byli zachwyceni, że Connor wreszcie poszedł po rozum do głowy i chcieli poznać kobietę, dzięki której znowu stał się szczęśliwy.

Zoe przypomniała sobie opowieść, jak to Connor, zirytowany tłumem gości okupujących jego dom, wycofywał się do małej chatki. Teraz oboje mieli w niej spędzić noc poślubną. Zoe miała się oficjalnie wprowadzić do dużego domu dopiero jutro – po wyjeździe goszczącej w nim rodziny Connora.

Uparła się, że chce się ubrać do ślubu właśnie tutaj, tylko z pomocą Jamiego i Jo. Ten dzień był dla niej szczególny: zamknęła za sobą drzwi do przeszłości i chciała w spokoju przygotować się do nowego życia.

Z domu Connora dobiegał radosny harmider. Druhny, a było ich wiele, kapały się, przebierały w długie różowe suknie, układały fryzury i zdobiły je kwiatami. Natomiast w małym domku panował błogi spokój.

Jedna rzecz sprawiła Zoe szczególną przyjemność: Connor zaprosił na ślub jej matkę z obecnym mężem. Przyjechali oboje i nalegali, by Zoe, Connor i Jamie latem ich odwiedzili.

Jamie dołączył do niej w oknie i razem wyglądali, czy już pora ruszyć do kościoła. Chłopczyk tryskał radością. Przestały go dręczyć koszmary, nie chował się w ciemnym kącie ze strachu przed światem. Dziś po raz pierwszy miał na sobie elegancki garnitur z długimi spodniami i kwiatem w butonierce. Wyglądał prawie tak samo jak wujek Connor. A po ślubie – słuchajcie no tylko! – wujek Connor zostanie jego tatusiem! Jamie już się nie mógł doczekać!

Connor bardzo się zmienił. Zniknęła rezerwa, z jaką kiedyś odnosił się do świata. Kochał swoją rodzinę, chętnie widywał się z przyjaciółmi. Z jego twarzy zniknął cień przygnębienia. Nie mógł zostać ojcem, ale miał Zoe! I mógł liczyć na jej dozągonną miłość.

W kościele uderzono w dzwony.

– Pora na nas – powiedziała Jo, wchodząc do pokoju. – Samochód już czeka, a z dużego domu wychodzą druhny.

Zoe parsknęła śmiechem. Na czele orszaku druhen z ogromną powagą kroczyła ma lutka Arabella.

– Niech no cię jeszcze obejrzę – powiedziała Jo.

Poprawiła tu i tam suknię panny młodej, upięła jej welon i kiwnęła głową zadowolona:

– Może być. Zoe, nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę z waszego szczęścia.

Zoe dostrzegła łzy w oczach przyjaciółki. Uściskała ją z wdzięcznością. Jo zgodziła się zostać jej świadkiem. Zająła się również organizacją wesela. Wściekła się, kiedy usłyszała, że Zoe planuje cichy ślub.

– Nonsens! – zawołała. – Connor cię kocha! Jest z ciebie dumny i chce, żeby cały świat widział, jak zostajesz jego żoną. Wasz ślub ma być niezapomniany!

Więc teraz Sam, który pełnił rolę ojca panny młodej, prowadził Zoe do białego rolls-royce'a. Jo pomogła druhnom powsiadać do samochodów. Sama pojechała na końcu orszaku, z Jamiem.

Dźwięk dzwonów przybierał na sile. Zoe opuściła szybę w oknie i machała do przechodniów.

Wreszcie dojechali do bramy kościoła.

Druhny ustawiły się w dwa szeregi. Fotograf zrobił im zdjęcie. Potem orszak ślubny wszedł do kościoła. Organy zagrały „Przybycie królowej Saby”.

– Nie jestem królową Saby – zaprotestowała Zoe, kiedy wybierali muzykę na uroczystość.

– Owszem, dla mnie jesteś – powiedział Connor.

Wsparta na ramieniu Sama, Zoe szła powoli po czerwonym dywanie rozłożonym w nawie głównej kościoła. Cały czas się uśmiechała. Przed ołtarzem czekał na nią Connor. U jego boku stał jego przyjaciel Mick Baxter, który przyleciał aż z Patagonii. Tak postępują prawdziwi przyjaciele.

Zoe uniosła welon, stanęła przy Connorze i uśmiechnęła się do niego radośnie. Connor ujął jej dłonie. Wiedziała, że przy nim wszystko będzie dobrze. Teraz i zawsze.

– Umiłowani bracia i siostry... – zaczął pastor.